LAWINIA

LAWINIA

CZYLI

NIESTAŁOŚĆ ŻONY

Wynikająca z wad Męża,

ROMANS W LISTACH

PRZEZ

C. z HOFMEJSTROW JAHOŁKOWSKĘ

NAPISANY.

TOM PIERWSZY.

Edmund Kizlowski

Wilno

W DRUKARNI A. DWORCA

1840.

82482

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno 29 Lutego 1840 roku.

Cenzor *P. KUKOLNIK.*

Fol. Taborowizno
Kurzętnik
Telefon 58 pow. Lubawa

WIELMOŻNEY

FERDYNANDZIE Z CHRZANOWSKICH

ORZESZKOWEY

Tę pierwszą pracę moję w dowod

prawdziwego szacunku

poświęcam.

PRENUMERATOROWIE.

	exem.
Bucewicz Karol, Kolleżski Assesor	1.
Brzezińska Julia z Tułubiców	1.
Bogusławski Wincenty, b. Prezydent Troc. ś. Władzimierza Kawaler	1.
Cierpiński Pułkownik, woysk Rossyiskich	1.
Chrzanowski Kazimierz, Komornik	1.
Czyż Kazimierz, Professor Gimnazium Białostockiego .	1.
Dłużniewski Ignacy, Honorowy Radca	1.
Dobrzański Andrzey, Kolleżski Assesor	1.
Fogiel Rafał, Obwodowy Białostocki Strapczy . . .	1.
Hofmeystrowa Brygida, Majorowa	1.
Haraburda Antoni, Porucznik W. Rossyiskich . . .	1.
Hilchen Rafał, Honorowy Radca	1.
Jankowski Michał	1.
Jawłowski Onufry, Doktor Medycyny	1.
Jabłoński Antoni	1.
Koiszewski Wincenty, Sędzia Graniczny Guberński .	1.
Kułakowski Ignacy, Kamer-Junkier Dworu Jego Imperatorskiey Mości	1.
Kulczycki Jan, Kolleżski Assesor	1.
Kołłątay, Honorowy Radca	1.
Kalinowski Antoni, Doktor Medycyny	1.
Kalinowski Wiktor, Honorowy Radca	1.
Kowalewski Teodozy	1.
Komorowski, Doktor Weterynaryi	1.
Lesniewski Jan	1.
Łapiński Stefan, Honorowy Radca	1.
Łyszczyński Felix, Prezydent Izby Cywilney . . .	1.
Malicki, Professor Gimnazium Białostockiego . . .	1.

Michałowski Marceli b. Obwodowy Marszałek . . . 1.
Mąciński Walery, Doktor Medycyny . . . . . 1.
Niefudowicz Franciszek, Sprawnik Pttu Brzeskiego . 1.
Nowicka Ewelina, Rotmistrzowa . . . . . 1.
Niedzielski Mateusz . . . . . 1.
Noiński Michał . . . . . 1.
Ossoliński Felix . . . . . 2.
Ostromęcki Adolf, Kollegialny Assesor, ś. Stanisława i Sprzążki za 25-letnią służbę Kawaler . . . . . 1.
Orzeszkowa z Chrzanowskich Ferdynanda . . . . . 1.
Ostromęcki Konstanty, Marszałek Pttu Sokolskiego . 1.
Ostrowski Nikodem, Kollegialny Registrator . . . . 1.
Pachniewska Benedykta . . . . . 1.
Rohoza Kazimierz, Radca Honorowy Orderu ś. Władzimierza Kawaler . . . . . 1.
Szepetowski Marszałek Bielski . . . . . 1.
Szmurło Michał . . . . . 1.
Strzemiński Ignacy . . . . . 1.
Sawicki Józef . . . . . 1.
Suchocki Wiktor, Doktor Medycyny . . . . . 1.
Staniszewski Józef, Kapitan Woysk Rossyiskich . . . 1.
Sipayło Kasper, Kaznaczey Pttu Białostockiego ś. Stanisława i Sprzążki za 15-letnią służbę Kawaler . . 1.
Terpiłowski Stanisław . . . . . 1.
Wysocki Ludwik . . . . . 1.
Zabłocki, Sekretarz Kriminalney Izby Białostockiey . 1.
Zajączkowski Adam . . . . . 1.

Fol. Taborowizna
Kurzetnik
Telefon 58 poczta Lubawa

AMELIA REGNER

DO

MALWINY ZALBORN.

Dnia 15 Maja Grabiny.

Jakże się czasem dzień chmurny posępnością swoją zgadza z uczuciami serca człowieka! Doświadczyłam teraz tego moja miła Malwino w dzień waszego wyjazdu: Przyjaciółka wesołości jak mię zwykłaś nazywać, znalazła wielką zgodę w swém sercu, z szarym ocienionym chmurami horyzontem. Długi czas nie wymawiałyśmy ani jednego słowa z szanowną Panią Grużyńską: na jéj poważnéj twarzy ukazywały się znaki wzburzonych uczuć, siedząc obok niéj w milczeniu szanowałam jéj boleść; czyż osoba tak rozsądna, tak pełna cierpliwości, tak zgadzająca się z swym smutnym losem, mogła potrzebować zimnych perswazyi? Nie — podług mnie są zdarzenia w życiu w których tylko

niemy podział smutku, może przynieść ulgę cierpiącemu. Pomału jéj łagodna fizognomia zaczęła się wypogadzać. Z melancholicznym uśmiechem ścisnęła mię za rękę mówiąc:

Kochana Amelio, daruj że cię moją tęsknotą zasmućam. Wtenczas kiedy twoja Emma będzie w wieku mojéj Lawinii, kiedy okoliczności (czego ci z duszy nie życzę) zmuszą cię wydać ją za mąż przeciwnie twemu życzeniu; wtenczas będziesz w stanie pojąć co to jest drżeć o los jedynego dziecięcia, przedmiotu tylu cierpień, starań i nadziei. Lecz na cóż się Pani przedwcześnie dręczysz, rzekłam, może los Lawinii będzie szczęśliwy. Mąż jéj tak ją gwałtownie kochać się zdaje, a jeżeli nie jest wolnym od niektórych przywar, czyż szczére przywiązanie do żony, cierpiącéj nad jego błędami poprawić go w nich nie zdoła? Dzięki twojemu szczęśliwemu losowi i rozsądnemu przywiązaniu Pana Regner do ciebie, nie jesteś w stanie pojąć, jak smutek osoby ukochanéj może być niedostatecznym, dla poprawienia w wielu nałogach napełnionego próżnością i płochego charakteru człowieka. Może ci się zdaje, że jestem za surową dla Goryckiego: lecz moja młoda

przyjaciółko, jeżeli przeczuciu serca matki wierzyć można, moja biedna Lawinia nie będzie z nim szczęśliwą. Ta gwałtowność uczuć o których mówisz, jest tylko wzbudzona skutkiem nowości jego położenia: człowiek, który w tak ważnej epoce życia, jaką ożenienie nazwać można, jest zajęty samą tylko próżną wystawą, niezgłębiający ani charakteru osoby z którą się ma na zawsze świętym połączyć węzłem, ani jéj sposobu myślenia, ani gruntowności rozsądku, a jedną tylko jéj piękną powierzchowność mający na celu, nie jest zdolnym czuć tkliwe i stałe przywiązanie. Żywość uczuć których teraz doświadcza, przeminie tak prędko jak upodobanie w meblach, któremi przed ożenieniem ozdobił swoje mieszkanie; człowiek taki nie potrafi ocenić przymiotów, mojéj tkliwéj łagodnéj Lawinii: lubi on ją teraz jak cackę, cieszy się pochwałami jéj piękności, bo to jego próżności dogadza; a działając zawsze bez zastanowienia i sądząc tylko z powierzchowności, z taką łatwością przeminą jego uczucia, z jaką były powzięte. Tkliwość nadzwyczajna méj córki, najwięcéj każe mi się obawiać o jéj szczęście, w związku z takim człowiekiem, jakim jest mąż jéj; a

młodość jéj zbyteczna i niedoświadczenie, nie dozwolą jéj przyjąć pewny sposób postępowania, jaki w takim razie powinien być stale zachowanym. Jedna mi tylko została pociecha łagodząca moje smutne przewidywania, a tą jest bytność Malwiny przy Lawinii. Malwina, którą mi tak miło nazywać drugiéj córki imieniem, lubo tylko lat cztéry od Lawinii starsza, tak ma gruntowny rozsądek, umiarkowaną czułość i stałość charakteru, że ją chętnie za przewodniczkę dla Lawinii naznaczyłam.

Lecz jeżeli troskliwość Pani, (przerwałam) nie powiększa zagrażającéj niedoli jéj córce, dla czegoż nie starałaś się odwrócić jakimkolwiek sposobem ten związek?

O moja lubo przyjaciółko! odpowiedziała mi z westchnieniem, czyliż to było w mojéj mocy? czyż nie wiesz, iż muszę być posłuszną władzy, któréj mię przeznaczenie poddało? Pomimo tego, że z największém umiarkowaniem i łagodnością, z pokorą nawet mogę powiedzieć, przekładałam mężowi memu niedogodność tego związku, zbyteczną młodość córki, kilkadziesiąt milowe oddalenie, płochość i często okazującą się mimo chętnie burzliwość charakteru Goryckiego,

nie mogłam nawet uzyskać przewłoki czasu. Szczęście, że serce Lawinii nie kładło postanowieniu temu tamy: Gorycki który jest dosyć w towarzystwie przyjemnym, powierzchowności przystojnéj, podobał się jéj i serce któremu kochać tak łatwo poddało się temu uczuciu, a ja co w innych okolicznościach starałabym się wszystkiemi siłami zniszczyć to przywiązanie, dziękowałam niebu że nią niém nadchnęło. Bo czyż pytano się o jéj uczuciu! nie te tylko od ojca usłyszała słowa: „od dnia dzisiéjszego za miesiąc zostaniesz żoną Pana Goryckiego, matka zajmie się w przeciągu tego czasu twojem oporządzeniem.“ Lecz na cóż przypominam te bolesne chwile, na cóż wyjawiam błędy męża mojego, czyliż ich raczéj pokrywać nie powinnam? ale to serce nieszczęśliwe, to serce matki, któremu zagraża niedola jedynego dziecięcia, nie jest w stanie umieścić w sobie dręczących go uczuć!

W tém miéjscu jéj mowy, posłyszałyśmy turkot powozu, a wkrótce obaczyłyśmy wchodzącego do pokoju Pana Gruzyńskiego: jego fizionomia niedająca przystępu czułości, jego ponure wejrzenia, strachem i odrazą mię przejęły; i być że to może pomyśliłam sobie,

aby to był mąż tak doskonałéj kobiety, jaką jest Pani Grużyńska, aby to był ojciec tego anioła czułości i dobroci, jaką jest Lawinia! o moja kochana Malwino, czy może być większa sprzeczność, jak widzieć te dwie tak niepodobne do siebie istoty, złączone na zawsze z sobą przeznaczeniem. — Dnia dzisiéjszego spodziewam się przybycia mojego męża, który ma po mnie przyjechać; jakże trzy dni przepędzone w towarzystwie takiego człowieka jakim jest Grużyński, podwaja w moich oczach wartość mego dobrego, nieocenionego Rudolfa.

Widzisz kochana Malwino że dotrzymuję ci słowa, gdyż przed wyjazdem moim z Grabin, piszę do ciebie z wyszczególnieniem całéj naszéj rozmowy, z twoją przybraną matką, która jest tak godną tego imienia. Pisze ona też list do Lawinii, w którym zapewnie nie zapomni o tobie, bo wy obie jesteście nierozdzielne w jéj sercu. Widzę ją teraz znacznie zmienioną: pomimo całéj władzy jaką wiesz że ma nad sobą, z trudnością przezwycięża bolesne uczucia tłoczące jéj serce; nie uskarża się jednak na nie, lecz ta zmiana w niéj bardzo widoczna: szczególniéj jest teraz cierpiąca na swój

zwyczajny ból oczu, który jéj z trudnością pisać dozwala.

Żegnam cię moja luba Malwino, uściskaj za mnie miłą Lawinię.

Amelia Regner.

List Pani Grużyńskiéj do swéj córki Lawinii Goryckiéj.

Dnia 15 Maja Grabiny.

Nie będę ci pisać o smutku uciskającym mię po twym odjezdzie kochane dziécię, jeżelim mu się nazbyt poddała, tego się wstydzić powinnam przed córką moją; wszystkie uczucia zbyteczne prócz miłości cnoty, nie tylko są szkodliwe ale i naganne. Nieba obdarzyły cię wielką tkliwością — nienadużywaj jéj daru kochana Lawinio; tak jak w przywiązaniu twojém do mnie bez granic, zawsze starałam się ile możności mojéj miarkować twoje uczucia, tak i w przywiązaniu do męża, zachowaj miarę. Lecz nie myśl córko moja, abym ci radziła oziębłość okazywać mężowi, tego ani twe serce, ani moje

doświadczenie, radzić ci nie może. Zachowaj zawsze dla niego przywiązanie czułe, jakie ci przysięgi wyrzeczone w obliczu Boga nakazują, lecz nie przykrz mu się zbytecznemi pieszczoty, i wieczną rozmową o swojém przywiązaniu; żona nieznająca w tém umiarkowania, najczęściéj obojętność dostaje za to w podziale. Niech twe przywiązanie do niego będzie raczéj w czynnościach twoich widoczném. Dogadzaj ile możności jego gustom, jego nawet przewidzeniom, ale powtarzam, zachowaj we wszystkiém miarę. Niewolnicze potakiwanie błędom i dziwactwom, zasługiwałoby na pogardę; okazywanie nieukontentowania lub niecierpliwości, mogłoby oburzyć jego miłość własną, i napełnić jego serce długo niezapomnianą urazą: w każdym razie zachowaj delikatność. Daj mu jego błąd poznać ze słodyczą, wybieraj na to chwile kiedy jest zupełnie spokojnym; w żadnym jednak razie nie pochwalaj tego coby było naganném, i strzeż się okazywać jakąkolwiek wyższość, że sama nie popełniasz takich błędów. Miej w nim zupełną ufność i staraj się całémi siłami pozyskać jego szacunek i zaufanie. Wreszcie, radź się we wszystkiém twojéj przybranéj siostry i nie-

oszacowanéj przyjaciółki Malwiny: rozsądek przewyższający wiek jéj, niech będzie twoim doradzcą i nauczycielem. — Bywaj zdrowa moja kochana córko; słabość oczu która cię nie powinna zatrważać, gdyż już oddawna nię napastuje, przyczyną jest, że króciéj jakbym chciała i mniéj czytelnie do ciebie piszę. Bądź zdrowa, przyciskam cię do serca mojego wraz z Malwiną, która tak blisko ciebie jest w niém umieszczoną.

Zofia Gruzyńska.

Lawinia Gorycka do swojéj matki Pani Gruzyńskiéj.

Dnia 20 Lipca Jodłowo.

Z jakiémże uniesieniem radości odebrałam list twój najdroższa matko, z jakąż wdzięcznością czytałam skréślone w nim rady; lecz serce twego posłusznego dziécka napełniło się goryczą, gdy się przekonało, że nie we wszystkiém podług rad tych postępuję, a zmieniać teraz to postępowanie, możebyś sama nie radziła: a nawet, daruj matko ukochana że się przyznam do mojéj słabości,

nawet nie wiem, czy byłabym w stanie być ci posłuszną: moje serce przepełnione przywiązaniem najtkliwszem dla mego Henryka, nie potrafiłoby najmniejszéj części przed nim go ukrywać. Ale matko ukochana! pomimo to, że ci wierzę więcéj daleko aniżeli sama sobie, nie mogę jednak przypuścić téj myśli, aby za tak czułe przywiązanie, Henryk miał kiedykolwiek odpłacić obojętnością. Ach! każda oznaka téj obojętności, byłaby razem sztyletu któregoby serce twojéj słabéj Lawinii znieść nie zdołało. — Lecz na cóż mam martwić siebie i ciebie najdroższa matko, tém smutném przewidywaniem, które mam nadzieję, że się nigdy nie spełni? — Opiszę ci lepiéj naszę podróż. Oprócz dnia naszego wyjazdu, który był pochmurny i smutny, jak moje serce, po rozstaniu się z tobą matko najdroższa, służyła nam ciągle najpiękniéjsza pogoda. Kiedyśmy lasem jechali, lub gdy już słońce skłaniało się ku zachodowi, wysiadaliśmy z pojazdu i biegaliśmy ciągle z moim Henrykiem, co tak szczérze dopomagał mi w każdéj swywoli, żem w téj podróży przypomniała sobie wszystkie moje dziecinne rozrywki. Malwina rzadko kiedy pomagała nam w naszych za-

bawach, wiesz kochana matko jak ona jest zawsze poważną, nie należała więc do téj rozrywki. Na Henryka szczególniéj patrzała z jakimś zadziwieniem i niesmakiem, co go tak rozgniewało, iż powiedział mi że ona ma minę mentora, którego on zupełnie nie potrzebuje. Starałam się ile mogłam wyprowadzić go ze złego humoru, równie też aby tego nieukontentowania nie postrzegła Malwina; zasmuciło mię jednak że tak drogie osoby mojemu sercu, nie są z siebie kontente.

Przybywszy do Jodłowa znalazłam mieszkanie nasze bardzo porządném i w najpiękniéjszém położeniu: pokoje z okazałością, może nawet trochę przewyższającą możność naszę umeblowane; lecz ponieważ podobnych wydatków powtarzać nie będzie potrzeby, nie dałam poznać Henrykowi że mi to na myśl wpadło. Bądź zdrowa najukochańsza matko, będę się wszystkiemi siłami starała postępować podług szanownych rad twoich; będę też zasięgała we wszystkém zdania Malwiny, która jest teraz ciągle posępną i milczącą: boję się żeby podróż przez nas odbyta, nie zrobiła uszczerbku w jéj zdrowiu, lecz teraz jeszcze nie użala się na żadną

słabość. — Żegnam cię powtórnie matko ukochana! o jakże kreśląc te słowa, czuję że cię do mojego szczęścia nie dostaje.

Lawinia Gorycka.

Malwina Zalborn do Amelii Regner.

Dnia 19 Sierpnia Jodłowo.

Przebacz moja kochana Amelio, żem tak długo do ciebie nie pisała. Nie wiem czy skutkiem utrudzeń podróży, czy z doświadczenia smutnych wrażeń, byłam trochę niezdrową. List twój odebrany we trzy tygodnie po naszém z Jodłowa przybyciu, powiększył moję melancholią i niespokojność. O jakże wyrażone w nim wszystkie uwagi i wnioskowania mojéj dobroczynnéj matki są sprawiedliwe i pewne! Tak moja kochana Amelio, jeszcze nie minęło trzy miesiące po ożenieniu się Goryckiego z Lawinią, a jakże się jego obejście z nią przemieniło. Wprawdzie nie podobało mi się ono i wprzódy: jego płochość, i że tak powiem dzieciństwo, tak niezgadzające się z trzydziestoletnim wie-

kiem, jego próżność okazująca się w każdéj czynności, źle mię w nim uprzedzały; lecz wkrótce przekonałam się, że do tych niedoskonałości łączy jeszcze daleko ważniejsze. Jestto człowiek niemający ani gruntownego rozsądku, ani dobrego serca, zajęty tylko sobą samym, i byle dogodził swoim fantazyom, o resztę nie dba; za nic mu nietylko przyjemności, ale i największe cierpienia najbliżéj dotykających go osób, aby tylko zadość uczynił swojemu upodobaniu. Postrzegłam także, że ma jedną jeszcze bardzo szkodliwą namiętność, to jest: z największym zapałem lubi wszystkie, a szczególniéj hazardowne gry kartowe, dla których gotów wszystko poświęcić i o wszystkiém zapomnieć. Prócz tego jest nadzwyczajnie burzliwego charakteru, złośnik aż do zapamiętałości, unoszący się w jednym momencie, i gotów powiedzieć największą niedelikatność, osobie takiéj nawet, którąby się tego najmniéj spodziewać powinna, takim jest Gorycki! — O moja Amelio! możnaż się spodziewać, aby nasza czuła delikatna Lawinia, nie tylko być szczęśliwą, ale nawet znosić los swój mogła; będąc ona zawsze we wszystkich swoich uczuciach wygórowaną. Przez zbyteczne przy-

wiązanie do męża, nie widzi połowy wad tych, które są w nim jednak tak bardzo widoczne; a drugą ich część pokrywa, i ma nadzieję, że go poprawić zdoła. O jakże próżne są te nadzieje! nie taki to charakter jak Goryckiego, odmienić można. Lecz nie chcę ją oświecać w tym błędzie: nazbyt może i tak prędko, wyidzie ze swego omamienia, a jeżeli i dotąd jeszcze trwa w niém, to przypisać tylko można zbytecznéj jéj młodości i niedoświadczeniu. Bo cóż to jest te lat piętnaście? jakże łatwo oszukać siebie samą, w tém wieku złudzeń, marzeń i nadziei, które jednak najczęściéj nigdy, albo przynajmniéj rzadko kiedy spełnione bywają. —

Do ciebie tylko jednéj tak otwarcie piszę moja Amelio, bo czyliżbym do jéj nieszczęśliwéj matki podobny list pisać mogła? O niechaj lepiéj nigdy nie wie o losie, jaki jéj nieludzki mąż zgotował dla własnego dziécięcia! Pisuję do niéj bardzo krótkie listy, lecz obawiam się, aby jéj przenikliwość nie zgadła wszystkiego, gdyż jak sama wiesz zmyślać mi jest bardzo trudno.

Bądź zdrowa moja Amelio, żegnam cię mój Aniele, a zasmucona będąc losem naszéj

miłéj Lawinii, cieszę się przynajmniéj twojém szczęściem.

Malwina Zalborn.

List Pani Grużyńskiéj do swéj córki Lawinii Goryckiéj.

Dnia 7 Listopada Grabiny.

Ból oczu moich tak się powiększył, że z trudnością te kilka słów do ciebie napisać mogę miła Lawinio. Przymuszona byłam wezwać pomocy Lekarza, który mi zalecał unikać tego wszystkiego, co choć najmniéj utrudzić wzrok może, i nie pozwolił przynajmniéj przez dwa miesiące wychodzić z ciemnego pokoju, inaczéj grozi mi utraceniem wzroku; jest to zapewnie wielkie nieszczęście córko moja, szczególniéj dla matki, pragnącéj jeszcze widzieć swe ukochane dziécię. Lawinio! jeszcze cię raz proszę i zaklinam, staraj się aby wszystkie twoje uczucia i czynności były pod władzą rozumu, staraj się zawsze zachować jednostajność humoru i słodycz charakteru, którąś od Nieba dostała w podziale. Wreszcie córko moja ukochana,

zaszczepiłam w sercu twojém cnotę i prawdy religijne, a zatém niczego się obawiać nie powinnam. Żegnam cię moje ukochane dziécię, moja najdroższa Lawinio, słaby mój wzrok ledwo dojrzeć może nakreślone własną ręką słowa. Polecam cię opiece Tego, który wszystkim być powinien dla człowieka cnotliwego. Jeżeli niedola jest ci przeznaczoną, znoś ją z pokorną cierpliwością, a nade wszystkie dobra, najwięcéj staraj się zawsze o spokojność swego sumienia.

Zofia Grużyńska.

List Pani Grużyńskiéj do Malwiny Zalborn.

Dnia 9 Listopada Grabiny.

Malwino! zagrożona jestem utratą wzroku, i czy się ten wyrok nie spełni, nadzieja jest bardzo wątpliwa. Tobie przyjaciółko ukochana, tobie córko mego wyboru, polecam moję słabą i przez zbyteczną młodość z wielu względów niedoskonałą Lawinię, ochraniaj ją o ile możesz od cierpień. Wiesz jak jéj serce łatwe jest do przyjęcia smutnych wra-

żeń i staraj się ją pocieszać swoją przyjaźnią.

Nie oszukuj mię Malwino, wiem że Lawinia nie jest szczęśliwą; nie tylko mię o tém moje przekonanie własne, ale nawet twoje zapewniają listy. Czyż serce przezemnie samą ukształcone, czyż serce mojéj Malwiny oszukiwać jest zdolne? Nie! pomimo twojéj chęci i starania poznałam że mi nie piszesz prawdy. Czyliż obawiałaś się wyjawieniem jéj, wycisnąć z mych oczu nowy potok łez? nie, moja kochana Malwino, obawa ta była próżną; płynęło ich wprzódy nadto wiele i dla tego ich źródło wyschło. Żegnam cię moja droga Malwino; chcąc cię zobowiązać do wypełnienia méj prozby, nie mam potrzeby przypominać ci podjętych koło ciebie starań, gdyż twoja wdzięczność podwajała zawsze ich wartość.

Zofia Grużyńska.

Lawinia Gorycka do swéj matki Pani Grużyńskiéj.

Dnia 4 Grudnia Jodłowo.

O jakież nieszczęście nam zagraża moja najukochańsza matko! czyż może być ażeby Nieba dotknęły cię tak okropném kalectwem, jakiém jest utrata wzroku? Nie! temu nigdy wierzyć nie mogę, gdyby możność moja wyrównywała uczuciom, jużbym była przy tobie, lecz niebytność w domu Henryka tego mi uczynić nie dozwala. Na nieszczęście nie wiém nawet gdzieby się znajdował i kiedy ma wrócić; gdyż nie lubi aby go w tém wybadywać. O z jakąż niecierpliwością powrótu jego czekam! mam nadzieję że dzień jego przybycia będzie dniem naszego wyjazdu. Ach cóżbym dała za to, żeby to się dzisiaj stać mogło.

Żegnam cię moja najukochańsza matko! kończę ten list aby przyśpieszyć wybranie się w drogę, na przypadek jeśliby Henryk dziś powrócił.

Lawinia Gorycka.

Malwina Zalborn do Amelii Regner.

Dnia 20 Stycznia Jodłowo.

Miesiąc już dawno minął, a my jeszcze ciągle wybieramy się do Grabin; jakże się zawiodła w nadziei prędkiego wyjazdu biedna Lawinia. We dwa tygodni dopiéro po pisanym do matki przez nią liście, powrócił Gorycki. Humor jego najczęściéj zły, był teraz nieznośny: widne były na nim ślady jakiegoś nieukontentowania i niecierpliwości, którą tak rad zawsze szafować. Skoro go spostrzegła Lawinia rzuciła się w jego objęcia, a zalewając się łzami, uwiadomiła go o nieszczęściu zagrażającém jéj matce. I jéj powitanie i tę wiadomość przyjął obojętnie, a na prożbę prędkiego jechania do matki, odpowiedział z szyderskim uśmiechem: „podług twojéj mądréj głowy, to wszystko może się zrobić i prędko i łatwo.“ Biédna Lawinia choć oswojona już cokolwiek z podobném obéjściem się, zdziwiona jednak tak małą z jego strony w takim razie czułością, jak odrętwiała padła na krzesło.

Dotknięta stanem Lawinia i niegodném obéjściem się z nią Goryckiego, rzekłam:

„Niech też Pan zważa, że stan Lawinii więcéj na politowanie jak na obelgę zasługuje, a jéj chęć jechania jak najprędzéj do matki, nikogo prócz chyba jednego Pana, zadziwić nie może.“ „Radziłbym Waćpannie, odpowiedział grubo, nie wtrącać się nie w swoją rzecz, bo co do niéj saméj nikt ją nie zatrzymuje.“ To wymówiwszy wyszedł z pokoju. Lawinia słysząc te słowa, rzuciła na niego błagającym wzrokiem, lecz gdy ta niema prośba żadnego nie zrobiła skutku, skłoniła głowę na moje łono oblewając się łzami.

O moja kochana Lawinio! moja droga siostra! zawołałam z uczuciem, jakże twoje cierpienia bolesnemi są dla mnie, a twoje, odpowiedziała stłumionym głosem, mają być dla mnie pociechą w mojéj niedoli? Kochana Lawinio, rzekłam, nazbyt czule przyjmujesz te kilka słów od twego męża przez prędkość wyrzeczone, ja bym bez porównania większą nieprzyjemność zniosła dla mojéj lubéj Lawinii. O czemuż on tak jak ja kochać nie umie, powiedziała nowym zalana potokiem łez Lawinia.

Przybycie Goryckiego skończyło naszę rozmowę. Siedział jakiś czas ponuro, a potém

rzekł do Lawinii: przestań szlochać, jak będzie można ułatwić się to pojedziesz.

I tak dzięki jego staraniom w ułatwieniu się, już drugi miesiąc mija jak wyjeżdżamy co tydzień, co dzień i zawsze jesteśmy na jedném miejscu. Lecz żebyż to ważne były przeszkody, trudno wierzyć temu kochana Amelio, aby widząc żonę usychającą prawie od niespokojności i smutku, odkładać jéj wyjazd dla zaprosin na grę kartową lub polowanie.

Żegnam cię moja kochana Amelio, za tydzień mamy wyjechać, ale boję się bardzo żeby ten tydzień nie ciągnął się jeszcze przez dwa miesiące.

Malwina Zalborn.

Amelia Regner do Malwiny Zalborn.

Dnia 26 Lutego Zapolin.

Już się stało kochana Przyjaciółko, ta która ci zastępowała miejsce matki, straciła wzrok na zawsze. O czemuż razem nie straciła zdolności czuć swoich nieszczęść! Malwino, znam dobroć twojego serca i przywiązanie

do twéj dobrodziejki, ale znam także i męztwo twoje.

Stan zdrowia téj szanownéj kobiéty jest bardzo niebezpieczny, i doktor nie obiecuje jéj więcéj nad kilka miesięcy życia, lecz co gorsza, ten tak krótki przeciąg czasu przeznaczonego jéj na téj ziemi pobytu, jakże jest smutnym i okropnym: mąż który nigdy do niéj nie był przywiązany, ożeniwszy się jak sam się z tém nie tai, tylko dla widoków pieniężnych, gdy te go zawiodły, był zawsze dla niéj złym mężem, a teraz dowiódł do jak wysokiego stopnia jest złego charakteru człowiekiem. Nie dba on ani o jéj zdrowie, ani o jéj wygody; słowem, nie wyobrazisz sobie Malwino, jak ona teraz jest zaniedbaną i opuszczoną.

O moja lubo Przyjaciółko! jeżeli to już być nie może aby Lawinia przyjechała do niéj, jeżeli jéj i ta ostatnia pociecha ma być wydartą, ty przynajmniéj powinnaś lecieć na jéj ratunek i pocieszenie. W tym smutnym stanie niezdrowia i kalectwa, potrzebuje ona koniecznie przychylnéj ręki któraby ją samę zastępowała. Posyłam ci pieniądze potrzebne dla odbycia téj podróży. Nie piszę nic o pośpiechu, znam Malwinę i to jest dla mnie dosyć.

Amelia Regner.

Malwina Zalborn do Amelii Regner.

Dnia 9 Marca Jodłowo.

Lecę na jéj ratunek kochana Przyjaciółko, lecz nim powróci posłaniec z najętemi końmi, te kilka słów które cię prędzéj dójdą, przeszlę do ciebie. Ach! jakże ta biédna Lawinia wartą jest politowania, zdrowie jéj teraz tak zwątlone że sam Gorycki sprowadził doktora, który po wyexaminowaniu jéj uwiadomił nas, iż ona może mieć nadzieję zostania wkrótce matką; ale razem ostrzegł, aby nie ważyła się puszczać w przedsięwziętą podróż, gdyż jest tak osłabioną że i siebie i dziécka mogłaby życia pozbawić.

Gorycki trzymając się zawsze więcéj prawa rozkazywania jak delikatności, powiedział nie dołączając żadnych perswazyi, że choćby nawet matka umrzeć miała pojechać jéj nie pozwoli.

Lawinia zalała się łzami i odpowiedziała, iż dbałość o swoje własne życie lub zdrowie, nigdyby ją wstrzymać nie zdołała, lecz że teraz powinna dbać o życie swojego dziécka. Nie wie ona jeszcze ani o stracie wzroku matki, ani o jéj niebezpiecznéj chorobie, bo

inaczéj cóżby się z nią stało, gdyby się o tém wszystkiém dowiedziała. Jakże mi ciężko będzie rozstać się z tą nieszczęśliwą istotą! jakże niespokojna będę o jéj chwiejące się zdrowie, w teraźniejszém jéj położeniu i przy tylu zgryzotach.

Zegnam cię luba Amelio, za dwie lub trzy godziny najdaléj, wyjeżdżam.

Malwina Zalborn.

Lawinia Gorycka do Malwiny Zalborn.

Dnia 18 Marca Jodłowo.

W tych czasach pełnych cierpień i oczekiwania wyjazdu dla odwiedzenia ukochanéj matki, byłam ciągle tak smutną moja Malwino, iż zdawało się mi że powiększyć ten smutek już niepodobna, powiększył go jednakże twój wyjazd, zostawszy się sama jedna na świecie, poczułam całą gorycz mego położenia.

Henryk! jakże jest zmienionym dla mnie, czyż mogłam kiedykolwiek pomyśleć, że wydołam znieść tak okrutną z jego strony odmianę. Czy uwierzysz kochana Malwino,

nie słyszałam ani jednego słowa pocieszającego z ust jego, ani jednego ubolewania nad moim smutkiem. Był jeszcze tyle niedobrym, że tak jakby chcąc urągać się z łez moich, powiedział wychodząc na polowanie po twoim wyjeździe: „masz też nad czym łzy wylewać, jam kontent, żem się przecięż pozbył Mentora.“ Tyle razy w podobny sposób coś od niego słyszałaś, że nie boję się powtarzać tego przed tobą. Wreszcie serce moje tak nawykło być z tobą otwartém, iż mimowolnie wszystko ci wyjawia. O moja kochana Malwino! donieś mi jak najprędzéj o zdrowiu mojéj szanownéj matki, donieś o wszystkim z dokładnością i szczérze: serce biédnéj twojéj Lawinii tak jest uciśnione, że gotowa wierzyć iż i ty go oszukujesz. Jakieś okropne przeczucia dręczą mię i nie dają chwili wytchnienia, łzy nawet nie przynoszą mi już ulgi.

Bądź zdrowa luba Malwino, więcéj pisać nie jestem w stanie.

Lawinia Gorycka.

Malwina Zalborn do Amelii Regner.

Dnia 20 Marca Grabiny.

Już jestem tu kochana Amelio! jakże zdołam ci opisać uczucia cisnące się do mojéj duszy, gdym dojeżdżała do Grabin i gdym nakoniec rzuciła się w objęcia mojéj szanownéj i nieszczęśliwéj opiekunki. Z jakąż dobrocią i tkliwością przyciskała mię do swojego łona, jakże mi dziękowała za moje przywiązanie i troskliwość; lecz dodała także: źle zrobiłaś moja Malwino, ja niedługo już twoich starań potrzebować będę, a biedna moja Lawinia może się bez nich obéjść nie potrafi. Starałam się ile możności ją uspokoić, a przyczynę nieprzyjechania Lawinii, unikając innych objaśnień, zwoliłam na stan w jakim teraz zostaje.

Pana Grużyńskiego nie ma w domu, mówią że chyba za kilka tygodni powróci; przyznam ci się iż ta wiadomość bardzo dla mnie jest miłą.

Żegnam cię moja Amelio, mam nadzieję że w tych dniach z sobą się zobaczymy.

Malwina.

Amelia Regner do Malwiny Zalborn.

Dnia 23 Marca Zapolin.

Już konie były przed gankiem moja Malwino, chciałam lecieć dla uściskania ciebie, lecz w tym momencie oddano mi list mego Rudolfa. Matka jego niebezpiecznie zachorowała, komuż bliżéj jeżeli nie żonie jéj jedynego syna, poświęcić swoje starania i całą troskliwość dla dozorowania jéj w słabości.

Nie mam ani momentu do stracenia, pisuj do mnie często i dokładnie. — Żegnam cię luba Malwino.

Amelia.

Lawinia Gorycka do Malwiny Zalborn.

Dnia 30 Kwietnia Jodłowo.

O! dzięki ci, dzięki moja Malwino; twój list przyniósł ulgę memu zbolałemu sercu. Piszesz że matka moja jest zdrowszą, o ileż wdzięczności winna jestem Niebu. Zdrowie moje jest bardzo w złym stanie, czuję się

coraz słabszą, już nawet rzadko łóżko opuścić mogę, lecz jeżelibym w zamian życia méj matki mogła swoje poświęcić, jakżeby ta ofiara była dla mnie miłą.

Żegnam cię kochana Malwino, moja drżąca ręka nie chce mi dłużéj być posłuszną.

Lawinia Gorycka.

Malwina Zalborn do Amelii Regner

Dnia 8 Lipca Grabiny.

Czwarty miesiąc mija jak nie odstępuję łóżka mojéj nieszczęśliwéj opiekunki; każdego dnia widzę jak jéj sił ubywa i jak stopniowo zbliża się do grobu. O Lawinii zaś oddawna nie mam żadnéj wiadomości, czyliż poprzedziła swoję matkę i czeka na nią w górnéj krainie z rospostartém objęciem? Nazywasz mię mężną moja Amelio, lecz czuję że to męztwo już upada.

Żegnam cię luba Amelio, wszystkie chwile powinnam poświęcić mojéj dobroczynnéj matce i dla tego tak krótko do ciebie piszę.

Malwina Zalborn.

Malwina Zalborn do Amelii Regner.

Dnia 30 Lipca Grabiny.

Już jéj nie ma! już opuściła ten św'at tak jéj niegodny! O jakże człowiek jest silnym, kiedy tak okropne nieszczęście jaką jest strata ukochanéj osoby znieść zdoła! Tydzień dziś temu jeszcze jéj słabą rękę oblewałam łzami, poczuła to ona i rzekła: nie płacz moja Malwino, ciesz się lepiéj że kończę życie pełne goryczy. Wymówiwszy te kilka słów, była tak osłabioną, iż potrzebowała odetchnienia; ściskając później swoją zlodowaciałą już ręką rękę moję, z wielkiém wysileniem się mówiła daléj: córko moja, mogę ci śmiało nadać to imie, bo cię kochałam jak własne dziecię, przyrzecz mi przy tém śmiertelném łożu, że nie opuścisz mojéj Lawinii, że będziesz jéj radą i pocieszeniem. Nie myśl jednak żebym tém przyrzeczeniem wiązała cię na całe życie, nie poświęcę dla dobra jednego dziecięcia, szczęścia mojéj drugiéj córki; przyrzecz mi tylko że nie opuścisz jéj o tyle, o ile okoliczności i mogąca nastąpić losu tego zmiana dozwolą.

Tu zmordowana długiém mówieniem osłabła

i zdawało się iż już oddychać przestała. Moje przysięgi przerywane łkaniem doszły ją jednak; o dzięki ci, dzięki kochane dziecię, rzekła; ledwo dosłyszanym już głosem i położywszy rękę na mojéj głowie „niech Niebo zlewa na cię swoje błogosławieństwo,“ dodała jeszcze ciszéj. Gdy kończyła te słowa, jéj ręka spadła z méj głowy bezwładnie, rzucam się do niéj: już jéj na świecie nie było. Nie wiem co się daléj stało, w kilka dni dopiéro przyszłam do przytomności, a pilnująca mię kobiéta powiedziała mi, iż przez ten cały czas leżałam w najokropniéjszéj gorączce. Dziś dopiéro pierwszy raz podniosłam się z łóżka i pierwiastki sił moich poświęcam tobie Amelio. A biédna nasza Lawinia cóż się z nią stanie: nie mogę jeszcze mówić, ani myślić o niéj, jakiś rodzaj obłąkania napastuje mię wtenczas.

Żegnam cię moja Amelio.

Malwina Zalborn.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Amelia Regner do Malwiny Zalborn.

Dnia 1 Sierpnia Ustronie.

List twój napełnił boleścią moje serce kochana Malwino; wielką jest prawdą, że skończyła ona życie pełne goryczy, rozsądek cieszyć się każe, lecz serce nic cierpieć nie może.

Nic pewniéjszego moja droga Malwino iż nie możesz ani lepiéj się jéj wywdzięczyć, ani lepiéj uczcić jéj pamięci, jak starając się osłodzić smutny los jéj jedynéj córki, ale niemając już od tak dawna żadnéj od téj nieszczęśliwéj wiadomości, zdaje mi się że nim zupełne odzyskasz zdrowie, lepiéj zrobimy wysyłając sztafetę dla powzięcia onéj z zupełną pewnością, a niżeli żebyś się narażała na nieużyteczną jak można wnosić podróż i nowe boleści. A teraz luba przyjaciółko pozwol mi ofiarować ci schronienie w mym własnym domu; pobyt twój w domie Pana Grużyńskiego, byłby równie teraz nieprzyzwoity jak i niemiły, dla czegożbyś więc nie miała przyjąć ofiary, która nic ciebie do wdzięczności dla nas, lecz nas dla ciebie zobowiąże, spodzie-

wam się że posłanemi razem z tym listem końmi, nieszukając wymówek któreby mnie zasmuciły, do nas przyjedziesz. Zdrowie matki mego męża jest już zupełnie w dobrym stanie. Dla tego mam nadzieję że dzień twego do nas przyjazdu, będzie dniem mego powrótu. — Żegnam cię kochana Malwino, przyjm zapewnienie iż nigdy nie byłaś tak drogą mojemu sercu jak teraz.

Amelia Regner.

Lawinia Gorycka do Malwiny Zalborn.

Dnia 14 Sierpnia Jodłowo.

Żyję jeszcze moja Malwino, już byłam u progu grobu, o czemużem go przestąpić nie mogła, niespodziewana wiadomość o śmierci ukochanéj matki była przyczyną słabości mojéj i powtórnéj straty: dziecię dla którego nie mogłam być przytomną jéj ostatnim chwilom, skończyło życie w tym samym dniu, w którym je odebrało. Teraz po zniesieniu tak okropnych ciosów, mimo chętnie przychodzę do zdrowia. Dnia dzisiéjszego Henryk powiedział mi, iż dowiedziawszy się że

ojciec mój ma projekt wejść w nowe związki małżeńskie, dla zapewnienia mego posagu, w tych dniach ma jechać do Grabin, i oświadczył iż żąda abym mu towarzyszyła. O! zapewneć uczynię to chętnie, lecz winnym zupełnie celu jak on. Mój Boże! wtenczas kiedy szło o odwiedzenie chorej matki, o uprzyjemnienie jej ostatnich chwil, może tak był trudny wybor wyjazdu, a teraz gdy idzie o marne kilkanaście tysięcy złotych, z jakąż łatwością ta podróż przychodzi do skutku. Lecz mniejsza o to z jakiego względu, ona jest przez Henryka przedsięwziętą, ja ją odbędę tylko dla widzenia grobu ukrywającego nieocenione zwłoki ukochanej matki. Nie bój się mojej słabości Malwino, kiedy przeżyć mogłam wiadomość jej zgonu i stratę dziecięcia któreby mi mogło choć w części osłodzić moję niedolę, to i ten widok przeżyję.

Żegnam cię Malwino, wtenczas tylko kiedy o tobie pomyślę, czuję ruch mego biednego serca, lecz nie czuję go już inaczej jak tylko z bolem.

Lawinia Gorycka.

Malwina Zalborn do Amelii Regner.

Dnia 2 Września Zapolin.

Przeczucie moje sprawdziło się Amelio, dobrze się stało żem z tobą nie pojechała, w tym momencie bowiem, odebrałam wiadomość że Lawinia przybyła do Grabin.— Twój dobry mąż, ułatwia mi sposób jechania tam, natychmiast żegnam cię.

Malwina.

Malwina Zalborn do Amelii Regner.

Dnia 3 Września z Lasu.

Wiesz kochana Amelio że dojeżdżając do Grabin trzeba koniecznie jechać koło smętarza, na którym spoczywają drogie zwłoki niedawno poniesionéj przez nas straty.

Pierwszym widokiem uderzającym me oczy była Lawinia rozciągnięta na grobie swéj matki! Nie zawoławszy nawet na furmana, ażeby się zatrzymał, wyskoczyłam z pojazdu i już byłam przy niéj. Gdym ją podniosła, długo patrzała na mnie osłupiałym wzro-

kiem i zdawało się że mię nie poznaje; upłynęło wiele czasu nim wywiodłam ją z tego odrętwienia i nim potok łez przyniosł ulgę strapionemu jéj sercu. Po długich z méj strony naleganiach, zgodziła się aby powrócić do domu ojcowskiego, czyli raczéj pozwoliła siebie prowadzić.

Wszedłszy do pokoju znalazłyśmy Pana Grużyńskiego rozmawiającego z Panem Goryckim o rzeczach obojętnych; widne były jednak na nim znaki jakiegoś nieukontentowania i ambarasu, które chciał pokryć; ostatni powitał mię ozięble aż do niegrzeczności. Obejście się Grużyńskiego z córką, było zimne i odrażające i żeby serce biédnéj Lawinii mogło jeszcze więcéj cierpiéć, to cierpienie podwoiłoby się zapewnie. Słabość Lawinii dała nam pozor oddalenia się wcześnie do przeznaczonego pokoju. Na drugi dzień po długiéj z mężem rozmowie Lawinia ściskając mię zalana łzami rzekła: o czemuż mi i ta ostatnia pociecha nie rozłączać się z tobą wydartą została! Jakto Lawinio, zawołałam, czyliż wątpisz że chętnie poświęcę ci całe życie moje? „Znam ciebie i dla tego wątpić w tém nie mogę, odpowiedziała łkając; lecz Henryk, ten okrutny Henryk!

nie pozwala abym cię wzięła z sobą, a moje błagania czynione dopiéro w tym względzie, zostały bezskuteczne.

W tym momencie wielką posłyszałyśmy kłótnię między Grużyńskim i mężem Lawinii, chociaż nie mogłyśmy jéj słyszeć dokładnie, często iednak do uszu naszych dochodziły niektóre wyrazy. „ Pan przyrzekłeś... to nie może być... jakto, czyż tak dotrzymujesz danego słowa... mówił z gwałtownością Gorycki. „ Jestem Panem mojéj woli i majątku “ odpowiedział rozjątrzony gniewem Grużyński. „ Matka Lawinii nie wniosła żadnego posagu, jakiém czołem śmiesz się dopominać? “ „ Takiém czołem, że był przyrzeczony “ mówił jeszcze z większą gwałtownością Gorycki; „ A czy to masz na piśmie “ zapytał się szydersko Grużyński. „ Pozwolże sobie powiedzieć że jesteś podły “ zawołał ze wściekłością Gorycki i wyleciał jak szalony z pokoju.

W moment ujrzałyśmy jak z największym pospiechem zaczęto pakować tłomoki i zaprzęgać konie do pojazdu Goryckiego; i gdysię to wszystko z nadzwyczajną prędkością wykonało, wszedł on do pokoju w którym siedziałam z przelęknioną Lawinią, trząsąc się od gnic-

wu, a porwawszy za rękę drżącą Lawinię, siadaj do pojazdu, zawołał głosem którego ci opisać nie jestem w stanie i nie dawszy jéj pożegnać się z ojcem, pociągnął ją z sobą. Lawinia ścisnęła mię konwulsyjnie, i jak nieżywa pozwoliła się wsadzić do pojazdu, w tém konie ruszyły. Wtenczas i ja dostałam jakiegoś rodzaju osłupienia, stałam na jedném miéjscu wlepiwszy oczy w stronę gdzie pojechała nieszczęśliwa ofiara, chociaż już jéj nie było widać.

Przyszedłszy do siebie taką uczułam odrazę wrócić do domu niegodnego ojca Lawinii, że wolałam pójść piechotą do domu léśniczego, zkąd ten list do ciebie piszę.

Znam twoję dobroć Amelio i wiem iż cię nawet o to prosić nie trzeba, abyś po mnie konie przysłała: przez jutro zabawię u tych poczciwych ludzi, którzy mię dziś tak gościnnie przyjęli, tymczasem konie zapewnie nadejdą, po jutrze ujrzę się już w twojém objęciu.

Malwina.

Fot. Taborowizna
Telefon ... pow. Lubawa

Malwina Zalborn do Lawinii Goryckiéj.

Dnia 5 Pazdziernika Zapolin.

Rozłączono nas kochana Lawinio, lecz wynalazłam środek, który nam przynajmniéj częste widzenie się ułatwić może. Wiesz że szanowne prace naszéj ukochanéj matki postawiły mię w stanie dania edukacij młodéj jakiéj osobie, postaraj się więc dowiedzieć, czy w sąsiedztwie twojém, nie potrzebuje kto guwernantki.

Nie nazywaj tego upokorzeniem Lawinio, człowieka, tylko to upokorzyć może co jest występném, i więcéjbym się czuła upokorzoną, gdybym nie użyła dla utrzymania się mego, udzielonych mi darów. Chociaż kochani Państwo Regner chcą mię u siebie zawsze zatrzymać, nie chcę jednak korzystać z ich dobroci, tém bardziéj, że są to ludzie bardzo miernego majątku, a utrzymanie takiéj jak ja osoby, bez żadnego funduszu, nie obeszłoby się bez expensu. W końcu moja droga Lawinio, to mię zbliży do ciebie, i ta przyczyna powinna być dostateczną.

Żegnam cię moja luba przyjaciółko ciesząc się nadzieją że się może wkrótce obaczymy.

Malwina Zalborn.

Lawinia Gorycka do Malwiny Zalborn.

Dnia 15 Grudnia Jodłowo.

Umiem cenić twoję ofiarę moja droga Malwino, i dla tego że ją umiem cenić, przyjęłabym ją chętnie; lecz moja miła Przyjaciółko, już to jest mojém przeznaczeniem, aby wszystko co tylko może zrobić dla mnie przyjemność, spełnioném być nie mogło. — Wszystkie moje poszukiwania były daremne: w okręgu dziesięciu mil koło nas są domy zamieszkane albo osobami w doskonałym wieku, albo takiemi których dzieci są zbyt drobne, a tém samém nie mogą jeszcze obejmować nauk. Dwa zaś domy na jakich najwięcéj miałam nadziei, w tym miesiącu sprowadziły sobie z Warszawy guwernantkę.

O moja kochana Malwino! jakże się to wszystko składa żeby powiększyć moje cierpienia! Żegnam cię moja Malwino, nie mogę daléj pisać, nie wyobrazisz sobie jak jestem znękaną: straciłam pamięć ze wszystkiém, straciłam nawet moc zastanawiania się, list ten który piszę, odczytywałam już razy dziesięć, gdyż po napisaniu kilku wierszy, nie pamiętam zaczętéj myśli; lecz niech cię to

nie trwoży Malwino, jestem zapewnie bardzo mocną, kiedy tyle znieść zdołałam — Żegnam cię raz jeszcze.

Lawinia Gorycka.

P. S. Znając twoję troskliwość, donoszę, że pomimo to wszystko zdrowie moje jest w lepszym stanie.

Zelisław Hermiński do Adolfa Odrowąża.

Dnia 6 Kwietnia Warszawa.

Wyjeżdżam z Warszawy kochany Adolfie, chcąc się odświeżyć wiejskiém powietrzem, a bardziéj mówiąc otwarcie, ulegając nieustannym prośbom méj siostry, którąm już od dawna nie widział, i która od kilku lat wyszła za mąż za Rudolfa Regner. Nie znam go jeszcze; lecz stryj mój nie znajduje dla niego pochwał, a siostra z uniesieniem opisuje mi w każdym liście szczęśliwe pożycie z ukochanym małżonkiem. Nie wiem jak długo trwać jeszcze będą te romantyczne uniesienia, bo już od sześciu lat pobrali się z sobą, co do mnie, przez tak długi czasu

przeciąg, jednostajność nawet szczęścia znudziłaby mię, ale dość już o tém.

Wczoraj mój Adolfie byłem w wielkich obrótach, jak na przekorę wszystkie prawie moje kochanki zebrały się na wieczorze u Pani Żerling, lecz dzięki ich łatwowierności i memu jeniuszowi, odszedłem z placu z honorem. Wyperswadowałem Marysi, iż zmuszony jestem okolicznościami do wydalenia się na czas krótki z Warszawy, który mi bez niéj wiekiem wydawać się będzie.

Pani C. powiedziałem, że interessa najważniéjsze wymagały koniecznie dziś jeszcze mego wyjazdu, lecz dowiedziawszy się że ona będzie na tym wieczorze, wolałem narazić się na największą stratę, jak opuścić kilka godzin widzenia ją.

Pani Żerling wmówiłem iż przywiedziony do rozpaczy jéj surowością, uciekam z Warszawy, dla pokonania nieszczęśliwéj ku niéj namiętności. — Z Zosią miałem najwięcéj kłopotu, i tak wyobraziłem jéj, że stryj mój który na ten czas został milionowym, a ja jedynym jego dziedzicem, żadną miarą nie zezwala na nasz związek co mię wprawia w ostatni stopień desperacyi.

Łza błysnęła w oczach dobréj dziewczyny

i zapewnie zaleciało nie najlepsze jéj życzenie do Nieba, dla mego biédnego stryjaszka który tak o nudnych mu przezemnie milionach, jak i o nieużytém niezgadzaniu się swojém na moje z nią ożenienie nic nie wie.

Z resztą te, z któremi moje romansowe intrygi mniéj były bliskie, kontentować się musiały dwuznacznemi słówkami, jakie każda z nich na swój karb liczyć mogła; widzisz Adolfie jak gładko wywinąłem się z dość trudnego położenia i przyznaj, czyliby ś tego z twoją całą biblioteką, z twemi wszystkiemi naukami którym wszakże nie ubliżam, dokazać potrafił; lecz darmo! nigdy ja z ciebie nie zrobię człowieka.

Bywaj zdrów.

Zelisław Hermiński.

Zelisław Hermiński do Adolfa Odrowąża.

Dnia 25 Kwietnia Zapolin.

Wiedząc iż męczysz się ciągle pracami naukowemi i jako twój przyjaciel bojąc się abyś od tego zawrótu głowy nie dostał, chcę one cokolwiek przerwać i dla tego piszę do ciebie.

Od kilku dni przybyłem do siostry mojéj; nie było jéj w domu kiedym przyjechał, musiałem więc tymczasem przes'ać na towarzystwie jéj męża, który jest dosyć przyjemnym człowiekiem: to tylko bieda że jego taki szał opanował jak ciebie, tojest czyta, czyta i czyta; z tą tylko od ciebie różnicą, że się jeszcze sam bardzo zajmuje gospodarstwem. Rozmowa jego jest dość zajmującą, lecz ją najwięcéj prowadzi o rzeczach poważnych.

Tak tedy przebyłem sam z Regnerem parę dni i już miałem chętkę drapnąć w nogi; gdy trzeciego dnia dano znać że jedzie moja siostra, ta wiadomość sprawiła widoczne zadowolenie na twarzy jéj męża, a ja tym czasem wyskoczyłem na ganek dla powitania onéj; lecz wyobraź sobie moje zadziwienie, gdym postrzegł wysiadającą z moją siostrą z pojazdu cudownéj urody panienkę: jéj twarz pociągła, najregularniéjszego składu, białości nadzwyczajnéj, z umiarkowanym rumieńcem, jéj usta koralowe, oczy ciemno błękitne, brwi czarne wązkie, w kształtnym zachylone łuku, włosy ciemne w puklach spadające na białutką szyję, zachwyceniem mię przejęły. — Nie zdała się tego uważać Malwina, (to jest jéj imie) lecz siostra moja wraz to postrzegła

i miły uśmiech ozdobił jéj twarz przyjemną. Rozmowa nasza była wesołą; Malwina mówiła nie dużo, lecz zawsze trafnie i z szczególniéjszym wdziękiem. Tegoż wieczora jeszcze powiedziałem jéj kilka bardzo zgrabnych komplementów, które ona choć grzecznie lecz ozięble przyjęła, co mi tak popsuło humor, iż odpadła chęć mówienia ich więcéj.

Już tydzień minął jak jestem razem z tém Boskiém stworzeniem, lecz cóż tak jest szczególnego w jéj obéjściu się ze mną, że nie mogę z nią równie swobodnie jak przywykłem z drugiémi postępować. Ułożenie jéj naturalne i że tak powiem poważne, nakazuje uszanowanie i zamyka usta wtedy, kiedyby mogły wylecieć tysiączne na pochwałę jéj wykwintne słówka. Nie uwierzysz Adolfie jak ona zmieniła zwyczajny tryb mojego z kobiétami obchodzenia się: zrobiła mię nieśmiałym i niezgrabnym; wszystko mi się nie udaje, nic mi się nie wiedzie, gniewa mię to i zawstydza, ale nie potrafię temu zaradzić; lecz oto dają znać mi, że siostra moja z Malwiną czekają mię ze śniadaniem w altanie. — Żegnam cię Adolfie, bywaj zdrów.

Zelisław Hermiński.

Malwina Zalborn do Lawinii Goryckiéj.

Dnia 17 Czerwca Zapolin.

Piszesz że jesteś zdrówszą kochana Lawinio, ileż mi ta wiadomość jest miłą; lecz list twój tak jest smutny, tak znaczne są w nim czarne myśli, nasuwające się twemu wyobrażeniu, iż się nic lękać o ciebie nie mogę. Kochana Lawinio! czyliż powinniśmy poddawać się dręczącemu nas smutkowi?... czyż każdy rozsądny człowiek znający iż jego nieszczęściu zaradzić nie można, nie powinien raczéj starać się mężnie znosić brzemię niedoli, a niżeli ulegać pod jéj ciężarem?... Wierz mi moja Lawinio, prawdziwa wielkość człowieka zależy na tém, aby będąc obarczonym nieszczęściem, znosząc go odważnie, starał się znaleść pociechę i ulgę dla siebie w szczęściu drugich i w niezachwianéj spokojności swojego sumienia: bo jakże łatwo być dobrym w tenczas, kiedy się nam wszystko uśmiecha! tego nawet za zasługę uważać nie można.

Teraz kochana moja Lawinio, muszę ci odkryć kłopocącą mię tajemnicę. Drugi miesiąc kończy się jak kompanija nasza domowa

powiększoną została przybyciem brata Amelii. Jest to człowiek młody, przystojny, dowcipny i nadzwyczajnie żywego temperamentu; lecz ile mnie się zdaje, słabego trochę charakteru, ale dobrego serca. Ten tedy brat naszéj dobréj Amelii, chce los swój połączyć z losem twojéj Malwiny. — Amelia, ta cnotliwa Amelia pragnie niewypowiedzianie tego związku — Niech cię to nie trwoży mówiła do mnie, że okazuje się cokolwiek w nim płochości: mieszkając on od dzieciństwa w wielkiém mieście, nabył niektórych błędów, lecz zawsze ma grunt serca wyborny. O z jakąż radością mówiła daléj przyciskając mię do serca, złożyłabym szczęście mojego jedynego brata w ręku Malwiny! jakże o niego byłabym spokojna!

O moja kochana Lawinio! poradź mi co mam robić w tym razie, czyliż powinnam mojém odmówieniem zasmucać moich najlepszych przyjaciół i dobroczyńców?... Lecz jakże się lękam tego związku, powiem ci prawdę, iż serce moje nie jest temu przeciwne, ale rozsądek inaczéj mówi. Zelisław, nie wymieniłam ci dotąd jego imienia, jest zbyt jeszcze młody, ma bowiem dopiéro lat dwadzieście cztéry, a zatém trzy lata tylko

starszy od twojéj Malwiny; ileż w tym wieku mężczyzny zmian uczuć i sposobu widzenia rzeczy, obawiać się można!? Z drugiéj strony, zastanawiam się także i nad tém, że panna nie mająca tak jak ja żadnego funduszu ani familii, nie powinna być zbyt trudną w swoim wyborze. Wszystko to nabawia mię niespokojnością równie jak nalegania Amelii, i bezustanne prośby jéj brata.

Czekam twéj rady Lawinio, ona stanowić będzie los mój, bo sama odważyć się nie jestem w stanie — Bądź zdrowa moja kochana Lawinio, moja najdroższa siostro, moja nigdy niezapomniana przyjaciółko.

Malwina Zalborn.

Lawinia Gorycka do Malwiny Zalborn.

Dnia 1 Lipca Jodłowo.

Jakąż ci może dać radę ta która sama sobie doradzić nie umiała? chciałabym teraz być przewidującym duchem, Malwino, żeby tobie być użyteczną; lecz próżne żądanie.

Zdaje mi się jednak, że jeżeli Zelisław ma prawdziwie dobre serce to w wielu

błędach poprawić się może; płochość, o której jego siostra namieniła, może być tylko skutkiem próżniackiego życia, jakie na wielkim swiecie dotychczas pędził; a wiek dojrzalszy i zmiana towarzystwa, wielką w tém odmianę zrobić może. Jedna rzecz mnie tylko najwięcéj zatrważa, a tą jest ta słabość charakteru, o któréj namieniasz, i jeżeli ta wada jest przykrą w kobiecie, jakżesz niewłaściwą i nieznośną w mężczyznie być musi! Ale Malwino, może biorąc miarę z téj nadzwyczajnéj mocy duszy którą cię obdarzyło niebo, nadto jesteś wymagającą od Zelisława; lecz mniéj się tego obawiam, a niżeli przeciwnéj rzeczy; piszesz, że twoje serce nie sprzeciwia się temu związkowi, może one już nadto jest dla niego słabém, a w takim razie wiem to z smutnego doświadczenia, że największe wady ukochanéj osoby, zdają się małemi, a mniéjszych zupełnie nie widzimy. O ileż późniéj odkrycie to kosztuje! jakże widzę zupełnie innego w Henryku jak dawniéj człowieka; jakże jego sposób myślenia i widzenia każdéj rzeczy, jakże jego zdania i uczucia są od moich różne! Cóż to za smutna zmiana, być zawiedzioną we wszystkiém, w całém znaczeniu tego wyrazu! Boże! czyż mogłam dawniéj

się spodziewać, aby mój smutek czy radość ' choroba lub zdrowie, były dla niego rzeczą zupełnie jednostajną i obojętną?... ten jeden rys omijając tysiączne inne, jest dowodem, że mu zbywa nawet na téj dobroci serca, którą twemu przyznajesz Zelisławowi. Jeżeli więc pewną jesteś że się w tém nie mylisz, zdaje się iż można mieć nadzieję że cokolwiek lekkomyślności właściwéj młodemu wiekowi i inne małoważne błędy ustąpić jéj mogą.

Żegnam cię moja Malwino. Oby niebo natchnęło cię swém światłem, i błogosławiło twoim zamiarem!

Lawinia Gorycka.

Zelisław Herminski do Adolfa Odrowąża.

Dnia 16 Lipca Zapolin.

Żenię się Adolfie, żenię się, czy wierzysz temu że się żenię? Żenię się z tą czarowną Malwiną, z tym kwiatem litewskich dolin. Co na to powiedzą w Warszawie! śmiech mię bierze gdy wspomnę wszystkie moje kochanki; a szczególniéj Panią Żerling, która

pewnie chętnie wierzy, żem z miłości ku niéj już dawno umarł i pogrzebiony został, a przynajmniéj zwierzyła się tego zapewnie, pod sekretem, wszystkim swym przyjaciółkom któreby rade wysłać ją ze mną do górnéj krainy. Otoż to będzie figiel, jak przyjadę do Warszawy z moją Malwiną, która wszystkie zakasuje. Co to będzie zazdrości wszystkich moich kolegów! Ciebie tylko chyba człowiecze z lodu ona nie wzruszy, strzeż się jednak bo to niebezpieczne stworzenie, a umyślnie przywieść ją muszę do Krakowa dla zrobienia téj próby. — Bywaj zdrów.

Zelisław Hermiński.

Adolf Odrowąż do Stanisława Kiermińskiego.

Dnia 30 Lipca Kraków.

Chociaż mię nazywasz człowiekiem z lodu, nietyle jednak jestem lodowaty, aby mię nie obchodził los przyjaciela mego dzieciństwa. Jakto Zelisławie żenisz się we dwódziestym czwartym roku twego życia; nie mając ani dostatecznego funduszu ani żadnego obowiązku, któreby

utrzymanie się twéj żonie zabezpieczało. — Chcesz spełnić tak ważny krok w życiu człowieka bez żadnego ile z twych listów wnosić mogę, zastanowienia ; nie piszesz mi bowiem o niczém więcej jak tylko o jéj piękności i ledwie że namieniasz o sposobie obchodzenia się z tobą, które mi się dosyć podoba. Czyliż nie zastanowiłeś się nad tém, że wiążąc się bez rozwagi, dozgonnie twój los powinien być nierozdzielnym z jéj losem, i jeżeli ta młoda osoba, oprócz pięknéj powierzchowności, nie posiada trwalszych przymiotów, to jest: pięknéj duszy, zdrowego rozsądku i dobrego wychowania, ileż smutnych następności obawiać się można; w przeciwnym zaś razie, jeżeli jéj na tém wszystkiem nie zbywa, jakże się obawiam o jéj szczęście, bo pomijając to że się zanadto młodo żenisz, twój charakter zbyt żywy, niestały i daruj że tych użyję wyrazów, płochy i roztrzepany, nie pozwoli ci wypełniać obowiązków prawdziwie dobrego i rozsądnego męża. Człowiek poczciwy i gruntownie rozsądny musi się nad tém zastanowić, że wydzierając swą żonę z łona rodziny, powinien jéj zastąpić miejsce rodziców, krewnych i przyjaciół, jakich dla niego opuszcza. Ta która mu wszystko

poświęca, która z ufnością składa los całego swego życia w ręce obcego jéj dotąd człowieka, robi go samowładnym panem swojego szczęścia lub niedoli; czyliż nie zasługuje na to, aby bez podziału oddać jéj swoje przywiązanie, czułość i troskliwość o nią? jeżeliby każdy żeniąc się tak zastanawiał się i więcéj zgłębiał charakter swojéj narzeczonéj, jak był zajęty jéj pięknością, więcéj byłoby stałych żon i mężów, a tém samém, więcéj szczęśliwych małżeństw i dobrych rodziców. Bądź zdrów Zelisławie piszę do ciebie wraz po odebraniu twego ostatniego listu, a zatém mam nadzieję że mój jeszcze w czas odbierzesz.

Adolf Odrowąż.

Amelia Regner do Lawinii Gorynckiéj.

Dnia 1 Sierpnia Zapolin.

Dzięki twemu listowi kochana Lawinio, chociaż się mię radziłaś w nim stanowczo, położył on jednak koniec wahaniu się Malwiny, dnia wczorajszego została moją bratową, moją siostrą! jakże ją teraz kocham, zdaje się że jest dla mnie droższą jak kiedykolwiek. Lecz

mało takiéj radości na ziemi, żeby się po niéj nie obawiać zmartwienia, za tydzień oddali się brat mój z swoją kochaną żoną na dwudziesto-milową od nas odległość, gdzie za staraniem dobrego mego męża, dostał Zelisław miejsce dość dobre i zyskowne; jakże bolesne będzie moje z nimi rozstanie. Lecz czyż powinnam narzekać na ten odjazd, kiedy on ma być z ich dobrém? ubolewać nad tém byłoby słabością: mojém zdaniem kochając szczérze swoich krewnych lub przyjaciół, powinniśmy więcéj uważać na ich użytek, jak na przyjemność widzenia ich przy sobie; gdyż w innym razie kochamy ich tylko dla siebie samych, a to zawsze trąci egoizmem.

Zelisław tak jest rozkochany w Malwinie, że ani na krok jéj nie odstępuje, i to jest właśnie przyczyną, że pod dzisiejszą datą odemnie tylko list odbierzesz. Bądź zdrowa moja kochana Lawinio, pisuj do mnie częściéj jak dawniéj, wiesz jak każda wiadomość o tobie jest dla mnie drogą.

Amelia Regner.

Fol. Taborowizna

Lawinia Gorycka do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 13 Sierpnia Jodłowo.

Malwino! droga moja przyjaciółko! los twój już roztrzygniony niezwrótnie. Boże! dla czegoż dreszcz mię przebiega na te słowa? Są to skutki mojéj niedoli i wspomnienia, że i mój los już zmienić się może. Oby twój był od mego szczęśliwszy! abym sama jęcząc pod ciężarem coraz bardziéj udręczających mię cierpień, twojém przynajmniéj mogła cieszyć się szczęściem. O moja Malwino! ileż udręczeń uciska twoję biédnę Lawinię; co dzień, co chwila przybywa mi więcéj nowych przykrości i zgryzot z różnych stron z różnych względów. Nie mówię już o stracie przywiązania mojego męża: trudno to nazwać stratą o czém przekonywam się coraz bardziéj że nigdy nie istniało: był to tylko z jego strony w początkach naszego małżeństwa, że tak powiem szał jakiś, chwilowe upodobanie, bo czyż można wnosić, żeby ten człowiek który nie tylko że nie przebaczy żadnéj, chociażby najmniejszéj omyłki, żadnego uchybienia w najdrobniejszéj rzeczy, lecz chwyta z chciwością każdą o-

kazją, każdy wypadek, za coby mi mógł nagadać tysiące nieprzyjemności i dręczyć najniewinniéj od rana do wieczora, który chętniéj wierzy ostatniemu ze swoich służalców, niżeli téj która się nigdy nie splamiła kłamstwem i którą zdaje się mógł dostatecznie już poznać; możnaż wierzyć aby ten człowiek był kiedykolwiek przywiązany do téj, którą skazał na męki takiego życia? — O moja kochana Malwino! czyliżem na to zasłużyła? ja, cobym chętnie całą krew swoję za niego wylała, co jedną chwilę niezdrowia, jedną chwilę cierpienia jego, okupiłabym zdrowiem całego mego życia, a dla ochronienia go od śmierci, nie ma ofiary jakiéjbym z radością nie spełniła; życie swoje poświęcić za niego byłoby niczém, dla mnie szczęścia wiecznego, Nieba! wyrzekłabym się była dla niego; i jakże mi się za to wszystko wywdzięcza? o zapewnie! Bóg mię słusznie ukarał: takie przywiązanie do człowieka obraża ciężko najwyższą Istność.

Dawniéj przy okazanéj mi oziębłości, przy każdém jego złém obejściu się ze mną, zdało mi się że coraz głębiéj wbijał sztylet w moje serce którego już wyjąć nie byłam w stanie; a teraz gdy wszystkie nadzieje polepszenia

mego losu wszystkie środki przywiązania go do siebie, a przynajmniéj złagodzenia jego niegodnego obéjścia się ze mną, wyczerpane zostały; nie czuję już nic więcéj prócz smutnego otrętwienia. Dzień jasny wiosenny już mię nie rozwesela, widok pięknych okolic odradzającéj się natury, nie rozjaśnia mego spójrzenia, na wszystko patrzę smutném jednostajném okiem. Nie mogę wznowić w mojéj myśli żadnéj pamiątki, bo mię wszystko zasmuca; zasmuca mię strata dawnych lat i nadziei, zasmuca przyszłość w któréj nic prócz grobu nie widzę Lecz kogoż to interessuje, kogoż zająć może smutna dola moja, któż się lituje nademną, któż dzieli moje cierpienia, prócz ciebie jednéj Malwino? Henryk czasami przy różnych wyrzutach wspomina o swojém przywiązaniu, mówiąc: „że gdyby mię nie kochał toby jeszcze gorzéj było,“ przyznam się że mimo łez płynących nie mogę się nie uśmiéchnąć na to, szczególniéjszyż to musi być rodzaj kochania, gdyż pewnie w całym przeciągu czasu jak ten sposob jego przywiązania istnieje, ani jednego razu nie pomyślał o tém, nie tylko żeby zrobić jaką przyjemność celowi onego, lecz nawet żeby go ochraniać choć raz od

przykrości lub cierpień, do których sam najwięcéj jest powodem: i tak albo wyjeżdża zostawując mię na długi czas jak pustelnicę, albo gdy jest w domu, nie ustaje ciągła wrzawa i ja muszę za wszystko i za wszystkich odpowiadać; oto jest moje położenie Malwino i dowody przywiązania mojego męża! Ileż łez wylałam w przeciągu mojego zamęścia, ale teraz już płakać nie mogę; o! jakżem się przez te dwa lata zestarzała: inne nadzieje, inne uczucia wtenczas mię ożywiały.

Żegnam cię moja Malwino, daruj że cię tym listem zasmucam, tak byłam uciśniona, tak zmęczona różnemi scenami wypływającemi z gniewu mego męża, że nie mogłam sobie odmówić téj ulgi, aby wylewając na papier moje zgryzoty i żale dzielić je z tobą.

Lawinia Gorycka.

Malwina Hermińska do Lawinii Goryckiéj.

Dnia 2 Września Grodno.

Przepraszasz, że mię swoim listem zasmucasz kochana Lawinio, a ja ci dziękuję,

że mi przez swoję otwartość pozwalasz dzielić swoje cierpienia. O godna politowania ofiaro! jakżeż mię twój los dotyka, ileż łez wylałam czytając twój list, piszesz że prócz grobu nic w przyszłości nie widzisz: nie dziwię się temu, znam serce mojéj Lawinii i wiem, że wypadku, któryby mógł zmienić jéj los, nie tylko życzyć nie może, ale nawet i do myśli nie przypuszcza. — Lecz kochana przyjaciółko! czyliż człowiek przejęty prawdami religijnemi, nie może widzieć dla siebie i za grobem pociechy i nadziei? wiem że moja Lawinia nie dzieli zdania niektórych ludzi, którzy wnoszą że z życiem człowieka wszystko się kończy; co do mnie, ja ubolewam szczerze nad niemi i prawdziwie nieszczęśliwemi ich uważam. Jakżesz można wnosić, aby tak wielka Istność jaką Bóg jest, o którego bytności przekonywa nas wszystko na co tylko spójrzymy, była niesprawiedliwą: a przecięż rzeczywistą byłoby to rzeczą, bo wieleż widzimy przykładów, że cnotliwy człowiek jest najnieszczęśliwszy i do zgonu dźwiga brzemię uciskającéj go niedoli; gdy tymczasem tyle jest występnych którym najlepiéj się wiedzie i kończą życie bez kary swych zbrodni; ileż

ludzie z taką wiarą litości są godni i jak są szkodliwi społeczności, gdyż odbierają nieszczęśliwym ostatnią pociechę i nadzieję. Jeżeli więc kochana Lawinio twój los już nie może uledz żadnéj zmianie, po przebyciu tyle nieszczęśliwego życia, po zniesieniu cierpliwie tylu przeznaczonych ci dolegliwości, z jakąż pociechą rzucisz się na łono twojego Stwórcy, który ci nieśmiertelną nadgrodę ofiaruje. Tak wierzyć powinniśmy podług religii naszéj, tak wierzyć każe nam zdrowy rozsądek i serce nasze; lecz nim to nastąpi kochana Lawinio, obowiązkiem jest każdego człowieka, znosząc cierpliwie wydzielone mu troski nie ulegać pod ich ciężarem, lecz starać się o ile można unikać ich i osładzać one sobie. Piszesz że jak mąż twój jest w domu, doświadczasz wiele zgryzot i nieprzyjemności, a gdy go nie ma, uważam iż nudy i tęsknota nie odstępują cię: jeśli już pierwszéj rzeczy nie można, przynajmniéj ostatniéj staraj się zaradzić Lawinio. Ułoż sobie tryb jakiego zatrudnienia, któreby cię zająć mogło, to najwięcéj bieg czasu przyśpiesza i od nudów ochrania; o jakżebym chciała na skrzydłach przyjaźni polecieć do ciebie, lecz to jest rzeczą niepodobną,

miesiąc jeszcze nie minął jak przyjechaliśmy do Grodna, biédny mój Zelisław ciągle jest zajęty swoim obowiązkiem, który wielkiéj pilności i pracy wymaga, do czego on zupełnie nie jest przyzwyczajony; zmizerniał nawet dużo, zasmuca mię to, żałuję że nie mogę dzielić jego trudów. O ileż winne jesteśmy przywiązania i wdzięczności dobrym mężom! ileż trosków i pracy im przybywa, gdy nie tylko o swojém, ale i o utrzymaniu żony i całego domu myśleć muszą.

Téj jesieni lub zimą zrobił mi nadzieję mój mąż kochany, że cię uściskać będę mogła; ach jakżebym chciała żeby już lato minęło, pomimo tego że go tak lubię: a tymczasem nim to nastąpi, przyjm czułe uściśnienia szczeréj przyjaźni, która chyba z życiem się skończy.

Malwina.

Lawinia Gorycka do Malwiny Hermiłskiéj.

Dnia 21 Pazdziernika Jodłowo.

Otoż już lato minęło i jesień mija, zbliża się czas obiecanego przez ciebie przyjazdu,

a ty nawet i nie piszesz do mnie. Tak dawno miałam od ciebie listy moja Malwino, zapominasz że one są wielką osłodą moich cierpień. Smutny przypadek zmienił znacznie tryb naszego życia: jeden z krewnych mojego męża umarł, zostawując mu w sukcessyi dwadzieścia tysięcy złotych kapitału i piękną bibliotekę. Mąż mój którego majątek odłużony, bardzo już jest w złym stanie; nie stara się za pomocą téj sukcessyi uspokoić swoich interessów, lecz oddał się więcéj jak kiedykolwiek grze kartowéj: ciągły teraz szum w domu, pełno mężczyzn grają prawie dzień i noc, czasami też jeżdżą na polowanie; ja zaś zawsze jestem zostawiona saméj sobie. Zbywający czas od domowych zatrudnień poświęcam czytaniu, rzadko bardzo kiedy wychodzę do pokoju bawialnego: nie nudzi też tam nikt po mnie; owszem często mi się zdaje, że jestem wszystkim na zawadzie. U stołu osobliwie czasami przykro mi siedzieć, ileż muszę się nasłuchać zdań niedorzecznych, szczególniéj dziwi mię żem w początkach mego zamęścia nie spostrzegła, jak mąż mój jest zupełnie odmiennego ze mną sposobu myślenia, do jakiego stopnia różnią się nasze zdania i gusta; przywiązanie szczére i naj-

tkliwsze, nazywa on exaltacią, skromność dziwactwem i przysadą, cnotę urojeniem, a prawdy moralne i religijne głupstwem. Boże! nie pojmuję jakim sposobem mogłam dawniéj nie widzieć w nim tego; czy byłam tak ślepą i bezrozumną, czy się też on piérwiéj z tém ukrywał. O jakże to jest smutno! jeżeli nie możemy szacować téj osoby, którą kochać powinniśmy; lecz cóż robić, trzeba się poddać smutnemu losowi. — Bywaj zdrowa Malwino, żegnam cię.

Lawinia Gorycka.

Lawinia Gorycka do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 29 Grudnia Jodłowo.

Donosisz mi kochana Malwino, że twój mąż wyjechał na kilka tygodni na Wołyń w jakimś interessie wypływającym z jego obowiązku i że z tego powodu może nie będziecie mogli przyjechać do nas. Aże to zawsze cóś takiego wyrwać się musi, coby mi jedyną i od tak dawna spodziewaną przyjemność odjęło! Żałuję cię moja Malwino, że doświadczasz smutnego rozłączenia z tym

którego kochasz. O! nikt lepiéj odemnie nie potrafi tego ocenić. Ileż razy dawniéj liczyłam dni, godziny i momenta do spodziewanego powrótu Henryka! Piękne dni mojego życia jakżeście prędko upłynęły! Teraz już zupełnie jest co innego: oczekiwać jego powrótu jest to samo, co oczekiwać nowéj burzy w domu; wreście przywykłam już do tego żeby być samą, zawsze samą. — Podług twojéj rady staram się ile możności zatrudniać się ciągle, urozmaicać moje zajęcia, wydoskonalam się w naukach i talentach, których najlepsza matka przez swoje starania i trudy, dała mi dość dobre początki. Muzykę przedtém zupełnie zaniedbaną także przypominam; prawda iż z tego wszystkiego mam tylko ten zysk, że mi to czas zajmuje i od nudów ochrania; bo wreście komuż moje talenta mogą być potrzebne lub miłe? Męża może nic to nie interessuje, dzieci nie mam dla których doskonaląc się sama, mogłabym być użyteczną, nie ma więc nic takiego coby było dla mnie zachętą, i jednę tylko potrzebę zajęcia się mam na celu. Biblioteka zostawiona przez krewnego mego męża, najwięcéj wspiera mię w moich zamiarach. —

Jeszcze mam jedną czynność mogącą mię

z czasem na doktorkę wykierować: znalazłam w bibliotece dzieło jednego sławnego doktora, pod tytułem: *Rada dla pospólstwa.* Tam na różne choroby zwyczajne są przepisane lekarstwa proste i łatwe: temi więc pomagam czasami naszym biednym wieśniakom. — Uzbierałam sobie przez wiosnę i lato maleńką z ziół złożoną apteczkę; prócz tego trudnię się i gospodarstwem, chociaż mój mąż nienajlepiéj mi się za to wywdzięcza, dość dla mnie, że sama sobie niedbałości lub lenistwa w tym względzie zarzucić nie mogę. Co do wspomnionych wprzódy moich zatrudnień, te on nazywa głupstwem i romansami, również jak i każdą moję czynność lub zdanie, których ani moja najlepsza matka, ani ty i moje własne przekonanie naganić nie może.

Wieczory zimowe przedtém dla mnie tak nieznośne, teraz są mniéj przykremi, jest to kilka godzin zupełnie spokojnych, w których mogę się oddać ulubionemu czytaniu: gdyż i od zatrudnień domowych są wolne i od różnych nieprzyjemności znoszonych od męża mego, bo w tę porę on zawsze jest zajęty grą w karty, lub będąc utrudzony polowaniem, śpi przez cały wieczór.

Bądź zdrowa moja najukochańsza Malwino, pisuj do mnie często i jeżeli już wasz do nas przyjazd przyjść do skutku nie może, listami swemi przynajmniéj nagradzaj mi tę nieprzyjemność.

Lawinia Gorycka.

Malwina Hermińska do Lawinii Goryckiéj.

Dnia 24 Stycznia Grodno.

Już dawno kilka tygodni minęło, a mój biédny Zelisław jeszcze nie wrócił, i wczoraj właśnie od niego list odebrałam, w którym pisze, że ledwo za miesiąc skończy swoję czynność. Cóż robić, trzeba być cierpliwą. O! jakże ten miesiąc długim mi się wyda: List twój kochana Lawinio zrobił mi prawdziwą przyjemność, z niego uważałam że jeżeli nieszczęśliwszą, to przynajmniéj jesteś spokojniéjszą i mniéj cierpiącą; wierz mnie moja Lawinio, że szczęście po części od nas samych zależy; szczególniéj jeżeli i ze złego potrafimy dla siebie dobry wyciągać pożytek, ulepszając siebie samych z łago-

dnością poddając się losowi i wszystkie czynności swoje, kierując dobrocią serca i czystością swojego sumienia.

Ja teraz ciągle siedzę w domu, pracuję nad wyhaftowaniem kapek na krzesła i kanapę; litografuję też dwa bardzo ładne stoliki i pulpet przy którym pracuje mąż mój, chcę go przyjemnie zadziwić wiedząc jak on lubi ładne ubranie pokoju. — Nie bywam nigdzie, raz że bez towarzystwa mego męża mniéj mam przyjemności bywać po kompaniach: drugi raz że za ten miesiąc chcę przed przyjazdem jego ukończyć robotę. — Bądź zdrowa moja Lawinio, za miesiąc napiszę do ciebie razem z Zelisławem.

Malwina.

Adolf Odrowąż do swego dawnego Nauczyciela Pana Topolińskiego.

Dnia 26 Lutego Jodłowo.

Słusznie mówisz szanowny mój przyjacielu, wszystko co jest posunięte do zbytku może być nagannem. Uznaję winę jaką mi zarzucasz i chcąc onę zagładzić sam się przy-

znaję, że oddawszy się nazbyt naukom zaniedbałem niektóre ściągające się do majątku mego interessa, lecz poprawiłem się już w błędzie, ponieważ wyjechałem dla zajęcia się niemi, a nawet w części je ułatwiłem. Przymuszony jednak będę dla zupełnego ich ukończenia, kilka miesięcy w tych stronach zabawić i po części chcę one przepędzić u mego ciotecznego brata Henryka Goryckiego. Przypominam sobie żeśmy się z nim nie lubili w dzieciństwie; lecz na cóż dziecinne zajście wspominać, dość mi na tém że on jest synem siostry méj matki. Muszę ci opisać moje do niego przybycie. Dzień był chmurny i wietrzny, zasunąłem się jak mogłem w głąb moich sani i swoim zwyczajem czytałem książkę, zapomniawszy powiedzieć furmanowi nazwisko wsi w któréj mieszka Gorycki i do którego chciałem zajechać; w tym raptownie zastanawia się furman mówiąc: „A co Panie, możebyśmy tu koniom pozwolili wytchnąć, a nawet dobrze byłoby i popaść, bo już porządnie się zmordowały.“ Dobrze, rzekłem, wyprzęgaj, sam tymczasem obejrzałem się w około, postrzegłem że jesteśmy w niewielkiej wiosce, dosyć nędznéj, przed starą walącą się i obdartą karczmą.

Już chciałem kazać jechać daléj nie zapytawszy się nawet jak się to miéjsce nazywa, gdy postrzegłem jakąś zgrabniutką figurkę wchodzącą i wychodzącą z niektórych chat wieśniaczych, w których króciéj lub dłużéj się bawiła. Ciemna szubka obwijała zgrabnie jéj kibić nadzwyczajnie szczupłą, czarny maleńki kapeluszyk niezupełnie osłaniał jéj twarz malutką i nad wyraz ładną. Ukończywszy nie wiem jaką czynność w chatce najbliższéj karczmy, przebiegła szybko po drugiéj jéj stronie, jak gdyby chciała uniknąć spotkania się ze mną i wąską ścieżką między krzakami poszła prędko ku dworowi o wiorstę leżącemu.

Jeszczem patrzał na odchodzącą, gdy zbliżył się do mnie arendarz żyd już stary i dosyć rostropny, prosząc abym wszedł dla ogrzania się do jego pięknéj karczmy.

Mój kochany, rzekłem mu, powiedź mi jaka to młoda kobiéta wyszła dopiéro z téj wioski?

O jakiéjże pan pytasz się kobiécie? zapytał mię wzajemnie arendarz trochę nieukontentowany, boby zapewnie wolał gdybym go zapytał wprzódy o jaki produkt który ma do zbycia. O téj co poszła ku temu dwo-

rowi; oto widzisz między temi krzakami. A! to nasza pani, odpowiedział arendarz i rozjaśniło się jego czoło, jest to anioł dobroci: ona tu przychodzi często kiedy kto jest chory na wsi. Ja sam niedawno chorowałem na katarową gorączkę i dzięki jéj staraniu, przyszedłem do zdrowia.

Jakto? więc ona jest doktorką?

Nie doktorka, ale bardzo pomaga od małych słabości, oto naprzykład teraz jest kilka chorych na wsi, ona ich wszystkich odwiedza, każdemu coś doradzi, każdemu stara się pomodz lub pocieszyć, a jeżeli jéj się uda że kto za jéj lekarstwem przychodzi do zdrowia, to tak się cieszy, jakby sama po długiéj chorobie wyzdrowiała.

To prawda, że to musi być bardzo dobra kobiéta, lecz powiedz mi dla czego ta wioska jest tak nędzną?

Dla czego? odpowiedział, dla tego że nasz pan o niczém więcéj nie myśli, jak tylko o jedném polowaniu i kartach. — A dla czego moja karczma rozwali się prędko? mówił daléj, dla tego, że pan myśli tylko jakby wziąć prędzéj ratę arendy, a nie jak ją poprawić.

Rozśmiałem się na to i rzekłem, jakże się

nazywa ten pan twój którego tak ganisz, i pani którą tak chwalisz.

Jak? Gorycki! ale prawdziwy Gorycki, bo też gorzko pod jego panowaniem.

Więc ten dwór nazywa się Jodłowo, zapytałem.

Albo Pan zna naszego Pana? zawołał żyd przestraszony.

To mój brat cioteczny odpowiedziałem.

Ach Panie Dobrodzieju, rzekł żyd kłaniając się mi nisko, niech pan będzie łaskaw nie mówi memu panu, że go tak ganiłem; bo on choć pański brat, ale taki zły, że jak się o tém dowie, to gotów mię zabić.

Nie będę nic mówił, odpowiedziałem, lecz to niedobrze że boisz się swego pana, a za oczy tak zle o nim mówisz.

Uspokoiwszy żyda, poszedłem sam piechotą do dworu — Wieczór był piękny wiatr ustał, powietrze było tak przyjemne, jak się często zdarza pod koniec zimy — Gdym dochodził do dworu już się zupełnie zmierzchać zaczęło; wchodzę do przedpokoju, nie znajduję nikogo; w pierwszym pokoju to samo, w tym słyszę głos tkliwy i czysty ze wtórém Fortepianu powtarzający te słowa ostatnie strofy:

Nikt mych uczuć nie rozumie,
Nie zapłacze nikt nademną! . . .

Wkrótce po małym przestanku zaśpiewała jeszcze następującą strofę z uczuciem i że tak powiem z rozrzewnieniem, jak gdyby ona szczególniéj miała się do niej stosować:

Bądźcie zdrowe dni radośne,
Już się dla mnie nie wrócicie,
Nie zakwitnie dawne życie;
Już przebyłam moją wiosnę!

Słuchając jéj tkliwego głosu, tak byłem rozczulony, iż zapomniawszy że mię nikt nie zna, a nawet nikt nie wie że się tu znajduję, zawołałem: O! jakże prędko minęła dla ciebie ta wiosna.

Kto tam? zapytał się głos miły z niejakimś przerażeniem; wtenczas dopiero zastanowiłem się nad nierozważnie wymówionémi słowami i przyznam się że byłem w wielkim ambarasie, nie wiedząc co odpowiedzieć na zapytanie, kto tam?

Postąpiłem kilka kroków ku pokojowi temu, z którego głos dawał się słyszeć, i w tym momencie ujrzałem przeciwko mnie wchodzącą tę samę, ile mi zmrok widzieć dozwalał osobę którąm widział na wsi.

Daruj pani, rzekłem, że nieznajomy ośmieliłem się mojém przyjściem przerwać jéj tak miłą zabawę, i nie dając jéj czasu do odpowiedzi, dodałem: jestem bliski krewny Henryka Goryckiego i jeżeli się nie mylę zapewnie żonę jego witam.

Grzeczny ukłon z jéj strony był na to odpowiedzią. Ubolewała przytém żem nie został jéj męża w domu.

Spodziewam się, dodała, że on prędko z polowania powróci. Zadzwoniła potem, podano światło. Starała się mię zająć rozmową nim dano herbatę: wypełniała obowiązek gospodyni z wdziękiem i skromnością. Wtenczas lepiéj się przypatrzyłem jéj fizionomii: twarz jéj jest bardzo drobna, profil grecki, płeć najdelikatniejsza, oczy duże światło niebieskie, rzęsy długie i czarne, usta malutkie, nieustępujące piękności korali, włosy światłe błąd, w pókle osłoniały jéj czoło i cokolwiek twarzy jak śnieg białéj, kolory blado różowe, powiększające się miłém zapłonieniem gdy co mówi. Fizionomia jéj ma szczególniejszy wyraz połączonéj dobroci, łagodności, niewinności i melancholii.

Jeszcześmy nie skończyli herbaty, szczekanie psów i tentent kilku koni dały się słyszeć.

To zapewnie mój mąż powraca, rzekła Lawinia zbliżając się do okna.

W tém słyszę głos mocno zagniewany i kilka głośnych uderzeń w twarz, któremi pan domu przywitał wybiegającego na przeciw jego lokaja, i wchodząc z gniewem do pokoju, zaczął robić jakieś wyrzuty żonie, która zarumieniona w milczeniu ich słuchała.

Czy mię nie poznajesz Henryku, rzekłem zbliżając się do niego.

Ach to Odrowąż, rzekł głosem jeszcze drżącym od gniewu, nie postrzegłem cię nawet wchodząc. Jak się masz? co robisz w tych stronach? Zaledwo kończył te słowa, kilka jego myśliwskich kolegów weszło rubasznie do pokoju, witając gospodynię domu z niedbałością bardzo zbliżoną do niegrzeczności.

No Lawinio, powiedział Henryk do żony z niejakimś przekąsem, czy długo jeszcze nalewać będziesz tę herbatę? Spieszyła nieboga ile mogła, i skutkiem zapewnie tego pośpiechu, wypadło sitko z jéj drżącéj ręki. Zerwał się raptem Gorycki z taką złością ściskając zęby jakby się co najgorszego przytrafiło, i rzekł do Lawinii trochę ścicha łumiąc swój gniew, najlepiéjbyś zrobiła żebyś znając swoję zgrabność nie wtrącała się

nie w swoję rzecz. Wtedy piękna rączka Lawinii jeszcze bardziéj zadrżała, nawet z trudnością mogła zatrzymać łzy w oczach. Podano herbatę, rozpoczęły się opowiadania różnych przypadków wydarzonych na polowaniu; śmiechy i krzyki tak głośne powstały, żem przez jakiś czas siedział jak odurzony; powiększało się to stopniami, za często powtarzanemi szklankami pączu. —

Każdy z myśliwych tak wygodnie rozlokował się na sofie, żem wnosił, iż wkrótce za przykładem szanownego gospodarza, wszyscy się pokładną. Pomieszanie Lawinii wzrastało co moment. Ukończywszy jak nayprędzéj rozlewać herbatę, wyszła z pokoju.

Proponowano potém grę; gdy powiedziałem że nie jestem amatorem żadnéj gry kartowéj, zdziwiono się bardzo. Zapytał mię także Gorycki czy nie jestem myśliwy, po mojéj odpowiedzi *nie;* dano ogólnie zdanie, że jeszcze nie znam co to jest życie, nie tracą jednakże nadziei obeznania mię z temi pierwszemi jego przyjemnościami. Uśmiéchnąłem się nie chcąc ich wywodzić z tego błędu. Wiecie co, rzekł ziewając Gorycki, jeść mi się chce; zjemy kolacyą, a potém zasiądziem do kart po swojemu.

Jak dano tę kolacyę, pokazała się powtórnie Lawinia — Przy stole musiała znieść kilka wymówek i przycinków męża. Po skończonéj wieczerzy zabrali się do gry, a Lawinia znowu odeszła; wkrótce i ja wymawiając się znużeniem podróży, poszedłem do wyznaczonego mnie pokoju. Dziś wstawszy rano podług mego zwyczaju, zająłem się pisaniem do ciebie zacny mój przyjacielu. Komuż bliżéj poświęcić mam te kilka godzin zbywającego mi czasu, jeżeli nie temu, komu tak wiele winien jestem wdzięczności, i którego serce moje oddawna przywykło uważać za drogiego ojca. Niestety, nie mam już tego któremu winien byłem życie, niechże mi przynajmniéj zastępuje miéjsce jego ten, co we mnie wpajał cnot zasady. Martwi mię to że widzę Henryka takim samym jakim był w dzieciństwie: popędliwym, gburowatym i oddanym jednemu próżniactwu; a jego miła żona! jakże się litnję nad nią! ileż musi cierpieć żyjąc z takim człowiekiem.

Bądź zdrów mój zacny przyjacielu; kończę ten list i tak już nazbyt długi. Nie zapominaj o tym który zawsze kocha cię sercem wdzięcznego syna.

Adolf Odrowąż.

Lawinia Gorycka do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 20 Marca Jodłowo.

Mój list zrobił ci prawdziwą przyjemność kochana Malwino? Po tém twojém wyrażeniu, poznaję twoje dobre serce i twoję tkliwą dla mnie przyjaźń. Prawda, jestem teraz weselszą a nawet i zdrówszą, musi to być skutkiem ciągłych zatrudnień i rad twoich; pierwsze ochrania mię od nudy i zbyt częstych nad losem moim dumań, drugie dodają mi więcéj mocy i stałości. Powiem ci nawet że czy to z przywyknienia, czy z ciągłych starań, które sobie zadaję aby ile można ograniczyć moje uczucia, mniéj tkliwie teraz przyjmuję złe obejście się ze mną Henryka. —

Mam jeszcze jednę przyjemność kochana Malwino. Przyjechał tu dla odwiedzenia nas, brat cioteczny mego męża, Adolf Odrowąż. Jakiż to dobry i miły człowiek moja Malwino! wiele momentów przyjemnych spędziłam w jego towarzystwie; pełen jest rzadkich talentów, rozmowa jego jest miła i nauczająca, i twoja Lawinia wiele już od niego korzystała: nie lubi on ani gry w karty, ani

polowania, przeto też rzadko kiedy towarzyszy mężowi memu i najwięcéj zostaje w domu, a wtenczas czytamy książki przez niego wybrane, jakże ma gust dobry w tym względzie! Dzieła wybierane przez niego nie jedne tylko przepędzenie czasu i rozrywkę mają na celu, lecz są zawsze moralne i pożyteczne. Jeżeli ci się mam szczérze przyznać, przed jego przybyciem, czytałam, mogę powiedzieć bez wyboru jaką napadłem pod rękę książkę, robiłam to jedynie dla przepchnięcia jakkolwiek wlekącego się czasu: i oddalenia choć na moment dręczącego mię smutku; a że romanse najwięcéj zająć mogą, czytałam ich chętniéj od innych książek: znajdując często wielką zgodność z memi uczuciami. Adolf stopniowo przyzwyczaił mię do czytania książek mniéj bawiących ale więcéj potrzebnych. Czytamy też często i piękniéjsze romanse i znajdujemy nieraz, że autor pod skromnym tytułem romansu, wielkie prawdy ogłasza i tém więcéj użyteczne, że wiele ludzi jedną tylką zabawę w czytaniu mając w przedmiocie; pomimochętnie prawie korzystać mogą. Żegnam cię moja kochana Malwino, moja jedyna i najlepsza przyjaciółko.

Lawinia.

Malwina Hermińska do Lawinii Gorycкiéj.

Dnia 6 Kwietnia Grodno.

Obiecywałam napisać do ciebie za miesiąc razem z moim Zelisławem; o jakże mię ta nadzieja zawiodła! on ledwo za dwa miesiące obiecuje wrócić, tyle mu nasłali nowych czynności, iż i w tym przeciągu czasu nie zapewnia czy je ułatwi. O jakże to smutna rzecz być niewolnikiem, a prawdziwy to jest gatunek niewoli, kto nie mając dostatecznego majątku przymuszony jest przyjąć obowiązek dla łatwiejszego utrzymania się; lecz cóż robić, trzeba ulegać konieczności.

Staram się ile można rozrywać siebie i ochraniać swoje zdrowie, nie chciałabym narazić męża mego na smutny widok, gdyby za powrótem swoim miał mię znaleść wybladłą i wynędzniałą: pracuję ciągle nad tém wszystkiém co tylko mu może zrobić przyjemność, staram się wydoskonalić w niektórych drobnych talentach, w jakich on ma upodobanie; słowem, nie mogąc go widzieć, myślę ciągle o nim i pracą chcę skrócić smutne momenta naszego rozdziału. — Żegnam cię moja Lawinio, pisuj do mnie częściej,

ileż w moim smutku potrzebuję pociechy przyjaźni.

Malwina.

Topoliński do Adolfa Odrowąża.

Dnia 10 Kwietnia Zielin.

Wiadomo ci kochany Adolfie jak mi jest drogą twoja przyjaźń i przywiązanie i jak one z uczuciem rodzicielskiém podzielam. Pewni będąc wzajemnéj naszéj przyjaźni i zaufania, na cóż mamy jedno i toż samo ciągle powtarzać.— Smuci mię razem z tobą że Henryk jest zawsze takim, jakim go sobie na przyszłość w dziecinnym jego wyobrażałem wieku. Nie mogę zapomnieć o tém że on choć na czas krótki był powierzony memu dozorowi, lecz zarzucać w tém sobie nie czuję potrzeby; bo czyż mogłem w przeciągu kilku miesięcy poprawić, co psuli przez lat kilkanaście? O! ilęż odpowiedzialności biorą na siebie rodzice, którzy przez zbyteczne pieszczoty i nierozsądne prowadzenie, czynią w późniéjszym czasie swoje dzieci niegodnémi imienia człowieka. — Czyliż im się zdaje, iż

dane życie jest jedném dobrodziejstwem rodziców? jakżeż mogą zapominać o tém, że dobre wychowanie jest rzeczą najważniejszą i najwięcéj mającą wpływu na charakter; a tém samém mówiąc we względzie moralnym i na szczęście człowieka. Zapewnie że wychować dobrze ze złemi skłonnościami dziecko, nie jest rzeczą tak łatwą; lecz czyż tylko łatwe rzeczy wykonywać się mogą? trzeba zgłębić charakter dziécięcia, stosować się do niego: z jedném surowość, z drugiém zbyteczna łagodność jest nieużyteczną; komuż łatwiéj poznać te wszystkie odcienia charakteru w dziécięciu, jeżeli nie rodzicom lub poświęcającym się zupełnie swemu obowiązkowi nauczycielom? Lecz wieleż to jest takich, jak jednych tak drugich, którzy przez lenistwo, niedbałość lub nierozsądek tego zaniedbują; téj ostatniéj przyczynie łatwiéj przebaczyć, gdyż naturalny rozsądek dany nam jest od wyższéj władzy; ale tam gdzie wspomnione pierwiéj ułomności lub niedarowana słabość są na przeszkodzie, jest rzeczą nigdy niewybaczoną.

Henryk od dzieciństwa okazywał charakter burzliwy, próżność i upor nadzwyczajny, zarozumiałość wielką przy mniéj jak miernym

rozumie, odrazę do nauk i pracy, a czasami nawet wielką niskość charakteru; gdyby go poprawić w tylu tak wielkich wadach, trzeba było nie tylko zupełnego poświęcenia się, lecz wcześnie rozpoczętych starań; ale wiesz Adolfie jak go rodzice psuli zbytecznemi pieszczoty i dogadzaniem we wszystkiém, nie tylko każdemu jego żądaniu, ale nawet największym dziwactwom. Ty sam Adolfie nie raz tego doświadczyłeś, lubo kilką laty od niego młodszy, często mu musiałeś ustępować. Bądź zdrów mój luby przyjacielu, mój ukochany synu; gdy jeden wychowaniec mię zasmuca, ty przynajmniéj jesteś mi nagrodą i pocieszeniem.

Topoliński.

Amelia Regner do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 13 Kwietnia Zapolin.

Dawno już pisałaś do mnie kochana Malwino; od Zelisława także od kilku miesięcy nie miałam żadnéj wiadomości: milczenie wasze zadziwia mię i niespokojną czyni.

Nie wiem nic, czy Zelisław wrócił już

z Wołynia, niepewną jestem nawet i tego, czy ty sama jesteś w domu lub czy wyjechałaś do męża. Proszę cię donieś mi o tém wszystkiem jak najprędzéj.

Odebrałam niedawno list od Lawinii który mię szczerze ucieszył, gdyż uważałam z niego że musi być teraz szczęśliwszą i spokojniéjszą; sam styl listu daleko weselszy jak zwyczajnie, o tém mię przekonywa; mało jednak bardzo wspomina o swoim mężu i nie wiem czy jego poprawie czy polepszeniu zdrowia Lawinii, winni jesteśmy tę w jéj humorze odmianę. Odpisuję na tę pocztę do niéj, nie wspominając nic jednak o okolicznościach, o których ciebie chcę zawiadomić. Wiesz już oddawna, że Pan Grużyński po kilkakrotnych bezskutecznych i zbyt prędko po zgonie żony swojéj rozpoczętych na konto powtórnego ożenienia staraniach; poznawszy się nakoniec z niedawno przybyłą w te strony wdową Panią Wilbur, zaczął robić wielkie zabiegi o pozyskanie jéj ręki, i w bardzo prędkim czasie po twoim od nas wyjezdzie, ten marjaż przyszedł do skutku. Pani Wilbur czyli terazniéjszém imieniem nazywając ją Panią Grużyńską, jest kobiéta mogąca mieć około lat trzydziestu, okazałéj figury, regularnego

składu twarzy, która wszakże nic w sobie nie ma miłego, a malująca się w jéj oczach złośliwość nie dodaje jéj wdzięków, pełną jest przysady afektu i kokieteryi; z tém wszystkiém tyle potrafiła zająć godnego teraźniejszego swego małżonka, że się nadzwyczajnie rozkochawszy, cały swój majątek jéj zapisał. O! jakże to śmiesznie widzieć mężczyznę liczącego około lat sześćdziesięciu palącego ofiary bożkowi miłości.

Z początku ta tkliwa para pieściła się z sobą bez końca, sprzykrzy się czasem patrzeć postronnym, gdy zbytecznie i nieustannie pieści się z sobą młode małżeństwo; cóż dopiero widząc mężczyznę w tak podeszłym już wieku, mającego czasem ochotę grać rolę dziecięcia: oto jest teraźniejszy obraz Pana Grużyńskiego. Jego żona przyjmowała te pieszczoty wywzajemniając mu się z taką przysadą, że to było aż nadto widocznem iż one nie były szczere, tém bardziéj że w krótkim czasie okazało się z jéj strony kilka intryg miłosnych do dość wysokiego posuniętych stopnia.

Wkrótce potém tyle dowiodła przebiegłości i tak podbiła pod swoje despotyczne panowanie męża, że bez jéj pozwolenia nie śmie najmniéjszéj wykonać rzeczy, a zapisawszy

jéj cały swój majątek, przymuszony jest być najniższym sługą swéj żony. Niektóre z jéj romansowych awantur zniszczyły zupełnie jéj sławę i tak są głośne i powszechnie wiadome, że jeden tylko mąż przez zbyteczne zaślepienie czy niedołężność, tego nie wie lub wiedzieć nie chce.

Przyznam ci się moja Malwino, że to położenie Gruzyńskiego choć to może nie dobrze, zupełnie mię nie smuci i owszem zdaje mi się sprawiedliwém ukaraniem dla tego, który nie umiejąc szanować najlepszéj żony, będąc przyczyną jéj nieszczęścia i śmierci, skazał jeszcze na wieczną niedolę własną swą córkę. Żegnam cię moja Malwino, z niecierpliwością oczekując twego listu.

Amelia Regner.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 1 Maja Jodłowo.

Bawię jeszcze ciągle w Jodłowie mój zacny przyjacielu; interessa moje dobrze idą, lecz jeszcze do końca są dalekie, nie troszczę się o to tak bardzo, przyjemnie mi czas upływa

w towarzystwie dobréj Lawinii; którą mi tak miło nazywać siostrą, Henryk ciągle zajęty polowaniem, a po powrócie jak tylko zaspokoi swój apetyt, jeżeli nie ma z kim grać w karty, kładnie się spać; na drugi dzień rano znów rusza na polowanie. Nie pojmuję jak go nie znudzi tak próżniackie życie. Do Lawinii wtenczas tylko przychodzi, kiedy uroi sobie jaką do niéj pretensyę, co ona znosi z szczególniejszą łagodnością; inaczéj jéj przytomność nie zdaje mu się zupełnie potrzebną, i jeżeli się czasami gniewa że jéj nie widzi, to zdaje się dla tego że nie ma przedmiotu na który najwięcéj gdyrać lubi.

Fot. Taborowizno
Telefon
pow. Lubawa

Ja z Lawinią zajmujemy się ciągle czytaniem i muzyką, do któréj ona ma wielką zdolność i gust niewymówny; obrała mię także dla siebie za nauczyciela rysunków, jakich małe tylko miała początki, lecz lubi bardzo to zatrudnienie i ze szczególniejszą szybkością wydoskonala się. Kilka już bardzo ładnych zrobiła widoków nie kopijując ale z natury, romantyczne Jodłowa położenie dostarcza wzorów, często bardzo w tym celu odbywamy przechadzki, zastanawiając się nieraz nad pięknością przyrodzenia, co nasze

uczucia wznosi do Stwórcy. Posiadając cokolwiek więcéj od niéj nauk, na wiele jéj zapytań daję objaśnienia, miła moja uczennica wszystko z łatwością pojmuje, jéj niewinna fizionomia i twarz drobniutka, jéj delikatne rysy tak podobne do rysów dziécięcia, wprawiają mię czasem w zapomnienie że ona już wyszła z wieku dziecinnego. — Lawinia ma teraz lat siedmnaście, lecz nie wiedząc o tém wnosić można iż zaledwie jest w piętnastym roku. Wczoraj rano nie znalazłszy ją w pokoju, dowiedziałem się że poszła na wieś, udałem się więc i ja na przechadzkę, a idąc wciąż wioską przez otwarte okienko w jednéj chatce postrzegłem Lawinię, klęczała dla łatwiejszego opatrzenia rany jakiegoś starego wieśniaka, za każdém dotknięciem się do niéj mieniła się w twarzy, i mniemam, że więcéj cierpiała od tego, któremu opatrywała zbolałą nogę. Gdy skończyła swoję czynność, błogosławił ją poczciwy starzec przejęty prawdziwą wdzięcznością. Wychodząc z chatki postrzegła mię stojącego w oknie, zarumieniła się mocno i cofając się z miłém pomieszaniem „Ach to Adolf, rzekła, jakżeś mię przestraszył.“ Przestraszył, zawołałem z uczu-

ciem, możnaż się czego lękać wtenczas, gdy tak dobry spełniamy uczynek? lecz dla czego nie zawołałaś mię abym ci towarzyszył Lawinio? czyż twój przyjaciel najszczérszy, twój brat, twój nauczyciel jak mię czasem nazywasz, nie zasłużył na twe zaufanie, i ty przed nim wstydzisz się tego, co ci największą chlubę przynosi? „Chlubę? powtórzyła ze skromném zadziwieniem, nie widzę z czegobym się miała chlubić, i owszem zdaje mi się zupełnie naturalną rzeczą, jeżeli tylko to jest w naszej mocy przynieść ulgę cierpiącemu.

Tyle było szczerości w jéj wyrazach, żem się czuł rozrzewnionym; w tém podeszła do nas jakaś wieśniaczka; zapłonęła się powtórnie Lawinia: kobiéta ta dziękowała jéj najtkliwiéj, za dane dziecięciu lekarstwo, które już prawie przyszło do zdrowia: łzy stanęły w oczach poczciwéj matki, gdy ściskając ręce Lawinii wzywała na nią błogosławieństwa nieba; łza radości błysnęła i w oczach Lawinii przy dowiedzeniu się o wyzdrowieniu dziécięcia, a nadziemska radość rozjaśniła jéj anielską fizionomią. O! jakże pomyśliłem sobie Henryk byłby szczęśliwym, gdyby umiał cenić przymioty swojéj niezró-

wnanéj żony. Wszedłszy na dziedziniec postrzegliśmy nad nasze spodziewanie, że Gorycki tak wcześnie powrócił z polowania. Był on nadzwyczaj w złym humorze, chart jego najlepszy raptownie zachorował, co było przyczyną tak prędkiego powrótu. Henryk tyle był troskliwy o swego chorego faworyta, iż mimowolnie przyszło mi na myśl, że kiedy parę razy podczas bytności mojéj Lawinia była cierpiącą, co się jéj często zdarza, gdyż zdrowie ma bardzo zrujnowane, nie okazywał jéj wtenczas ani dziesiątéj części téj troskliwości i w swoim zwyczajnym humorze grał w karty, a drugą razą wyjechał na polowanie, pamiętam nawet że kiedym ubolewał nad nim, iż ma tak słabego zdrowia żonę, odpowiedział mi, cóż robić do wszystkiego można się przyzwyczaić. Nie mogę pojąć jednak, jak można przywyknąć do cierpień osoby ukochanéj.

Wyzdrowienie charta wprawiło Goryckiego w najlepszy humor: nie mogąc już jechać na polowanie, i nie mając z kim grać w karty, przyszedł do mnie, a zostawszy mię pracującym nad przekopiowaniem jednego widoku który zdobił pokój Lawinii, śmiał się z mego gustu, w téj jak on nazywa bazgraninie;

gdzież to chodziliście z rana zapytał mię: opowiedziałem mu jak znalazłem Lawinię opatrującą nogę chorego. Słuchał tego z zupełną obojętnością, i gdym mu okazał zadziwienie że go to nie zajęło, cóż mię takie głupstwo ma zajmować, odpowiedział śmiejąc się, wyzdrowiałby on i bez jéj starań, a choćby i nie wyzdrowiał, mniejsza o to, co mi po tym starcu; ty się tak nad tym rozpływasz, jakby nad czém ważném; prawdziwie to jest wielką pomyłką, mówił daléj z odrażającym śmiechem, żeś się urodził mężczyzną; byłbyś mógł zająć razem z Lawinią pierwsze miejsce w klasztorze siostr miłosierdzia. Nic mu nie odpowiedziałem na to, lecz przyznam się iż nie mogłem nie uczuć najgłębszéj pogardy. Żegnam cię mój zacny przyjacielu, mój drogi i szanowny ojcze!

Adolf Odrowąż.

Malwina Hermińska do Amelii Regner.

Dnia 3 Maja Grodno.

Czuję winę moja kochana Amelio, i wierzę że milczenie moje i Zelisława sprawiło

ci wiele niespokojności, lecz nie gniewaj się na niego kochana siostro, ja winniejsza jestem; on biédny ciągle tak jest zajęty, iż niewiele mu czasu zbywa do korespondencyi, a tu coraz nowych i nowych nasyłają dla niego czynności. Powrót jego od czasu do czasu się odkłada: pół roku już minęło jakém go wydziała·, pisałam prosząc żeby mi pozwolił przyjechać do siebie, lecz wczoraj odebrałam odpowiedź, iż praca jego już jest bliską końca, i że sam wkrótce spodziewa się powrócić. O gdybyż to prędzéj nastąpiło! prawdziwie sama się gniewam na swoję niecierpliwość, bo ją rozsądek potępia. Zdrowie moje nawet dużo na tém traci, lecz może Bóg da że jego powrót już prędko przyjdzie do skutku.

Bądź zdrowa moja kochana Amelio moja droga siostro.

Malwina.

P. S. Co do Goryckiego to prawda że jest sprawiedliwie ukaranym; cieszyć się jednak z tego nie godzi.

Lawinia Gorycka do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 5 Maja Jodłowo.

Wróciła wiosna moja Malwino, drzewa już zupełnie są zielone, łąki osypane kwiatami, w prześlicznem Jodłowa położeniu wszędzie moje oko malownicze postrzega widoki; wszędzie widzę rękę dobrotliwegoStwórcy w téj odradzającéj się naturze.

Dziś rano poszliśmy na przechadzkę: a idąc brzegiem wysokim i piasczystym rzeki, pośliznęła mi się noga i ledwo nie wpadłam w szumiące jéj fale. Adolf mię prawie na powietrzu schwytał: o jakżem się śmiała z przelęknienia dobrego Adolfa; tak był przestraszony, że ręce i nogi pod nim drżały widocznie; blady był jak martwy, i odchodząc prawie od przytomności, głosem którego ci określić nie potrafię Lawinio! zawołał, jeżeli cokolwiek cenisz moje życie bądź na drugi raz ostróżniejszą.

I cóż, rzekłam śmiejąc się z jego tchórzostwa, cóżby to tak złego było żebym utonęła?

Cóż, powtórzył ze wzdrygnieniem, a drżącą ręką odprowadził mię o kilkanaście kro-

ków od brzegu rzeki i zdawało się nawet, że jeszcze się lęka żeby i tu uśliznienie nogi nie było powodem do utonienia.

Ileż widzę dobroci w jego tym tak nadzwyczajnym przestrachu! cóżby zrobił dla swéj własnéj siostry, jeżeli o żonę swego kuzyna tyle jest troskliwym?

Reszta naszéj przechadzki była mniéj wesołą, bo Adolf był ciągle roztargniony i smutny; obawiałam się nawet aby ten przestrach nie zaszkodził jego zdrowiu, i nie daremnie, bo przez dni kilka był cierpiący.

O moja kochana Malwino! czemuż cię tu nie ma?.. Czekam twojéj pochwały: jestem bowiem teraz daleko weselszą i szczęśliwszą; nieraz nawet naganiam sobie moje dawniéj zbyteczne oddanie się smutkowi.

Bądź zdrowa moja Malwino, żegnam cię, pewnie już jesteś ze swoim Zelisławem złączoną! —

Lawinia.

Malwina Hermińska do Amelii Regner.

Dnia 27 Maja Grodno.

O moja Amelio! czegoż się dowiaduję! Zelisław od kilku tygodni chory! a ja nic o tém nie wiedziałam! Niedobry Zelisław, jakże mógł taić to przedemną! Zniecierpliwiona ciągłém oczekiwaniem, pisałam do niego zapytując, czyli znów obarczony jakiemi nowemi czynnościami, że tak odwleka swój powrót: odpisał mi iż z powodu kilku tygodniowéj choroby, po któréj jeszcze niezupełnie przyszedł do zdrowia, nie może powrócić.

O Boże on słaby jeszcze! może sobie uszkodzić chcąc mię pocieszyć swoim powrótem, może wyjechać niezupełnie przyszedłszy do zdrowia, co byłoby najniebezpieczniéj

Dziś, tak dziś jeszcze wyjeżdżam do niego, a moje starania może go prędzéj do zdrowia powrócić zdołają. Nim rzeczy upakują piszę ten list do ciebie, lecz oto już konie czekają.... Bywaj zdrowa Amelio, żegnam cię! —

Malwina.

P. S. W tym momencie oddają mi list z poczty, od Lawinii! nie mam ani minuty do stracenia; nie mogę do niéj teraz pisać. Donieś jéj moja Amelio, żem wyjechała na Wołyń i poszlij mój adres. O jakże mię list jéj niespokojną czyni... jak tylko przyjadę na miejsce natychmiast do niéj napiszę.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 20 Czerwca Jodłowo.

Jakąż dziś miałem przyjemność mój zacny przyjacielu.

Wczoraj dostałem mocnego bolu głowy i gorączki, tak żem prawie nie mógł wyjść ze swego pokoju; teraz około południa czując się daleko zdrówszym, poszedłem do pokoju Lawinii, znalazłem ją pracującą. — Gdym wszedł do pokoju, zmieszała się widocznie i zarumieniona chciała schować swoję robotę; przez zbyteczny pośpiech upuściła ją z rąk, a ja tak byłem niedelikatny żem pochwycił. Zadziwienię i wzruszenie moje doszło do najwyższego stopnia, kiedy postrzegłem odrysowany przypadek, o którym ci niedawno

pisałem. Była to ona sama odmalowana z wielkiém podobieństwem upadająca do rzeki, a ja jeszcze lepiéj trafiony, podchwytuję ją w tym upadku. — Lawinio! zawołałem z uczuciem, czyliż dla uwiecznienia pamięci tego okropnego zdarzenia odmalowałaś go!

Dla uwiecznienia pamięci? zapytała z zadziwieniem. O jakże zle sądzisz o mojéj wdzięczności! Pamięć tu zawsze zostanie, mówiła dalej przykładając swą rękę do serca i piękne jéj oczy napełniły się łzami.

W moment potém z dziecinnym uśmiechem rzekła: ależ tak się przestraszyłeś Adolfie, że nigdy za to nie przestanę nazywać cię tchórzem.

Prosiłem Lawinii żeby mi darowała wypracowany przez nią rysunek; po małém wahaniu zgodziła się na to, mówiąc: mogęż tego odmówić temu, komu winna jestem ten talent? ... w końcu może go tém przekonam, dodała z miłym uśmiechem, że dla zachowania w pamięci tego przypadku nie potrzebuję malowidła.

Z roskoszą przyjąłem ten podarunek, o nigdy, nigdy się z nim nie rozłączę!... Żegnam cię najszanowniéjszy przyjacielu

Adolf Odrowąż.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 30 Lipca Jodłowo.

Dziś wchodząc do pokoju Lawinii, zostałem ją czytającą ogromny list jakiś: twarz jéj była zalana łzami. Przy mojém wejściu zmieszanie się jéj i trwoga były widoczne, z szybkością skryła list przedemną. — Cofnąłem się, lecz uderzony smutkiem wyrytym na jéj twarzy podszedłem ku niéj.

Lawinio! rzekłem, luba przyjaciółko! cóż cię tak zasmuca? mogęż wiedzieć przyczynę łez twoich? — Lawinia milczała.

Czyż twój przyjaciel, twój brat, mówiłem daléj biorąc ją za rękę, nie ma prawa dzielić twojego cierpienia? Zaklinam cię, powiedz czego płaczesz? co ci się stało? Nic mi, nic, odpowiedziała odtrącając mię zlekka swoją ręką i ocierając łzę która się jeszcze toczyła po jéj bladéj twarzy. Jak to? nic! nic! tak cię zasmuca?

Lawinia spójrzała na mnie okiem błagającém, potém odwróciła się nagle jakby chcąc ukryć łez potoki i wyszła z pokoju. — Zostałem jak wkopany w ziemię. Boże! pomyślałem, cóż się jéj stało? jakiż to list,

od kogo? czém ją tak dotyka? Jakaż może być w tém tajemnica? Lecz cóż za myśl nasuwa mi się do głowy..... Ale to być nie może! nic! to być nie może! Jakto? Lawinia! ta skromna oddana samotności Lawinia!... mogłażby mieć kochanka? Nie, ja się mylę, jakaż to myśl szalona, zbrodnicza..... Lecz od kogoż miałby być ten list?.... może od ojca?... ale ten ojciec, jak mi Henryk mówił, zupełnie jéj nie kocha, nie widuje się z nią, nigdy nie pisuje nawet do niéj; może chory, może jéj donoszą że umarł. — Lecz na cóżby to taić miała? Miesza mi się w głowie, sam nie wiem co myśléć. Lawinia cały dzień nie pokazuje się, zamknęła się w swoim pokoju; dla czegoż się ukrywa przedemną? ja ją tak jak siostrę kocham; jéj szczęście, jéj spokojność, jéj reputacya tyle dla mnie są drogie! Czuję straszny ból głowy, nie mogę więcéj pisać — Bywaj zdrów mój przyjacielu!

Adolf Odrowąż.

Malwina Hermińska do Lawinii Goryckiéj.

Dnia 25 Lipca Zasław.

Dawno już, dawno nie pisałam do ciebie, przebacz Lawinio! lecz w tém przynajmniéj winną nie jestem. Moje teraźniejsze położenie, (czyż trzeba żebym go przed tobą ukrywała?) Nie, wypełnienie tego obowiązku jest nad siły moje, wreście czyż nie mogę być pewną, że ta okrutna tajemnica zostanie na zawsze zamkniętą w twojém sercu i w moim grobie, do któregobym tak rada wstąpiła! Czytaj więc Lawinio, czytaj opisanie mojéj niedoli: wspólna ona nam jest obydwóm choć w odmiennym gatunku, a ta równość niechaj nas mocniejszym jeszcze jeśli to być może węzłem przyjaźni połączy!

Musiała ci donieść Amelia żem wyjechała do chorego męża: zastałam go chorym bez wątpienia, lecz na moralną chorobę. Wjeżdżając do miasta w jakiém mieszkał, spotkałam najprzód służącego. Wilhelmie, zapytałam, jak się ma pan?

Bardzo dobrze, odpowiedział z uśmiechem. Czy już zupełnie przyszedł do zdrowia?

Do zdrowia? rzekł zadziwiony, przecież nie był chorym, ale cóż się z naszą panną teraz stanie, dodał śmiejąc się....

Z jaką panną? zapytałam.

Z tą co jest u nas, odrzekł ciągle się śmiejąc.

Byłam mocno uderzona jego odpowiedziami, mniemałam nawet że rozum stracił; lecz postrzegłam szyld domu z którego wyszedł, był to szynk.

Wilhelm musi być pijany; tak nie inaczéj — pijany! uspokoiłam się trochę. W tém zastanowił się pocztylion wołając: oto jest mieszkanie Pana Hermińskiego; tu po lewéj stronie.... na drugiém piętrze.... Wysiadam, biegę i w jednéj chwili widzę się w pokoju. Młoda jakaś uderzającéj piękności brunetka siedziała przy oknie.

Ach zapewnie się pomyliłam, nie tu mi wejść było potrzeba, wszak nie tu mieszka Pan Hermiński.

Tu, rzekła niedbale i zimno nie podnosząc się z krzesła.

Na te słowa nogi podemną drżeć zaczęły; przymuszona byłam usiąść wstydząc się samą swojéj słabości.

Pani, rzekłam wreście do siedzącéj ciągle

na swojém miéjscu kobiéty, jestem żoną Hermińskiego, jeżeli wiesz na jakie udał się miéjsce, chciéj mię zawiadomić abym go znaleść mogła. Na wyraz żona szyderczy uśmiech przebiegł przez szkurłatne usta nieznajomej, a za nim głos grubijański: „ja nie wiem gdzie poszedł. W tym momencie zataczając się wchodzi Wilhelm.

A widzi pannulku, rzekł z głośnym śmiechem do brunetki, że pan mój ma żonę.

Sam nie wiesz co gadasz pijaku! a mnie co do tego, zawołała z iskrzącemi się od złości oczyma.

Co do tego ciągnął Wilhelm, hm! hm! właśnie ja nie wiem. Ale dobrze, dobrze pannulce, ostrzegałam wszakże pannulenkę, że pan ma żonę.

Chciała mu cóś odpowiedzieć i już wściekle spójrzała na niego, gdy chcąc przerwać ich kłótnię wdałam się do rozmowy.

Mój Wilhelmie, rzekłam, poszukaj pana; powiedz mu o moim przyjezdzie.

Wilhelm wyszedł. Zostałam się sama z tym marmurowym posągiem. O! co za położenie Lawinio! ona siedziała na swojém miéjscu ze złośliwą miną: ja oddałam się dumaniu. Zastanawiając się jak mam postąpić: po długim

przeciągu czasu wszedł żyd jakiś do pokoju i szepnął coś nieznajomej.

Ona wyszła.

Z jéj odéjściem zdawało mi się, że część ciężaru uciskającego moje piersi spadła, swobodniéj zaczęłam rozmyślać i przekonałam się, że w takim razie jedna tylko cierpliwość i łagodność ze strony żony może z czasem jéj los poprawić; odgłos stop idącego człowieka dał się słyszeć na korytarzu, poznaję chod mego męża... lecę i rzucam się w jego objęcie oblewając łzami. Zdawał się mocno wzruszonym; pomieszanie jego było nieokréślone. Chciałam go z niego wyprowadzić.

Kochany Zelisławie, rzekłam, daruj że bez twego pozwolenia, bez twojéj nawet wiadomości przyjechałam do ciebie, lecz dowiedziawszy się o twojém niezdrowiu, nie miałam tyle mocy nad sobą, żeby się wstrzymać od tego. Zelisław nic mi nie odpowiadając ścisnął mię tylko za rękę. Jego nieśmiałe spójrzenia unikały spotkania się z moim wzrokiem, uważałam iż kilka razy chciał zacząć cóś mówić i znowu się wstrzymywał; nareście rzekł nie patrząc na mnie. Zapewnie cię zadziwiło kochana Malwino, żeś znalazła u mnie tę młodę dziewczynę?... jakby się

obawiał mojéj odpowiedzi, mówił daléj nie pozwalając sobie odetchnąć: „jestto biédna siérota: wiesz Małwino, jak zawsze nie lubiłem nie tylko zatrudnić się domem, ale nawet jakąkolwiek w nim dyspozycyą, szczególniéj będąc chorym, mówił odwracając jeszcze więcéj swój wzrok odemnie, byłoto dla mnie trudném; pozwoliłem więc jéj u siebie przytułku z tym warunkiem, żeby mię wyręczała w zatrudnieniu domowém. Zastanowił się: nieme ściśnienie ręki było z mojéj strony odpowiedzią; lecz widząc że w pomieszaniu zdawał się czekać na nię, wymusiłam na sobie te kilka słów. Pamiętam żeś nie lubił domowych zatrudnień i nic dziwnego, że chciałeś znaleść kogo szczególniéj w czasie choroby, żeby cię w tém zastąpił. Ta odpowiedź uspokoiła go trochę, zaczął więc mówić o Wilhelmie: „Jeszcześ żebym miał przy sobie rostropniéjszego lokaja: oto ten hultaj Wilhelm pije tylko.... znowu się zastanowił. Zawsze miał do tego skłonność, odpowiedziałam. Dzień w dzień jest pijany, dodał, i niestworzone plecie i zmyśla dziwactwa.

Zwyczajnie jak człowiek nieprzytomny; rzekłam, możnaż znaleść jaki sens lub przywią-

zywać jaką wagę do słów człowieka pozbawionego zmysłów. Podobna rozmowa ciągnęła się daléj, i o nic tak niestaraliśmy się, jako oszukanie zręczniéjsze siebie wzajemnie. On chciał mię przekonać że cel w jakim wziął tę dziewczynę jest prawdziwym, ja że temu wierzę. O Lawinio! jakaż to smutna konieczność, oszukiwać osobę przed którą nigdy nie miałam nic ukrytego! który zawsze czytał w mojém sercu. —

Zaczęło się zmierzchać i Panna Hercije jak ją Zelisław nazywa weszła do pokoju: cieszyłam się że dla zmroku Zelisław nie mógł widzieć zmiany mojéj twarzy, którą sama uczułam. Wieczorem i przy kolacyi postrzegłam iż ona znacznie zmieniła sposób swego obejścia się ze mną, była ona daleko grzeczniejsza i z niejaką nawet uległością; lecz nie było śladu wstydu na jéj twarzy: jéj wzrok był zupełnie śmiałym i spokojnym, i żeby sceny wyżéj ci opisane nie były w zbyt świeżéj u mnie pamięci, gotowabym uwierzyć że nie ma nic sobie do wyrzucenia. O Boże! są więc ludzie których występek rumienić przestaje.

Drugiego dnia widząc Zelisława spokojniéjszym i weselszym, rzekłam do niego ze

słodyczą: Kochany mężu, teraz gdy z roskoszą przynosząc tobie ulgę, mogę sama zająć się domem, możeby dobrze było żebyśmy postarali się o obowiązek w jakim uczciwym domu dla Panny Hercije. — Zelisław zmienił się na twarzy, po krótkim namyśle odpowiedział: zapewnie, jeżeli uważasz że nie jest ci potrzebną można się o to postarać. — Wiesz kochany Zelisławie, rzekłam ściskając go za rękę którą mi ze zle ukrytą niechęcią odjął, wiesz że nie jestem wymyślną w usługach i moja Marjanna wystarczy dla mnie. Uśmiech szyderski powtórnie przebiegł po ustach Panny Hercije gdym wymówiła te słowa, lecz nie wtrącała się bynaymniéj do naszéj rozmowy. W parę dni późniéj jakie jeszcze przebyłam razem z tém stworzeniem, powiedział mi Zelisław, że się dowiedział, iż jedna obywatelka na wsi potrzebuje panny służącéj, i że to miejsce zupełnie jest przyzwoite dla Panny Hercije, a nazajutrz podawszy mi projekt spaceru, wychodząc rzekł do Hercije aby zebrała swe rzeczy, ponieważ konie do jechania na wieś dla niéj już są przygotowane. Gdyśmy wychodzili rzucała ona na mnie tak szyderczym i przenikliwym wzrokiem, iż pomimo całéj po-

gardy jaką czułam dla niéj, zadrżałam —

Przechadzka nasza była bardzo długą; kiedyśmy powrócili już Hercije wyjechała. Powinnam była być wesołą lecz nie wiem dla czego tak mi się ścisnęło serce, że słowa nie mogłam przemówić. Zelisław ciągle mię unikał, powiedział że ma wiele czynności i na cały dzień poszedł do miasta. Siedziałam sama, jakieś zgubne przeczucia ciągle napełniały moje serce; nie potrafiłam sobie zdać z nich sprawy, czułam tylko nadzwyczajny smutek uciskający pierś moję. Nadszedł wieczór, nie wrócił Zelisław, niespokojność moja coraz bardziéj wzrastała: raz wyrzucałam sobie żem się pośpieszyła z oddaleniem Hercije i tém mogłam narazić się mężowi. Trzeba było czekać do czasu zniszczenia téj namiętności, myślałam sobie, która trwałą być nie może; gdyż dla takiéj kobiéty szacunku mieć nie podobna. Na cóż było tak raptownie zmuszać go do jéj oddalenia? drugi raz żałowałam żem tu przyjechała nie zawiadomiwszy go, byłby zapewnie pomału sam się zreflektował, nie zrobiłabym jemu przykrości i moja przytomność nie byłaby natrętną dla niego; ja sama nie wiedząc o tém nie cierpiałabym tych męczarni jakich

teraz doświadczam. W tych uwagach zeszła mi część nocy, a im więcéj się spóźniało, tém większéj doznawałam męki i niespokojności. A nigdy, nigdy tego określić nie mogę co czułam! nigdy ty tego pojąć nie potrafisz; trzeba być w mojém położeniu, żeby sobie wyobrazić moje cierpienia. Nie raz słysząc kogoś idącego już wyciągałam ręce, myśląc że to on, a poznawszy wkrótce moję omyłkę, opuszczałam je bezwładnie. Dzień nareście świtać zaczął, siedziałam na témże miéjscu jeszcze się nie rozbierałam i nie kładłam, w tém otwierają się drzwi, zadrżałam, to nie on, to pijany Wilhelm przyszedł. Zawsze naganiałam żony które szpiegując swych mężów wybadują służących, milczałam więc nie robiąc mu żadnych zapytań.

A mówiłem, począł wrzeszczeć Wilhelm, że tu Hercije czy tam Hercije doprowadzi Pana do wszystkiego złego. — Elektryczne wstrząśnienie dało mi się uczuć; nie odzywałam się jednak, siedziałam niewzruszona; bo żebym i miała siłę nakazać mu milczenie, czyliżby mię posłuchał? był bowiem tak pijany, że z trudnością na nogach mógł się utrzymać. Dziś w nocy mówił daléj: gdym wychodził z szynku postrzegłem zachodzącą

brykę przed ościenny dóm i w tym momencie posłyszałem głos dobrze mi znajomy śmiejącéj się Hercije; aha! panienko, pomyśliłem sobie, przecie że cię wyprawiają, dobrze ci tak, na cóś mię nazywała pijakiem, wszakże nie byłem pijańszy jak teraz.

Poszedłem do bryki chcąc jéj to samo w głos powiedzieć, gdy przy świetle latarni postrzegłem że mój Pan wsadziwszy ją do powozu, sam siadł obok niéj i pojechali.

Nie słyszałam co daléj mówił Wilhelm, gdyż utraciłam przytomność. — Długo nie wiedziałam co się ze mną dzieje; raz mi się zdawało że widzę nienawistną przyczynę mojéj niedoli, drugi raz widziałam Zelisława poglądającego na mnie z litością, znów potém odpychającego mię od siebie i podającego rękę Hercije; znikły nareście wszystkie te marzenia i przyszedłszy do przytomności, poznałam że leżę w łóżku, w tym samym pokoju, który zajmował Zelisław. Mała dziewczynka siedziała przy mojém łóżku oganiając muchy: poznałam ją, była to córeczka gospodyni tego domu. Moja Anusiu, rzekłam do niéj, powiedź mi cò to wszystko znaczy? czy ja chorowałam?

Jakżeż nie, odpowiedziała Anusia, i bardzo byłaś chorą; od kilku dni leżysz w gorączce. — Doktor nawet powiedział że umrzesz.

Doktor? a któż go tutaj sprowadził?

Pani hrabinia, odpowiedziało dziecię.

Jaka pani hrabinia?

Oto ta co mieszka w tym wielkim domu, ale prawda ona mi kazała wraz dać znać sobie kiedy się pani obudzisz. To mówiąc chciała odejść.

Moja maleńka, rzekłam zatrzymując ją, któż hrabinię zawiadomił o mojéj chorobie i skąd jest tyle troskliwą o nieznajomą.

Ja, odpowiedziała, zawiadomiłam.

Ty, moje dziecko

Tak, ja, powtórzyła, jak pani zachorowałaś, pijak Wilhelm razem ze służącą pani Marjanną, pierwszéj nocy okradli panię i uciekli. Postrzegłszy to zrana moja matka, poszła uwiadomić policją, a ja pobiegłam do pani hrabini, ja często tam chodzę, ona mi zawsze daje cukierki; otoż pobiegłam i opowiedziałam co się u nas zrobiło. Jak tylko dowiedziała się o tém, sama przyszła tutaj; gadała coś długo z moją matką i odtąd razy kilka na dzień do pani przychodzi. —

Sprowadzała tu doktora, kazała siedzieć swojéj pannie i dawać pani lekarstwa. Dziś panna siedziała koło pani całą noc. Pani hrabinia przyszedłszy tu zrana kazała pannie pójść spać, a mnie powiedziała posiedź tu Anutko, to dostaniesz wiele cukierków, a jak chora obudzi się daj mi zaraz znać.

Podczas tego opowiadania Anusi, to wszystko co ci opisałam wprzódy, jak przez sen przypominałam sobie. W tém drzwi się otworzyły i jakaś kobiéta porządnie ubrana weszła do pokoju, jéj postać szlachetna malująca się dobroć w jéj fizognomii, przekonały mię, że to musi być moja nieznajoma opiekunka. Dzięki Bogu, rzekła z dobrocią podchodząc do mnie, odzyskałaś przytomność i już wyszłaś z niebezpieczeństwa; nie dziw się pani że nieznajoma tym sposobem mówi do ciebie, zdarza się czasem iż i między nieznajomemi zachodzą wielkie stosunki. Ach! rzekłam wzruszona wyciągając do niéj drżącą moję rękę, już mi powiedziała Anusia ile ci winna jestem Pani! Lecz niestety! na cóż wróciłaś mi nieszczęśliwe me życie! Na miłość Boga, rzekła zasłaniając mi usta ręką, na miłość Boga proszę cię uspokój się, któż może zgadnąć najwyższe wyroki Opatrzności?

mogą one wszystko skierować jeszcze ku dobru twojemu. Z tych słów wniosłam, iż część mego nieszczęścia musi jéj być wiadomą. — Widząc jéj tkliwe podjęte koło mnie starania, przez wdzięczność musiałam być posłuszną jéj woli, a razem zwracającemi siłami i wielkość nieszczęścia mego poznałam.

Gdym zaczęła przychodzić do zdrowia, dobroczynna hrabinia Flemi..., przymusiła mię abym się do jéj przeniosła domu, i tak tkliwych od niéj doświadczam przychylności i dobroci dowodów, iż okazać jéj całą wdzięczność moję nie jestem w stanie.

Cóż teraz z sobą poczne Lawinio! ach gdyby tylko jedna niepewność utrzymania się nie pokoiła mię w terazniéjszém mojém udręczeniu, nie nazwałabym tego nawet nieszczęściem! Nic jeszcze nie postanowiłam względem siebie i nie wiem gdzie się obrócę; nie mam odwagi napisać do Amelii, znam jéj serce i wiem ile nad tém cierpieć będzie. —

Bądź zdrowa moja Lawinio, moja luba siostro! list twój który przed dwóma miesiącami na samym wyjezdzie od ciebie odebrałam, niespokojną mię czyni; lecz może

lękam się napróżno; odtąd już tak długi upłynął czasu przeciąg, może już to wszystko minęło. Donieś mi proszę cię czy Adolf bawi jeszcze u was.

Malwina.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 3 Sierpnia Jodłowo.

O jakże długi był ten dzień dla mnie mój zacny przyjacielu! w życiu mojém nie doświadczyłem takiéj nudy, takiéj tęsknoty i niespokojności.

Wieczorem Lawinia wyszła ze swego pokoju, była blada, smutna i zamyślona. Postrzegłszy mię zbliżyła się i rzekła tkliwie: Adolfie tak jesteś blady, może znów słabość cię napastuje? Milczałem patrząc na nię ze smutném zadumieniem.

Możem cię dziś rano uraziła? rzekła zbliżając się jeszcze więcéj do mnie; lecz luby przyjacielu! nie jesteśmy panami cudzych tajemnic.

Cudzych tajemnic? rzekłem, czyliż ten list

który cię takiego smutku nabawił, nie ma żadnéj styczności z Lawinią?

Dotyka on mię bardzo, odpowiedziała z westchnieniem, nie mogłabym więcéj cierpieć nad własną niedolą, lecz nie ściąga się bynajmniéj do mojéj osoby.

Czyliż to prawda, zawołałem chwytając jéj rękę i skrapiając łzami, czyliż to prawdę mówisz Lawinio?

Spójrzała na mnie z zadziwieniem i rzekła nie odejmując ręki: „przysięgam ci, a usta moje nigdy nie splamiły się kłamstwem.“

O Lawinio! zawołałem, powtórz mi to jeszcze raz: nie wiesz, nie potrafisz nigdy wyobrazić sobie co dzisiaj ucierpiałem.

Czyż jedna przysięga siostry i przyjaciółki nie jest dla Adolfa dostateczną? rzekła cokolwiek urażona cofając się odemnie. Czyż abyś mi dał wiarę, trzeba kilkakrotne powtarzać przysięgi? lecz wraz dodała z łagodnością: dobry Adolfie, jestem niewdzięczną kiedy się na ciebie gniewać mogę; twoja tkliwa przyjaźń dla mnie, twoja troskliwość nad mojém cierpieniem, była przyczyną tego żeś mi nie uwierzył.

Wierzę ci: wierzę, zawołałem, wierzę jak gdyby sama prawda przemawiała. Na

te słowa podała mi rękę z anielskiém uśmiechem.

Błagam cię jeszcze o jednę łaskę, powiedz mi Lawinio nie wyjawiając ukrytéj w nim tajemnicy, od kogo ten list odebrałaś.

Od téj którą od dzieciństwa przywykłam nazywać siostrą, odpowiedziała.

Więc od kobiéty.

Możeszże o tém wątpić: nie mam brata, ani żadnego krewnego z kimbym mogła korespondować, jeden tylko ty jesteś Adolfie, z którym tak poufale rozmawiam i z niczém się nie kryję co tylko do mnie jednéj się ściąga.

Te słowa przejęły mię najżywszą wdzięcznością. Lawinia śmiała się z mego uniesienia, śmiała się tak jak dziecko które postrzegłszy matkę w śród łez się uśmiecha.

Żegnam cię mój zacny przyjacielu, jestem zupełnie zdrów i spokojny, jakże mogła mi tak dzika myśl przyjść do głowy, że Lawinia ma kochanka! nic moja druga uczennica, moja siostra nie zrobi nic takiego coby mogło szkodzić jéj sławie.

Adolf Odrowąż.

Amelia Regner do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 15 Sierpnia Zapolin.

O moja Malwino! cóż się z wami stało, już trzeci miesiąc jak żadnego od ciebie ani od Zelisława nie mam listu. Nie pojmuję waszego milczenia, jesteście chyba chorzy, lub może okrutna śmierć mi was wydarła. O niech mię Bóg zachowa od tego nieszczęścia! jednakże łatwiéjbym mu uwierzyła, a niżeli temu że się wasze serca dla mnie zmieniły.

Jakto od twego wyjazdu nic do mnie nie pisałaś? w takim razie gdy donosząc mi o chorobie Zelisława, mogłaś być pewną że i ja równie z tobą jestem niespokojną; Malwino, sama nie wiem co myślić o tém. — Proszę cię luba siostro donieś mi jak najprędzéj co się z wami dzieje, znasz moje przywiązanie do was i troskliwość, jakżeż mię możesz zostawiać w takiéj niepewności? O! uspokoj mię, uspokoj, zaklinam cię jak tylko możesz najprędzéj.

Donoszę ci, że Gruzyński tak jest zdurzony i że tak powiem zawojowany przez swoję żonę, że nie tylko jéj saméj ale nawet musi

nadskakiwać jéj kochankom; śmieszny to obraz takiego męża!

Bywaj zdrowa moja Malwino, z niecierpliwością będę oczekiwać twojéj odpowiedzi. Żegnam cię

Amelia Regner.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 20 Sierpnia Jodłowo.

Jakże byłem przestraszony kochany przyjacielu; ach zawsze już teraz będę obawiać się grzmotów, tak się przelękłem!

Wczoraj Henryk powracając rano z polowania znalazł nas na wzgórku rysujących widok jednej wioski, w pięknem leżącéj położeniu. Miał on u siodła utroczone dwa lisy i kilka zajęcy, a przeto był w najlepszym humorze.

Aże ja was najczęściéj znajduję zajętych tą bazgraniną, nie znacie jeszcze co to jest prawdziwe ukontentowanie: rzekł uderzając po swojéj zwierzynie, doskonałe dziś miałem polowanie.

Czy widzisz, rzekłem wskazując mu ry-

sunek, jak wielki Lawinia uczyniła postęp w malarstwie.

Co mi tam po tém głupstwie, odpowiedział. Cóż to ona rysuje?

Widok téj wioski, rzekłem.

Ma co robić! żeby to jeszcze jaką knieję, lub charty uganiające zająca.... lecz jeżeli chcecie żebym wam po waszemu zrobił ukontentowanie, jedźcie ze mną dziś po obiedzie: kazałem zrobić obławę w jednym ostępie, gdzie dostrzeżono kilka sarn: otoż nie dojeżdżając do tego lasu, jest już i ja powiem bardzo ładny widok. Nie uważałbym go, bo mnie takie głupstwa nie zajmują, ale w tém miejscu zabiłem uskakującą sarnę, która przestraszona obławą z pod niéj się wymknęła.

Musi być nadzwyczajnie ładny, pomyśliłem, kiedy i Henrykowi wpadł w oko.

Zaraz tedy po obiedzie wyjechaliśmy w jednym z nim powozie. Ujechawszy milę od domu postrzegliśmy prawdziwie malownicze położenie. Nad brzegiem rzeki sterczała wysoka skała, któréj wierzchołek był znacznie wydany nad szumiące jéj fale. Wszedłszy na skałę można było bardzo daleko widzieć: z jednéj strony zakręty téj rzeki płynącéj po

najpiękniejszéj płaszczyznie, na drugim jéj brzegu, w téjże saméj stronie ukazywały się wysokie wzgórza, a na nich pomiędzy zarośle rozrzucone wioski i pasące się trzody; u stop tego wzgórza była prześliczna łąka osypana kwiatami, sięgająca aż do brzegów rzeki. Z drugiéj strony teyże skały, brzegi rzeki były nierówne i skaliste, a woda jakby rozgniewana tą zawadą pieniąc się wpadała swojém korytem w las postępny, który jak zielona ściana zamykał widnokrąg. Przypatrując się temu wspaniałemu widokowi, nie uważaliśmy że Henryk wsiadł do powozu i pojechał na polowanie. Często rysujemy oboje jeden widok, Lawinia tego żąda, mówi ona, że widząc mój rysunek lepiéj poznaje błędy w swoim; często też nakłonię ją żeby zamieniła go ze mną i już mam kilkanaście sztuk jéj roboty, lecz teraz obraliśmy osóbne przedmioty; Lawinia chciała rysować wesołe wzgórza, ja postępny obraz przeciwnéj strony.

Pracowaliśmy oboje usilnie nie postrzegając że się okropne chmury nad głowami naszemi zbierać zaczęły, powiększało to posępność mojego wzoru, i tak nieznacznie żem tego nie postrzegł, zasępiło moję wyobraźnią.

W tém usłyszany grzmot mocny ocucił mię

z mego zamyślenia i przerwał robotę: obejrzałem się na Lawinię — nie rysowała — siedziała oparta ręką o bryłę skały koło niéj stérczącą, oczy jéj były wlepione w czarną chmurę, którą częsta przerzynała błyskawica.

Lawinio, rzekłem powstając, czy się obawiasz grzmotów?

Nie, odpowiedziała, nie mam nigdy wyobrazni więcéj napełnionéj wielkością Boga, jak w czasie dużych grzmotów.

Jakże przyjemnie w miłéj dla nas osobie znajdować zgodność myśli i wyobrażenia, tegoż samego i ja, co ona zawsze doświadczałem.

Rozmawialiśmy o tém nie uważając że nie tylko ciemności od chmur, ale nawet i wieczorne już się powiększały.

Cóż zrobimy, rzekłem, już jest późno, a powozu Henryk jeszcze nie przysłał;

Trzeba trochę zaczekać, odpowiedziała Lawinia, niebezpiecznie byłoby ruszać z miejsca, gdyż moglibyśmy z nim się ominąć nie widząc którą drogą będzie powracać z lasu.

Czekaliśmy jeszcze moment, chmury wisiały nad naszemi głowami, przy oddalonym grzmocie cisza i spokojność tak wielka była w powietrzu, jak czasem w sercu człowieka przed wielką burzą. W tém raptowny zry-

wa się wicher z taką gwałtownością pędzący ku rzece, że byliśmy w niebezpieczeństwie być do niéj trąceni z wysokości skały. Z trudnością sprowadziłem Lawinię na dół, ledwo uszliśmy tego niebezpieczeństwa, gdy tak okropny deszcz lać zaczął, jak gdybyśmy stali u spodu ogromnego wodospadu. O Boże! Lawinio! rzekłem, gdzież cię skryć, gdzież cię schronić mogę? przemokła i drżała cała od zimna, jednakże uśmiechała się do mnie! Ciemności co raz większe się nasuwały, piorun za piorunem uderzał, szum rzeki, wicher panujący w lesie i od piorunów walące się drzewa, powiększały okropność téj straszliwéj burzy, gdzież iść, gdzież się udać mamy? nie było żadnéj blisko wioski, wszystkie te któreśmy widzieli są na drugiéj stronie rzeki; iść ku lasowi, tam walące się drzewa zagrażały śmiercią; w przeciwną stronę: płynąca wielkiemi zakrętami rzeka, przy tak okropnéj ciemności groziła wpadnięciem w jéj nurty. Położenie nasze było okropne, nie wiedziałem sam co zrobić. Lawinia znosiła to wszystko spokojnie i bez narzekania, lecz czułem, czułem drżącą i zlodowaciałą jéj rękę w mojém ręku.

Lawinio, rzekłem, droga Lawinio, ty drżysz

cała; to zagraża twojemu zdrowiu, cóż poczne nieszczęśliwy?

Nic mi, nic, rzekła tak słabym głosem, żem zaledwie ją mógł dosłyszeć; mnie zupełnie dobrze, dodała jeszcze słabiéj.

Tobie zupełnie dobrze, zawołałem z obłąkaniem chwytając ją w moje objęcia: tobie zupełnie dobrze; a zaledwie już mówić możesz!

Ocucona moją porywczością Lawinia, Adolfie, rzekła do mnie cichym głosem; uspokój się, zaklinam cię; może pojazd zaraz nadejdzie. W tém przypomniałem żem jdąc widział na brzegu lasu chatkę leśniczą.

Lawinio, rzekłem, proszę cię nie ruszaj się z tego miéjsca; zdaje mi się że jadąc widziałem niedaleko stąd mieszkanie leśnika, pobiegnę, może go znaleść potrafię.

Nic, rzekła błagającym głosem, nie odchodź, lepiéj tu będziemy czekać.

Tu czekać, zawołałem, wtenczas kiedy ty ledwo żyjesz, ja mam tu czekać! to mówiąc wyrwałem się z jéj rąk i biegąc przez czas jakiś bez oddechu, postrzegłem maleńkie światełko, a przeciągła błyskawica razem z uderzeniem piorunu, dozwoliła mi dokładnie ujrzeć wspomnioną chatkę. Nie idę więc da-

léj, wracam się z pośpiechem. Zaledwom ubiegł parę stacii, gdy okropny piorun uderzając koło mnie o kilka kroków, zupełnie mię ogłuszył. W tém trącam nogą w jakiś przedmiot, wzdrygnąłem się, to Lawinia! Lawinia leżąca bez przytomności na ziemi! Boże! zawołałem z konwulsyjném poruszeniem, rzucając się na kolana. Posłyszane słabe westchnienie przekonało mię że żyje jeszcze; przyciskając jéj zlodowaciałą twarz do moich piersi, poczułem na mojém ręku zimne łzy sączące się z jéj oczu. O moja Lawinio! rzekłem, przemów do mnie, powiedz mi że żyjesz. —

Żyję, rzekła, żyję; lecz jakżem się przelękła! za pierwszém uderzeniem piorunu bojąc się o ciebie Adolfie, zapomniałam o twojéj prośbie aby nie ruszać się z miejsca i pobiegłam nie wiedząc sama gdzie biegę. Drugie uderzenie zdało mi się że koniecznie trafiło w ciebie i upadłam bez zmysłów. Gdy domawiała tych słów Lawinia, turkot powozu który już był tuż przy nas, dał się nam słyszeć, czegośmy wprzódy dla burzy dostrzedz nie mogli.

Gorycki dąsał się i gniewał na wszystkich; raz zrobiłem głupstwo, mówił, dogadzając wa-

széj chęci do téj przeklętéj bazgraniny i za to błądząc po lesie dla zabrania was z sobą przemokłem do nitki.

Na drugi dzień po naszym powrócie Lawinia dostała paroksyzmu febry. Dobra Lawinia jakże się o mnie przelękła! jakaż to dobroć, jaka czułość z jéj strony, ileż jéj wdzięczny jestem za jéj tak tkliwą przyjaźń. Już się ma daleko lepiéj, paroksyzmy są już bardzo lekkie, lecz jeszcze mało wychodzi ze swego pokoju. Bądź zdrów mój najszanowniejszy przyjacielu. Dawno już pisałeś do mnie; nie pojmuję twego milczenia!

Adolf Odrowąż.

Malwina Hermińska do Amelii Regner.

Dnia 22 Sierpnia Zasław.

Amelijo cóż ci mam napisać! co donieść! Boże! czyż nie dość jestem nieszczęśliwą, trzebaż jeszcze żebym zasmucała tak tkliwą przyjaciółkę, tak ukochaną siostrę! Nie, Amelio, nie mam tyle nad sobą mocy: żądaj tego objaśnienia od Lawinii któréj wszystko jest wiadomo; ja tylko tobie to powiem że mię Ze-

lisław opuścił; i że teraz mieszkam w domie dobroczynnéj hrabini Flemig, któréj dobroci dla mnie wyobrazić ci nie jestem w stanie. Mniemam że długo w jéj domu zabawię; mam pewny projekt jaki spodziewam się że chętnie przyjętym będzie. Bądź zdrowa moja Amelio, bądź zdrowa zawsze dla mnie droga siostro!

Malwina.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 30 Sierpnia Jodłowo.

Ach jakiż to nieznośny ten Henryk! nie uwierzysz jak się on niegodnie obchodzi z tym aniołem, z tą cnotliwą Lawinią. Uważałem nie raz że czy się mu polowanie nie uda, czy w karty przegra, cały swój w takim razie zły humor wywiera na Lawinią. Możnaż być takim głupcem! takim dziwakiem! możnaż wreście być tyle złośliwym, żeby dręczyć tak cierpliwe i łagodne stworzenie, które połykając łzy znosi to wszystko w milczeniu? Teraz przez dni kilka grając ciągle w karty, zawsze przegrywał; to go wpra-

wiłowi w najdzikszy humor. Doświadczają jego skutków wszyscy domowi, ale Lawinia najwięcéj, na niéj wszystko się kończy. O! czemuż nie mam prawa ująć się za nią? czemuż nie jestem jéj bratem? jeżeli to dłużéj potrwa, za nic nie ręczę. Dziś znalazłem ją zapłakaną, nie uskarżała się jednak na nic, i jaż mam być nieczynnym i niedołężnym świadkiem jéj cierpień? tysiąc projektów snuje mi się po głowie, nie wiem którego mam się chwycić, lecz wiem że nie zniosę żeby się tak dłużéj z nią obchodził. Ale co widzę, on wyjeżdża na polowanie, pakują się jakby miał zabawić dni kilka: o! niech jedzie przynajmniéj wróci się domowa spokojność, przynajmniéj wszyscy swobodniéj odetchną.

Bywaj zdrów mój przyjacielu, jestem zmieszany i rozgniewany; nie pamiętam żebym kiedy był w takiém poruszeniu. —

Adolf Odrowąż.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 6 Września. —

Minęło już te kilka dni spokojnych, tak

jak minęła ta cisza przed pamiętną dla mnie burzą, ustała burza w powietrzu, lecz daleko większa powstała w mojém sercu. Boże ten przeklęty Henryk, nie wiem skąd mu się to wzięło, jest teraz pełen pieszczot dla Lawinii, tych obrzydłych pieszczot! i ona ich przyjmuje choć obojętnie, jednakże grzecznie, za nadto grzecznie dla takiego jak on człowieka. Ach! wzdrygam się na to, patrzeć nie mogę. Lecz za cóż się tak gniewam? czyż on nie ma do niéj prawa? ..... Prawa? jakież może on mieć do niéj prawo? on swojém złém postępowaniem wszystkie prawa potargał ..... Ale zawsze on jest jéj mężem ..... Jéj mężem ..... co za obrzydłe słowa? i onaż miałaby do niego należeć? nie, to jest bluźnierstwo; ona tylko moją, jedynie tylko moją być może. Ale cóż ja mówię; zmysły, rozum, utracam. Lecz cóż to jest, podają mi list jakiś .... to od ciebie przyjacielu. —

Przeczytałem go — Twoje uwagi są sprawiedliwe, lecz późne: ach! nazbyt już późne. Powiem ci nawet szczerze że nigdy dla nich wcześnie nie było, chyba wtenczas gdym jeszcze nie znał Lawinii. Od pierwszego widzenia zajęła ona moje serce, a to com

brał za tkliwą przyjaźń, za przywiązanie braterskie, za uwielbienie jéj cnocie należne, była już miłość! miłość w całym zapale gwałtownéj namiętności! Nierozsądny! sam siebie łudziłem! bo czyż można oszukać własne sumienie! przy całym uroku szczęścia jakie czułem będąc przy niéj, coś mi mówiło wewnętrznie że źle robię; a pożerająca mię zazdrość przekonywać mnie dostatecznie była powinna o gatunku mych uczuć, lecz to starałem się w sobie zagłuszyć i nie myśleć o tém. —

Piszesz że dla mojéj własnéj spokojności, a dla szczęścia i reputacyi Lawinii powinienem stąd uciekać.... Dla mojéj spokojności! już ona na zawsze dla mnie zginęła! Jéj szczęście, jéj sława są to bez wątpienia dobro, nad które nic więcéj cenić nie mogę, lecz jéj reputacya nic trasić na tém nie może Moje uczucia są dla niéj tajemnicą, a prócz mnie samego i ciebie przyjacielu, nikt o nich wiedzieć nie będzie, co do jéj szczęścia te jest bezpieczne, ona mię kocha tylko tak jak siostra; nieraz przekonałem się o tém: wtenczas kiedy ja w uniesieniu namiętności odchodziłem prawie od zmysłów, ona była spokojną zupełnie spokojną; na cóż mi chcesz odebrać

jedyne dobro, że ją widzieć, że z nią jedném powietrzem oddychać mogę? moja tu bytność niczém jéj nie zagraża; swojéj zaś spokojności nigdy już odzyskać nie będę w stanie, i równie myśleć o tém jak o oddaleniu się stąd, jest już zapóźno.... Żegnam cię mój przyjacielu.

Adolf Odrowąż.

List Topolińskiego który Adolf Odrowąż nieskończywszy swego ostatniego listu, odebrał.

Dnia 24 Sierpnia Zielin.

Wypadła mi tak raptowna podróż, żem nie miał czasu o tém cię zawiadomić; powróciwszy do domu znalazłem kilka twych listów nierozpieczętowanych. Czegoż się z nich dowiaduję synu mój! Lawinia, i jedna tylko Lawinia ich napełnia. Nie łudź się Adolfie imieniem przyjaźni i braterskiego przywiązania, jest miłość! w całéj swéj sile. Miłość dla kobiéty która już nie jest wolną, równie ubliża szacunkowi jakiś jéj winien, jak i rozsądkowi twemu Adolfie. Miłość bez nadziei

wzajemności trwać długo nie może: czyż nie ubliżasz Lawinii jeżeli wnosisz iż ona jest gotową zdradzić dla ciebie swoje obowiązki, obowiązki w obliczu Nieba zaprzysiężone! Tyle mi pisałeś o Lawinii dobrego, iż nie mógłbym nie litować się nad nią; bo jakąż wkońcu nadzieję miećby można z tych wzajemnych uczuć? ona już jest i tak dość nieszczęśliwą! Czyż jeszcze trzeba do tego przydać aby miała znosić wyrzuty swego sumienia? Ach zawsze w mojém przekonaniu występkiem jest uwodzić kobiéty! ale uwieść cnotliwą kobiétę jest to daleko większém przestępstwem, niżeli odebrać jéj życie. Lecz na cóż piszę o tém, czyż nie znam serca mojego Adolfa, mojego wychowańca; tego serca które od dzieciństwa pod moją było strażą. Nie — podobne słowa nie mogą się do niego stosować, mógł się on obłąkać przez nieuwagę i niezastanowienie się, nad tém cierpieć tylko może jego własna spokojność, ale nie sumienie. Adolfie nie ma innéj rady, twój przyjaciel, twój ojciec ją ci podaje: trzeba uciekać mój synu, uciekać jak najprędzéj z tych miejsc pełnych dla ciebie ułudy, jeżeli nie dla twojéj własnéj spokojności, to przynajmniéj dla szczęścia i

reputacyi téj cnotliwéj Lawinii zrob tę ofiarę!

Gdyby nie ta przeklęta podróż wcześniéjbym ci bez wątpienia podał te rady, szczéréj przychylności i ojcowskiego przywiązania; jużbym cię zapewnie wyrwał z niebezpieczeństwa które może na długą stratę twéj spokojności zagraża, lecz czyliż mój Adolf co zawsze miał taką moc charakteru nie potrafi i teraz mężnie uledz przykréj konieczności? nie bez wątpienia może go to wiele kosztować, ale uczyni to, ponieważ tak rozsądek i powinność każe.

Bądź zdrów mój kochany synu, spodziewam się że twoja odpowiedź pocieszy moje serce pełne zawsze dla ciebie ojcowskich uczuć.

Topoliński.

Odpowiedź Topolińskiego na ostatni list Adolfa Odrowąża.

Dnia 27 Września Zielin.

Mniemałem że mojemu synowi nigdy nie będzie zapóźno do spełnienia obowiązku przez

uczciwość nakazanego. Do niéj się teraz, do twojéj uczciwości odwołuję Adolfie! Nie łudź się nowém urojeniem że ona cię tylko jak brata kocha i że przedłużona twoja przy niéj bytność nie naruszy jéj spokojności, zajrzyj w głąb twojego serca, zbadaj wszystkie jego tajniki, a przekonasz się że sam inaczéj myślisz i że w tém sercu ukrywa się nadzieja a może i pewność iż ona twą miłość podziela. Jakto? Lawinia dzieląca z tobą zatrudnienia wszystkich chwil życia z upodobaniem: Lawinia o mało niezdradzająca tajemnicy swéj siostry czyli przyjaciółki swego dzieciństwa, tłumacząca się przed taką gdyś był uniesiony zazdrością, że odebrany przez nią list pisany był przez kobiétę; Lawinia nakoniec wśród ciemności, wśród uderzających piorunów, rzucająca się za tobą i tracąca zmysły, na samą myśl żeś może trafiony ich uderzeniem, prócz prostéj przyjaźni nic więcéj dla ciebie nie czuje? Czyliż chcesz ażeby kobiéta cnotliwa, skromna i niewinna doświadczała takich jak mężczyzna w zbytku namiętności uniesień? — Mój synu zawierz memu doświadczeniu; Lawinia cię kocha, kocha cię może więcéj niżeli sobie wyobrazić możesz. Ach może i tak już aż nadto wiele twój

wyjazd łez jéj kosztować będzie! czegoż jeszcze więcéj czekać Adolfie? Jéj sława mówisz nic na tém cierpieć nie będzie; nie wierz temu mój synu, im dłużéj zostaniesz przy niéj, tém mniéj będziesz miał mocy do ukrywania swojéy namiętności, cóż ci zaręczy że ten sam Henryk nie postrzeże nareście, iż twoje w jego domu przebywanie jest już zadługie; wszakże całe życie tam spędzić nie możesz, rozłączyć się kiedykolwiek trzeba, dla czegoż tego nie zrobić wcześniéj, kiedy jeszcze jest czas po temu. Wkońcu jeżeli Henrykowi minie mania umizgów która dla ciebie tak jest nieznośną, jeżeli wróci do dawniéjszego z nią obéjścia się, czyliż widząc ją we łzach z powodu niegodnego w twojéj przytomności postępowania jéj męża, zaręczysz za swoję cierpliwość i umiarkowanie? Nie, to nie byłoby w mocy człowieka miotanego namiętnością. Zastanów się jaka stąd może wyniknąć następność. Jakże czy to wszystko nie będzie miało wpływu na sławę Lawinii? Nie oszukuj siebie Adolfie, przyjmij rady powtarzam ci, twego przyjaciela i ojca; bo inaczéj on tracąc dla ciebie szacunek, będzie mniemał że już nie ma syna! Czyliż przy schyłku jego wieku chces

go skazać na opłakiwanie téj straty? Bywaj zdrów mój ukochany synu; jakże dla mnie jest jeszcze drogie to imie!

Topoliński.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 30 Września Jodłowo.

Odjeżdżam mój ojcze, odjeżdżam dziś jeszcze chcąc być godnym imienia twojego syna! Pomimo to nie jestem jednak dostatecznie przekonanym o potrzebie mego wyjazdu, lecz czyliż na obłąkanym teraz moim rozumie polegać mogę? Ach! nie, tyle tylko poznaję że idąc za twojemi radami nie zbłądzę, ale zdaje mi się że wszystko, wszystko łatwiéj byłoby dla mnie znieść, do wszystkiego się zastosować, niż ją opuścić na zawsze. Na zawsze! — czyliż będę w stanie wypełnić tę okrutną powinność!

Lecz stało się, już zrobiłem pewne niecofnione postanowienie; czekam tylko nocy, którąby ukrywając mój odjazd, ukryła także słabość i rozpacz moję. Nie wspominam o moim wyjeździe nikomu, drżę żeby się o

tém Lawinia nie dowiedziała: bo czuję że jedno jéj słowo, jedno jéj spójrzenie zniweczyłoby wszystko. Przestaję pisać, skończę ten list wtenczas kiedy już będzie spełniona ofiara. Już się stało mój przyjacielu! już wyjechałem, już jestem daleko od niéj i mógłżeś mieć tak okrutne serce żeby to wymódz na mnie! twój zimny rozsądek tego wymagał, o jakże go nie nawidzę! lecz przebacz, przebacz ojcze mojemu obłąkaniu. Nie wiem co piszę, nie wiem co się ze mną dzieje; moję myśl i serce napełniają tylko ostatnie momenta mojego przy niéj pobytu. Wczoraj jeszcze uśmiéchała się do mnie; wczoraj jeszcze wieczorem z anielską dobrocią, widząc mnie zmienionym; Adolfie, rzekła: musisz być słabym, powiedz mi mój przyjacielu co ci dolega; zaledwie mogłem wstrzymać się od padnienia jéj do nóg i wyjawienia okropnego smutku który me serce uciskał, i z trudnością mogłem wyjąkać iż cierpię wielki ból głowy. Wyjdziem na taras, rzekła, świeże powietrze może ci będzie pomocném; machinalnie poszedłem za nią. Niebo było chmurami okryte, daleki grzmot i błyskawica przepowiadały burze; przypomniałem sobie wieczor na skale, ten przestrach, te

tak wtenczas okropne momenta które mi się teraz tak szczęśliwemi wydają. Mógłżem wtedy pomyśleć że ich kiedy żałować będę? siedziałem obok niéj w ponurém milczeniu. Jakże lubię, rzekła Lawinia, te szare chmury okrywające niebo; jakże wtenczas do dumania jestem skłonna. Czy znajdziemy się tam Adolfie? rzekła poglądając w górę; ach spotkamy się, zawołałem, spotkamy się gdziekolwiek. Lawinia z niespokojnością spójrzała na mnie, jesteś chory Adolfie, rzekła znowu, proszę cię idź połóż się, zdaje się że potrzebujesz spoczynku i ja także pójdę do swego pokoju. Zerwałem się chcąc ją zatrzymać, ale bezwładnie upadłem znowu na krzesło, nie postrzegła tego wychodząc Lawinia; jeszcze raz przez szklanne drzwi mignęła mi się jéj biała suknia i jak cień znikła. Zdało mi się że z jéj widokiem i życie utracam; ociężałą moję głowę oparłem o ścianę, tracąc razem i władzę umysłu i siły, nie wiem jak długo byłem w tym stanie, przypominam tylko że kiedy mój służący przyszedł z oznajmieniem że konie już zaprzężone, co mu pierwiéj rozkazałem w sekrecie, pozwoliłem siebie zaprowadzić do powozu, a zostawiony jeszcze wprzódy do Henryka w moim pokoju

na stoliku list, musiał już ich zawiadomić o moim wyjeździe, któremu dałem powod odebrane ważne wiadomości względem moich interesów.

Bywaj zdrów mój przyjacielu, nie wiem czy przeżyję to rozłączenie. O jakiemżeby to było dobrodziejstwem!

Adolf Odrowąż.

Odpowiedź Lawinii na list Malwiny w którym jéj donosiła o rozstaniu się z Zelisławem.

Dnia 1 Pazdziernika Jodłowo.

O Malwino! o moja luba przyjaciółko! ileż czułam czytając list twój, ale znasz moje serce i pewnie jesteś przekonaną, że nad własnem nie cierpiałabym więcéj nieszczęściem. Ach ten Zelisław! przebacz Malwino, lecz łatwiéj jest darować swoję własną, a niżeli osoby ukochanéj niedolę. O moja ukochana przyjaciółko, czemuż nie odemnie zależy lecieć do ciebie i przyjąć cię na moje łono? ale biédna Lawinia w twojém nieszczęściu niedołężne tylko łzy ofiarować

ci może! Ach teraz więcéj niżeli kiedykolwiek poznaję gatunek niewoli, w któréj zostaję; teraz ona mi jest najwięcéj trudną do znoszenia. Malwino! ukochana Malwino! donieś mi jak najprędzéj o swojém zdrowiu i co z sobą postanawiasz uczynić.

Nie zrozumiałam ostatnich słów twego listu luba Malwino; piszesz o jakiéjś niespokojności do któréj ci powodem był mój list ostatni; piszesz iż się lękasz i znowu wmawiasz sobie że może już wszystko minęło, a kończysz żebym ci doniosła czy Adolf jest jeszcze u nas? — Nie masz go już moja Malwino, znów sama jedna zostałam na świecie: on taki dobry, tak starał się osładzać moje cierpienia, dzielił wszystkie moje zabawy, uczył mię i oświadczał; tyle mu byłam winna wdzięczności: pojechał bez pożegnania się z nami, pojechał chory, cierpiący i zmieniony, nad wyraz zmieniony. Jakieś raptowne wiadomości, jakieś ważne interesa w śród nocy od nas go wywołały. Biédny Adolf, cały dzień przed swoim wyjazdem tak był smutny i widocznie chory, a wieczór, ach wieczór jakże się o niego lękałam! jego spójrzenia były obłąkane, twarz jego raz była pałająca, drugi raz blada jak martwa, i w takim

stanie musiał jechać; nie powiedział mi nic o przyczynie tak nagłego wyjazdu; czyliżem na to zasłużyła tak szczérą będąc jego przyjaciółką? Ach jakże jestem o niego nie spokojną, pół życiabym oddała gdyby wiedzieć czy jest zdrów zupełnie; pół życia? a na cóż mi reszta onego potrzeba? lecz cóż robić, trudno temu zaradzić!

Od dni kilkunastu Henryk jest dla mnie nadzwyczaj grzeczny, przyznam się że tą swoją grzecznością jedno tylko zadziwienie we mnie obudził; tak już od niéj odwykłam. Dziś dopiéro dowiedziałam się o przyczynie téj nagłéj odmiany. Siedziałam nad wieczor sama jedna w ogrodzie pozbawionym swojéj świeżości, wiele drzew już utraciło większą połowę liści, niektóre pożółkłe i czerwoniawe albo brudno zielone, świadczą że już i ich zgon bliski; wszędzie jest smutno i posępnie i w mojém sercu smutno Malwino! Gdym siedząc zadumana żałowała że nie jestem jednym z opadłych listków, przyszedł Henryk wcześniéj jak zwyczajnie powróciwszy z polowania.

Lawinio, rzekł do mnie, nie wiesz ile przyjemną dziś odebrałem wiadomość, już kilkanaście dni, jak dowiedziałem się że masz

ciotkę wdowę, bogatą i bezdzietną, siostrę przyrodnię twojego ojca, która pojechała teraz do wód dla kuracyi na wrześniowy maik. Dziś już mamy pierwszego Pazdziernika zapewnie ona prędko powróci: otóż moja Lawinio pojedziemy do niej; ty co tak jesteś miłą, są to jego wyrazy, i tak umiesz się podobać, postarasz ją ująć i przywiązać do siebie. Ona już jest stara, i słabego zdrowia, majątek ma znaczny, ty jesteś jéj bliską kuzynką, i kto wie co z tego wyniknąć może.

Prosiłem jednego z moich znajomych który pojechał do tychże wód co i ona, aby jéj namienił o naszém tak bliskiém pokrewieństwie, i doniosł mi co na to odpowie, otóż właśnie dziś odebrałem list od niego: pisze iż była zadziwioną że ma tak bliską jak ty krewnę o któréj niewiedziała, że ojciec twój nie dając jéj żadnéj od niepamiętnych czasów o sobie wiadomości, nie doniosł nawet o swojém ożenieniu. Bardzobym była rada, mówiła daléj, (jak pisze mój przyjaciel) poznać tak bliską kuzynkę. Wszystko to są dobre znaki Lawinio, i nie trzeba tego zaniedbywać. Znasz Henryku, odpowiedziałam, jak jestem trudna do podobnych zabiegów, a sama myśl że przyjechałam w celu zobowiązania jéj,

aby mi zapisała swój majątek, jużby mi odebrała śmiałość w postępowaniu, przy każdéj nawet okazanéj jéj z mojéj strony grzeczności lub dowodach przywiązania, zdawałoby mi się, iż każdy posądza mię o nieszczerość i obłudę: osądź więc sam czy z moim charakterem mogę się odważyć na to? Z twoim charakterem, odpowiedział Henryk z gniewem; z twojém głupstwem powiedź raczéj, są to tylko skutki twojéj dumy i romansowego urojenia. Pojedziesz, bo ja tego żądam, nie zważając bynajmniéj czy się to zgadza z twojém wygórowaném przekonaniem, lub nie. Cóż miałam mówić? milczałam. Za kilka tygodni mamy wyjechać, niezmierną mam odrazę do téj podróży; smutna jestem tu, wiem że i wszędzie smutna będę; lecz zdaje mi się że tutaj wolniéj oddychać mogę. Zaledwo wiedziałam że Pani Zapolska jest moją ciotką, pamiętam że mi raz o niéj wspominała matka moja, która też jéj nieznała: mówiła także że ojciec mój będąc nielubiony od swego ojczyma, nigdy się z nim ani z swą siostrą nie widywał i nie pisywał do nich. Może dla mnie nie byłaby tak przykrą ta podróż, gdyby Henryk nie odkrył mi jéj celu. Cieszę się jednak jeszcze nadzieją,

że jak on tak często lubi zmieniać swoje projekta, to i ten może nie przyjdzie do skutku.

Żegnam cię luba Malwino, zdrowie moje jest bardzo w złym stanie, nie smuci mię to, jestem na wszystko teraz obojętna i że tak powiem zdrętwiała.

Lawinia Gorycka.

Amelia Regner do Lawinii Goryckiéj.

Dnia 8 Pazdziernika Zapolin.

Czegoż się dowiaduję! Zelisław opuścił Malwinę! mójże to brat tak niegodnie postąpił? niestety! sama jestem jéj nieszczęścia przyczyną, sama ją namówiłam aby mu oddała swą rękę; wahała się długo a w dzień ślubu tak była przerażona! Ta śmiała, z mocnym charakterem Malwina drżała cała wtenczas, miałyż to być skutki zgubnego przeczucia? na cóż ją do tego nakłaniałam znając płochość mojego brata? lecz cóż było powodem do tego rozstania się? Malwina pisze iż nie ma siły dokładnie o wszystkiém mię uwiadomić, donosi tylko że ją Zelisław opuścił. Odsyła mię do ciebie zapewniając

iż mi w tém będziesz mogła dać dostateczne objaśnienie. O moja Lawinio! donieś mi jak najprędzéj o wszystkiém, z najdrobniéjszemi szczegółami, czy nie można jeszcze tego naprawić, będziemy szukać zaradczych środków. Bywaj zdrowa Lawinio, czekam z największą niecierpliwością twojéj odpowiedzi, a niecierpliwość tę powiększa przywiązanie do brata, dbałość o szczęście najlepszéj przyjaciółki i niespokojność własnego sumienia.

Amelia Regner.

Fol. Taborowizno
Kurzętnik
Telefon 58 :: pow. Lubawa

Lawinia Gorycka do Amelii Regner.

Dnia 1 Listopada Jodłowo.

Z jakąż boleścią przychodzi mi zasmucać twoje dobre serce; lecz chcesz tego Amelio, muszę wypełnić twoje żądanie. Mogęż ci dać dokładniéjszą wiadomość jak załączając list nieszczęśliwéj Malwiny? lecz bądź dla siebie sprawiedliwszą Amelio; czyż możesz obwiniać siebie w tém, żeś pragnęła połączenia twéj przyjaciółki z twoim bratem? mogłaśże przewidzieć żeten nieszczęsny związek rozerwie się w taki sposób? a co do jego

lekkomyślności Amelio, ile mi wiadomo, od dziecinnych lat nie wiedziałaś się z nim, skądże mogłaś być tak o niéj przekonaną? Twoje zamiary były czyste, dla czegożbyś sobie je miała wyrzucać? Ach jeżeliby ludzie obwiniali siebie w tém wszystkiém co tylko złego uczynili, z powodu że nie mogli przewidzieć przyszłości, nigdyby nie mieli spokojnego momentu! —

Bywaj zdrowa Amelio, niech twoje sumienie będzie tyle spokojném ile jest niewinném, a prócz dzielenia cierpień twéj przyjaciółki i ubolewania nad błędami brata, nic więcéj czuć nie będziesz. —

Lawinia Gorycka.

Topoliński do Adolfa Odrowąża.

Dnia 13 Listopada Zielin.

List twój Adolfie zasmucił moje ojcowskie serce: wierz mi mój synu iż ręka moja z boleścią zadała ci ten cios, jaki cię tyle cierpień nabawia; ale rozsądek i pięćdziesięcioletnie doświadczenie przekonywały mię, że nie mogę i nie powinienem inaczéj postąpić.

Czyliż byłbym godzien imienia twego przyjaciela, gdybym był tak słaby, iżbym obawiając się narazić cię na krótkie cierpienia, zapomniał, że możesz to przypłacić nieszczęściem całego życia i spokojnością twojego tak czystego dotąd sumienia. Dzielę twoje cierpienia i ubolewam zarówno nad tą, która jest niewinną onych przyczyną. Teraz mój synu, teraz gdy już spełniłeś trudny twój obowiązek, wspomnij że jesteś mężczyzną, i ze wstydem byłoby dla płci twojéj, jak słaba niewiasta ulegać pod ciężarem cierpień. Masz zdrowy rozsądek Adolfie i przekonać się możesz, że twoja namiętność, ponieważ nie może mieć godziwego celu, jest równie szkodliwą jak i naganną; czyż to nie jest dostatecznem dla ciebie żebyś się starał ją zniszczyć i nabyć panowania nad sobą samym? W twojém terazniejszém położeniu synu mój, usilność tylko ciągła, niezmordowana i nieustanne zajęcie się dokazać tego może. Wiem że skończyłeś twoje interesa, zatrudnienia naukowe z mniejszym skutkiem mogłyby działać, lecz podam tobie cel który znając twe serce, wiem że zająć cię zdoła. Jest to interes ważny twego zmarłego stryja Adolfie, który swoim upadkiem zagraża nędzą

nym dzieciom, interes
wy, lecz wiele starań
dla zapewnienia wygranéj, tém bar-
że jak mówią, przeciwnik prawność
ma za sobą: zależy wiele na tém, aby z zu-
pełném poświęceniem się i nieusypną pil-
nością pracować nad prowadzeniem onego.
Komuż bliżéj jeżeli nie tak bliskiemu kre-
wnemu jak ty Adolfie, przyjąć na siebie
wypada ten obowiązek? lecz nie takiegoto
jak ty człowieka trzeba namawiać do dobrego
czynu. Kończę więc na tém, będąc pewnym
że w najprędszym czasie przedsięwezmiesz
podróż twoję do Lublina, gdzie ten process
odbywać się będzie. — Bądź zdrów mój u-
kochany synu, zajęcie się twoje tym intere-
sem, będzie miało dwa użytki: raz że w wy-
pełnieniu dobréj czynności znajdziesz dla
siebie pociechę; drugi raz że masz ważne
zatrudnienie, dopomagając uciśnionym swym
krewnym, co jest zawsze świętą dla uczci-
wego człowieka i miłą powinnością.

Topoliński.

Amelia Regner do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 3 Grudnia Zapolin.

Wiem już o wszystkiém Malwino, a pomimo przekonywań Lawinii nie mogę sobie darować, że nakłaniając cię do związku z moim bratem, stałam się po części nieszczęścia twego przyczyną. Nic jeszcze dotąd nie wiemy gdzie się obraca Zelisław; robimy różne poszukiwania, a nim osiągniemy z nich skutek, pozwol twojéj przyjaciółce Malwino, przyjmując mieszkanie w jéj domu, dzielić twoje troski, i choć w małéj części wynagradzać ci swojém przywiązaniem i czułością zło zrządzone przez jéj brata. Nie odmawiaj mi téj łaski kochana przyjaciółko! wspomnij że tym tylko sposobem przekonać mię zdołasz o swojém przebaczeniu. Czekam twéj odpowiedzi z niecierpliwością równą mojemu do ciebie przywiązaniu; pamiętaj że w twojéj mocy jest pocieszyć strapionych twoich przyjaciół. Żegnam cię najukochańsza Malwino.

Amelia Regner.

Malwina Hermińska do Amelii Regner.

Dnia 19 Grudnia Zasław.

Tobie przebaczyć Amelio! Tyżto mnie możesz prosić o przebaczenie? ty, któréj tyle winną jestem wdzięczności, ty co tak pragnęłaś mego rzetelnego uszczęśliwienia! Mniemasz iż mogę czuć do ciebie żal jaki? Amelio! nie wspominaj mi o tém, bądź raczéj przekonaną iż nic nigdy mojego do ciebie przywiązania zmienić nie zdoła. Cierpię droga przyjaciółko, iż nie mogę przyjąć ofiarowanych mi przez ciebie dobrodziéjstw; pierwiéj niżeli odebrałam twój list, postanowiłam nie oddalać się od dobroczynnéj hrabini Flemig. Ma ona dwie śliczne córeczki: iednę w szóstym a drugą w siódmym roku; przyrzekłam dzielić pracę ich najlepszéj matki, koło wychowania i edukacyi tych miłych dzieci. Hrabinia przyjęła to moje przyrzeczenie z ujmującą dobrocią a nawet i wdzięcznością, na jaką czuję żem nie zasłużyła; osądź więc przyjaciółko, czy mogę zmienić to postanowienie tak zgadzające się z moją skłonnością?

Co do Żelisława, Amelio! proszę cię nie

rób żadnych poszukiwań, a tém bardziéj nie przymuszaj go do żadnych układów. Nie bierz to za skutek trwającéj urazy lub gasnącego przywiązania: ale raczéj za właściwą dumę i delikatność, nie dozwalającą mi narzucać siebie mężowi, który utracił swoje do mnie przywiązanie. Pozwol mi lepiéj od czasu i nie mogącej dla kobiéty występnéj trwać długo namiętności, czekać zmiany mojego losu; aniżeli być natrętną i narażać się na pogardzające z jego strony odtrącenie. Bądź zdrowa luba Amelio i przekonana, że moja wdzięczność dla ciebie, przywiązanie i szacunek razem ze mną wstąpią do grobu.

Malwina Hermińska.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 22 Grudnia Krakow.

Dawnom już pisał do ciebie mój zacny przyjacielu, nie dziw się temu, byłem chory i nie chciałem tém doniesieniem ciebie zatrważać; teraz już się mam lepiéj, osłabienie tylko zbyteczne i tęsknota nadzwyczajna mię nie odstępuje: ostatnia towarzyszyć mi będzie

do zgonu. Wdzięczny ci jestem za umiadomienie mię o smutném położeniu mych krewnych, wybieram się do Lublina dla zajęcia się ich interesami, gdyż już odebrałem odpowiedź od żony mego stryja, która z wyrazami wdzięczności, przyjmuje ofiarowaną jéj przezemnie pomoc. — Żegnam cię mój zacny przyjacielu, jestem jeszcze dużo słaby i drżąca moja ręka mimowolnie upuszcza pióro.

Adolf Odrowąż.

Malwina Hermińska do Lawinii Goryckiéj.

Dnia 29 Grudnia Zasław.

Zdrowa jestem, moja Lawinio, i trzebaby tylko życzyć, aby moje siły moralne wyrównywały fizycznym; dotąd nie mogłam jeszcze tego dokazać, smutek i obraz niewdzięcznego małżonka zawsze mnie ściga. Przy każdéj czynności, przy każdém zatrudnieniu, daremne są wszystkie przekonania rozumu, moje nieulegle serce nie chce się im poddawać. Wiesz kochana Lawinio, jak zawsze lubiłam dzieci i jaką miałam skłonność do

trudnienia się ich wychowaniem: teraz właśnie mogę onéj dogodzić. Hrabinia Flemig chętnie przyjęła ofiarowaną przezemnie do edukacyi swych dzieci pomoc, a ja nietylko chciałabym przelać moje słabe talenta, ale i na moralne ich wychowanie będę starała się mieć największą baczność. Hrabinia Flemig jest to osoba już w pewnym wieku, rozsądna, przyjemna, najlepszego wychowania i szczególniéjszéj dobroci, towarzyszącéj jéj w każdéj czynności; jest ona bliską krewną po ojcu twojéj ciotki Zapolskiéj, o któréj z zapałem przyjaźni i szczególniéjszém uwielbieniem wspomina.

Jéj dwie córeczki, moje lube wychowanki, są ostatnie z kilkorga dzieci jakich jéj nieba zabrały. Hrabia mąż jéj, człowiek w podeszłym wieku; lecz z jego okazałéj fizjonomii i gruntowności charakteru, można wnosić czym był za młodu: jest on dla żony swojéj pełen szacunku i przywiązania, która mu się czułą wzajemnością wypłaca. W domu ich zawsze panuje porządek i spokojność, ozdobiona wdziękami czystéj i umiarkowanéj wesołości, towarzystwo zbierające się u nich składa się z osób rozeznanych i przyjemnych; słowem, gdyby nie moje smutne położenie,

mniemałabym że jestem w raju. — Bądź zdrowa moja Lawinio, widzisz że możesz być o mnie spokojną; życzyłabym ci żebyś się zaznajomiła z twoją ciotką Zapolską, o jakiej tyle dobrego od Pani Flemig słyszałam. —

Malwina Hermińska.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 9 Stycznia Lublin.

Już jestem w Lublinie mój zacny przyjacielu; spóźnienie się moje z powodu choroby pogorszyło interes moich krewnych; lecz przy pilném staraniu spodziewam się go postawić na dobrym stopniu, długiego tylko czasu będzie mi na to potrzeba. Kierując się nie skłonnością lub ochotą, lecz radami rozsądku, staram się siebie rozrywać, (co mi się dotąd zupełnie nie udaje) i w tym celu byłem na kilku zgromadzeniach: na jedném z nich szczególniejszym sposobem poznałem się z pewną w podeszłym już wieku damą, Panią Zapolską. Z bywania mojego w dużych kompanijach nie odnoszę innego pożytku prócz

niejakiegoś odurzenia. Będąc na ostatniém zgromadzeniu, nadzwyczajnie czułem się znużonym; usiadłem więc w kącie jednego pokoju gdzie najmniéj było osób, i wpadłem w głębokie zamyślenie: głos podobny do przytłumionego jęku wyprowadził mię z niego; zerwałem się i postrzegłem na przeciwko mnie jakaś kobiétę która zemdlona upadła na krzesło. — Po otrzezwieniu patrzała ona na mnie ze szczególniéjszém zadziwieniem i zapytała jednéj z najbliżéj stojących przy sobie kobiét o moje nazwisko: gdy je wymówiono, wzruszenie jéj było bardzo widoczne: przyszedłszy zupełnie do siebie, starała się zabrać ze mną znajomość i prosiła mię abym ją nazajutrz odwiedził; wkrótce potém pożegnała towarzystwo i oddaliła się. Kiedym na drugi dzień, dopełniając mojego przyrzeczenia, wszedł do jéj mieszkania, znalazłem ją samą; siedziała w posępném zamyśleniu, przyjęła mię jednak z niewymuszoną grzecznością, a nawet można powiedzieć z czułém zadowoleniem. — Nie jest ona jeszcze w zbyt podeszłym wieku, lecz znaczne są na jéj twarzy ślady niestarte cierpień i łatwo można poznać, że nie tak lata, jak nieszczęścia ją zastarzały. Pytała

mnie ze szczególném zajęciem o moim ojcu, o którego śmierci już jest uwiadomiona; przy moich odpowiedziach widziałem częstą zmianę na jéj twarzy; a jéj zapytania były niewyczerpane; rzekła wkońcu do mnie: ach jakże jesteś podobny do swojego ojca! osobliwie w téj porze gdym go ostatni raz widziała; równie był blady i smutny jak ty wczoraj, i to podobieństwo było zbyt uderzające. W tém miéjscu zatrzymała się jakby żałując wymówionych słów. Od dwóch tygodni często bywam w jéj domu, okazuje mi ona prawdziwą przychylność i szczére zajęcie się, a nawet wzbudza we mnie jakiś rodzaj przywiązania.

Bądź zdrów mój szanowny przyjacielu! donieś mi jeżeli wiesz o stosunkach, jakie musiały istnieć między moim ojcem i panią Zapolską: bo co do mnie, nigdym z jego ust jéj imienia nie słyszał, a mój wiek wtenczas nie był zupełnie stosowny do powierzania tajemnic.

Adolf Odrowąż.

Lawinia Gorycka do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 13 Stycznia Jodłowo.

Spełnia się twoje życzenie Malwino: w przyszłym tygodniu wyjeżdżamy do Lublina, gdzie mieszka moja ciotka Zapolska. Machinalnie jestem posłuszną rozkazom Henryka i radom twoim; gdyby nie różne niespodziane przeszkody, jużbyśmy byli dawno w Lublinie, lecz dzięki im, nasz wyjazd aż dotąd się odwlekał. Henryk dla zachęcenia mię ustawicznie mi powtarza, że teraz jest karnawał, że się dobrze będą bawić, a nie wie tego iż to mię najwięcéj odstręcza. Niechaj się bawią te, którym się wszystko uśmiécha, a mnie pozbawionéj zdrowia, wesołości i wszystkich nadziei, cóż te zabawy pomogą? Henryk się śmieje kiedy mu odpowiadam, że nie mam żadnéj do zabaw ochoty, i nie chce wierzyć żeby ośmnastoletnia kobiéta, przekładała nad nie samotność. Pomimo to że mam lat ośmnaście, nie mam siebie za młodą; podług mnie nie lata, lecz cierpienia trzeba liczyć; ale już kiedy on mnie nie tylko wierzyć, ale i rozumieć nie może. Są ludzie, którzy, że tak powiem, nie wiedzą z któréj strony mają

serce, z lewéj czy z prawéj: nie zazdroszczę im téj lodowatości, lecz winszuję, jest to dowodem że jeszcze prawdziwie nie byli zasmuceni. Z tych liczby jest Henryk i dla tego nigdy się prawie z sobą nie rozumiemy. Bywaj zdrowa luba Malwino, twój list znacznie mię względem ciebie uspokoił; nie wytłumaczyłaś w nim wszakże ostatnich słów swego dawniéjszego listu jakie dotąd dla mnie są tajemnicą. —

Lawinia Gorycka.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 26 Stycznia Lublin.

O mój przyjacielu, jakież zjawienie! co za szczęśliwy moment! lecz zaklinam cię nie wymagaj odemnie tego co jest nad moje siły; nie zatruwaj tych i tak zbyt może krótkich chwil szczęścia, jakich mnie litościwe udzieliły Nieba takiemi radami, którymbym nie był w stanie być posłuszny. Obchodź się ze mną jak z chorym na słabość niewyleczoną, a któremu tylko ulgę przynieść można nie obarczając go lekarstwami. Lecz przyrze-

kłem być szczérym z tobą nie ukrywając żadnéj myśli lub uczucia; dopełniam więc mojego przyrzeczenia. Dni kilka temu zebrało się nas kilkanaście osób w domu szanownéj Pani Zapolskiéj; rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych, gdy w tém otwierają się drzwi; i lokaj zawiadamia o przybyciu państwa Goryckich. Zadrżałem z zadziwienia i radości: Lawinia zbliżyła się z miłém zapłonieniem do spotykającéj ją Pani Zapolskiéj, która witając ją z całą uprzejmością, mówiła iż od kilku miesięcy oczekiwała z niecierpliwością jéj przybycia. W tém Lawinia podchodząc do wskazanego przez gospodynię miéjsca, spostrzegła mnie; zarumieniła się i zbladła tak raptownie i nie mogąc się utrzymać na nogach, prędzéj można powiedzieć upadła, aniżeli usiadła na podane jéj krzesło; szczęście że wchodzący w tym momencie nowi goście zajęli powszechną uwagę; ja tylko jeden uszczęśliwiony tym dowodem jéj nieobojętności, zachwycony stałem na jedném miéjscu czekając z przywitaniem póki ją nie ujrzę uspokojoną. Nadszedł wreście ten moment, zbliżyłem się do niéj, widziałem jaśniejącą radość w oczach. Nie dobry jesteś Adolfie, rzekła do mnie tonem miłéj wymówki, jakżeż można

będąc słabym wyjechać od nas nawet bez pożegnania, i nabawić tak wielką niespokojnością najszczérszych swoich przyjaciół?

Trudne było dla mnie tłómaczenie się. — Wiem, rzekła przerywając mi, że odebrałeś téj nocy jakąś wiadomość, która cię zmuszała do prędkiego wyjazdu, lecz to wszystko nie jest dostateczną wymówką; bo żeby nie chęć poznania ciotki mojéj Pani Zapolskiéj, nie wiedzielibyśmy czy żyjesz.

Więc Pani Zapolska jest ciotką pani? zapytałem kontent będąc że mogę dać inny obrót rozmowie.

Jest siostrą mojego ojca, odpowiedziała Lawinia; ale nazywasz mię panią, dodała tonem smutnego zadziwienia, czyliż już nie jestem siostrą Adolfa?

Zawsze! zawsze! odpowiedziałem z cicha. Dobra Lawinia! jéj niewinność nie dozwala poznać gatunku moich uczuć, a jéj czyste serce jest tylko zdolném czuć tkliwe braterskie przywiązanie. Szanowna Pani Zapolska zdaje się że co dzień, co moment więcéj przywiązuje się do Lawinii, bo też nie można ją widzieć bez czułego i prawdziwego zainteresowania; Henryk nawet od czegobym go chętnie uwolnił, zdaje się ją teraz

kochać więcéj, najbardziéj go jednak zajmuje gra kartowa któréj się zupełnie oddał. Wreście Lawinia zajęła wszystkich, wszystkim się podobała: wszyscy z roskoszą na nią patrzą, jéj twarz anielska na któréj razem maluje się tkliwość i dowcip, jéj płeć delikatna i niewinność tyle zbliżona do wieku dziecinnego, połączona z gruntownym rozsądkiem dojrzałości, mogąż być widziane obojętnie? Nie trzeba być człowiekiem bez czucia, żeby widząc ją nie doświadczyć miłego zadziwienia i zajęcia!

Bądź zdrów mój zacny przyjacielu nie narażaj mię na nieprzyjęcie rad twoich, są one zawsze równie dla mnie szacowne, lecz czuję iż nie mógłbym być im posłuszny.

Adolf Odrowąż.

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Dnia 24 Lutego Lublin.

Chcę ci dać rys charakteru i słabe wyobrażenie dobroci anielskiéj duszy Lawinii. Tydzień temu odebraliśmy bilety zapraszające na bal, który miał być za dni sześć

wydany; Lawinia nie miała ochoty być na nim, gdyż jak mówiła prawdę nie można się lepiéj bawić jak u Pani Zapolskiéj, w naszém małém towarzystwie. Lecz ciotka jéj, którąby tak chciała uprzyjemnić pobyt Lawinii w swoim domu, gdyż prawdziwie rodzicielskiego do niéj nabrała przywiązania; życzyła dla odmiany w zabawie aby być na tym balu. Lawinia nienawykła do uporu i lubiąca zawsze każdemu dogodzić, myśląc iż przez swoję powolność zrobi ciotce przyjemność, zastosowała się do jéj żądania; a Henryk będąc ciągle przez te dni wygrywającym i jak uważałem dosyć dbający o opinię Pani Zapolskiéj, ofiarował Lawinii dosyć znaczną kwotę pieniędzy na strój balowy, przyjęła to ona dość niechętnie, z malującém się na twarzy niemiłém uczuciem i upewniała Henryka, iż bez porównania mniejszą ilością mogłaby się obejść. Tegoż samego dnia wieczorem siedzieliśmy wszyscy, oprócz Henryka będącego w mieście, w małym zebrani pokoju. Lawinia miłym głosem śpiewała ze wtórem fortepianu ulubione Pani Zapolskiéj arje: gdy głos dzwonów, huk bębna i rozruch straszny w mieście przeraził nas, i w tém słowa: pożar — pożar — dały się

słyszeć ze wszystkich stron. Pożar ten wszczął się w ościennym domu mego mieszkania: pobiegłem tam czém prędzéj, będąc bardzo niespokojny czy się nie spóźnię dla wyratowania przynajmniéj papierów tak potrzebnych w sprawie mych biédnych krewnych, obawa moja była niepróżna, bo poczciwy mój Jan będąc zajęty wynoszeniem rzeczy, zapomniał zupełnie o portfelu z papierami; a gdym dobiegł do domu, już on był tak objęty ogniem, żem zaledwo z największém narażeniem się mógł wyratować one. Wypadłszy na ulicę nie znalazłem już ani Jana, ani moich rzeczy; lecz w krótkim czasie nadbiegł on znowu. Gdzieżeś był Janie, zawołałem; „znieśliśmy pańskie rzeczy do przeznaczonego pokoju“ „Z kim i do jakiego pokoju?“ „Z lokajem Pani Zapolskiéj, odpowiedział, który był posyłany od swojéj pani do mojéj pomocy, a razem z prośbą do pana abyś tymczasem w jéj ulokował się domu.“ „Lecz Janie jakże śmiałeś bez mego rozkazu?“ „Ach panie, daruj, ale mi się zdawało, że teraz nie pora czekać pańskich rozkazów. — Jan poniekąd miał słuszność w swéj odpowiedzi, prócz tego przekonałem się że jest prawdziwie dobrym człowiekiem,

ponieważ był celującym pomiędzy ratującymi w czasie pożaru.

Kilkanaście spaliło się domów, gdyż pomimo gorliwego ratunku, wiatr zwiększał pożar. Kiedy się wszystko skończyło, powróciłem do domu pani Zapolskiéj, już było blisko godziny drugiéj, nikt jednak jeszcze nie kładł się spać, Lawinia była nadzwyczaj przerażona, blada i drżąca, z największą troskliwością rozpytywała się o nieszczęsnych pogorzelcach, a gdy szanowna pani Zapolska nie odkładając na czas późniéjszy posłała dość znaczną ilość pieniędzy dla ich wsparcia; Lawinia z tak tkliwą wdzięcznością w zapomnieniu porwała jéj rękę przyciskając ją do ust swoich, iż to mię do łez poruszyło.

Na drugi dzień kilka młodych dam odwiedziło panią Zapolskę, cała ich rozmowa była o nastąpić mającym balu, o modach i strojach; zdawało się że one już z dokładnością wiedzą, jak która z kobiet będzie na nim ubraną i bardzo były ciekawe dowiedzieć się o stroju Lawinii; bo co do pani Zapolskiéj, ubior jéj jako osoby w podeszłym wieku, mniéj w nich wzbudzał ciekawości; ale Lawinia, młoda i piękna Lawinia, więcéj

daleko ich interesowała; bo jak mniemam obawiały się aby jéj strój balowy nie dodał nowych jeszcze wdzięków. Unikała ona z wielką starannością objaśnienia w tym względzie i kiedy jedna z tych dam zniecierpliwiona, mniéj będąc od drugich dyskretną, wyraznie ją w czém będzie ubraną zapytała; Lawinia odpowiedziała zarumieniona, że jeszcze sama nie wie, i zdaje się jéj, iż ponieważ bal za dni trzy ma nastąpić, będzie dosyć czasu pomysleć o tém: zapłonęła się wtenczas ciekawa dama, lecz w jéj zawstydzeniu, widocznie była zle ukryta złośliwość. Nadszedł w końcu dzień balowy i wcześniéj jak się zdawała potrzeba, Pani Zapolska namawiała Lawinię, aby się ubierać poszła; odwlekała Lawinia ile mogła ten moment, lecz nakoniec nie chcąc się sprzeczać dogodziła jéj żądaniu; tak długo jednakże przewlekała ukończenie swego ubioru, iż Henryk z niecierpliwością czekający wyjazdu, zaczynał się już dąsać; a ja pomyślałem że jednakże i Lawinia niezupełnie jest wyjętą od próżności; jaka jest większéj części kobiét, a nawet i niektórych mężczyzn wadą. Pani Zapolska postrzegłszy niecierpliwość Henryka; bądź pewny, rzekła, iż jak tylko pojazd zajdzie

przed ganek, Lawinia będzie gotową, i tak się stało, gdy dano znać Lawinii że już czas jechać, weszła natychmiast, lecz okryta salopą; głowa jéj nie miała innéj ozdoby nad jasne sploty prześlicznych jéj włosów; niebieskiéj nad czołem przepaski i małego bukietu konwalii z niezabudkami; rumieniec jéj i pomieszanie były widoczne: zdziwiło mię gdy Pani Zapolska mówiąc iż chce widzieć całe jéj ubranie, przymusiła ją do zdjęcia salopy, a wtenczas ujrzeliśmy, że cały jéj strój składał się z białéj muślonowéj sukni, niebieskiéj szarfy i bukieciku niezabudek przy lewém boku „Cóż to, na wiejskie wesele ubrałaś się? zawołał z gniewem Henryk; zdaje się że za te pieniądze mogłaś zupełnie inny sprawić sobie ubior.“ „Moja droga Lawinio rzekła przerywając mu prędko Pani Zapolska, nic pewniejszego że w tém miłém i niewinném ubraniu wyglądasz tak pięknie jak aniołeczek; ale moje kochane dziécię chciałabym żeby Henryk poznał i twą anielską duszę, którą pod tą miłą powierzchownością ukrywasz. Lawinia mówiła daléj Pani Zapolska, nie zważając na to iż ona swoję zarumienioną twarzyczkę przyciskając do jéj łona, prosiła o wstrzymánie

się w mówieniu, Lawinia jest tak skromnie ubraną dla tego, że będąc prawdziwie czułą na cierpienia nieszczęśliwych i rozsądniejszą odemnie w obdarzeniu onych, gdyż ja posyłając ogólnie dla wszystkich pogorzelców wiadomą wam kwotę pieniędzy, wsparłam równie tych co bez téj małéj części z łatwościąby się obeszli i tych którym ogień pochłonął wszystko, a którym ta ilość jest nazbyt nie wystarczającą na załatwienie koniecznych nawet potrzeb: Lawinia więc wiedziona dobrocią swojego serca; wywiedziała się wprzódy o nieszczęśliwych pogorzelcach i jednéj biédnéj wdowie z kilkorgiem drobnych dzieci będącą przez pożar do najsmutniejszego przywiedzioną stanu, oddała pieniądze przeznaczone na swój strój balowy, i dowiodła tym swoim postępkiem, iż mniejszy datek ofiarowany rozsądnie i skrycie, więcej czasami może zrobić dobrego nad ofiary znaczniejsze, w jakich często nie serce lecz próżna chluba ma udział: o jéj postępku dowiedziałam się przypadkiém, i pomimo jéj wiedzy, a teraz daruj kochane dziécie, mówiła ściskając z tkliwością matki Lawinię, że chcąc aby cię Henryk należycie ocenić potrafił, wydałam twoję tajemnicę. Lecz zdajesz się po-

sępnym i nieukontentowanym Henryku, rzekła jeszcze obracając się do niego Pani Zapolska, zapewnie chciałeś widzieć twoję żonę celującą w stroju między innemi damami; uspokoj się, za pół godziny będziesz ją widział najświetniéj ubraną, to mówiąc wzięła za rękę zmieszaną i zapłonioną Lawinię i wyszła z nią z pokoju. Czułem się rozrzewnionym uszczęśliwionym i że tak powiem dumnym, z dobroci mojéj Lawinii, gdy wykrzyknienie Henryka obudziło mię z mego zachwycenia: głupstwo, zawołał, otóż dobrali się obiedwie, zdaliby mi się na dzisiéjszy wieczor te pieniądze, lecz cóż robić, trzeba dogadzać téj romansowéj ciotuni; bo jest bogatą i może to na dobro wyjdzie. Lawinia już nie raz podobnego mnie zrobiła figla, ile razy jéj dawałem dawniéj pieniądze, na te ich babskie gałgany; zawsze odda ich większą część jakiéj hołocie, a sama Bóg wie jak chodzi; sprzykrzyło mi się to nareście, i przestałem zważać czy potrzebuje co na swoje ubranie lub nie, teraz mnie licho nadało zapomnieć o tém: otoż popisała się tak jak w drodze gdyśmy tu jechali; na pierwszym popasie obaczyła jakiegoś zgłodniałego włocęgę i połowę żywności, którąśmy z sobą wzięli, jemu

oddała ; a sama nie chciała jeść cały dzień, dowodząc że nie ma apetytu : nie namawiałem ją też do tego umyślnie , spodziewając się że jak jéj porządnie głód teraz dokuczy, to już więcéj podobnych głupstw robić nie będzie. Na te jego mowę uczułem dla niego jakiś gatunek politowania złączony z pogardą, lecz on nie postrzegł tego, i ciągle już tylko z niecierpliwością powtarzał , że jest późno i dawno czas jechać. Wkrótce Pani Zapolska wprowadziła Lawinię przepysznie ubraną: biała blondynowa sukuia obwijała giętką jéj kibić ściśniętą bogatą przepaską, zawoj z białemi strusiemi piórami przepięty brylantowém spięciem, zdobił jéj głowę, a piękny złoty łańcuch drogiemi sadzony kamieniami okrążał razy kilka spadając na gors jéj i białutką szyję którą gdzie niegdzie z pod zawoja zdobiły spływające jasnych włosów pukle: była ona zachwycającą , jednakże uważałem że i w pierwszym swym skromnym stroju, niemniéj była piękną, a nieudane zawstydzenie przy odkryciu dobrego jéj czynu jeszcze więcéj przydawało jéj wdzięków. Smieszna przy ich wejściu była mina Henryka, chciał on udać zadziwienie i ukontentowanie, jakie było nienaturalne i bardzo zabawnie wyglą-

dało przy widocznéj niecierpliwości. Na balu wzbudziła Lawinia ogólne uwielbienie swoją pięknością, a nadewszystko swojém naturalném i pełném skromności ułożeniem, niektóre tylko z dam zajzdrośném na nią poglądały okiem, lecz chcąc być sprawiedliwszym od innych, co utrzymują iż w ogólności wszystkie kobiéty nie rade widzieć w kompanii od siebie ładniejszą, przyznaję iż niewielka ich była liczba. O! jakże mi miło było tańcować z nią, trzymać w swéj dłoni jéj ładną rączkę, która zdała się nie uważać zaledwie dającego się uczuć ściśnie nia; nie jestem wielkim amatorem zabaw, lecz na tym balu prawdziwéj doznawałem roskoszy, i chociaż do białego dnia, nie sprzykrzył mi się zupełnie, co dawniej nie raz się zdarzało. Mimo kilku godzin spoczynku jeszcze czuła się Lawinia zmęczoną tańcami i niewczasem; po obiedzie Pani Zapolska skarżąc się na mocny ból głowy, poszła do swego pokoju aby trochę wypocząć. Henryk dotąd jeszcze nie wrócił, widziałem go zrana tak zajętego kartami, i byłem pewny że dotąd nie ruszył się od stolika bankowego — Panna Żarwińska kuzynka pani Zapolskiéj po mężu; siedząc drzemiąca w jednym kącie pokoju robiła pończoszkę, która bardzo często

upadała na jéj kolana, jest to osoba w podeszłym już wieku, lecz czasami trochę śmieszna: przebaczyć jednakże jéj to można z łatwością przez wzgląd na jéj szacowne przymioty i dobroć serca. Tym sposobem towarzystwo nasze domowe było rozdzielone, rozmawialiśmy więc we dwojgu z Lawinią, i czasem tylko jak przez sen wtrącając się do niéj, panna Żarwińska rozmieszała nas przerywanemi drzemaniem zapytaniami. — Jakże jesteś znużoną Lawinio, rzekłem w końcu, uważając ją dużo zmienioną — prawda, odpowiedziała, i nie pojmuję jak mogą wystarczyć siły tym, którzy są zupełnie oddani zabawom, jak im się wkońcu nie sprzykrzy ta ciągła niespokojność i wrzawa. — Zgadzam się na to, lecz ci co są zawsze oddani roztargnieniu nie mogliby nas równie pojąć, jak możemy spokojność nad zabawy przekładać; czyliż Lawinią bal wczorajszy nie zachęcił nic do zabaw, mówiłem daléj; a hołd ogólnie ci oddany, czyż nie ma żadnego dla niéj powabu? hołd ogólny, powtórzyła z uśmiechem, tego nie widziałam; a choćby i tak było, mniemałam że masz lepszą o mnie opinię Adolfie. Bal wczorajszy był dla mnie dość przyjemnym, nie chciałabym jednakże

często bywać na nich, bo pomimo znużenia i niezdrowia mogącego z częstych wyniknąć niewczasów, pociągają one za sobą wielkie koszta, co jak mi się zdaje jest rzeczą zawsze naganną; bo czyż można nie żałować pieniędzy tak marnie straconych, jeżeliby zebrać ogólną summę którą kosztowały stroje wszystkich dam będących wczoraj na balu, ileż nieszczęśliwych poratowaćby można! Nie wszystkie to damy jednego są z Lawinią sposobu myślenia, rzekłem, i nikt nie ma większego prawa od niéj do zrobienia téj uwagi; wczorajsze odkrycie przekonało mię dostatecznie o tém — ach Boże! zawołała Lawinia zarumieniona, zapomniałam zupełnie tego, nie znajdując nic w tém szczególnego; a te damy które były na balu, może zrobiły daleko więcéj odemnie dobrego nieszczęśliwym, i żeby się wszystkie dobre ich uczynki wydały na jaw, równie jak ten o którym wspomniawszy, słusznieś mię zawstydził; (gdyż łatwo mię było posądzić, iż mówiłam o ich strojach, w celu pochlubienia się moim postępkiem) byłby on zapewnie z ich rzędu ostatni. Nie, dobra Lawinio, rzekłem, nie ten robi prawdziwą ofiarę, kto zbywające pieniądze poświęca wsparciu nieszczęśliwych,

lecz ten co ich wspiera ujmując własnym potrzebom; ale jakże ci mogło wpaść na myśl Lawinio, że twoję uwagę tak sprawiedliwą na konto strojów balowych, mógłbym wziąść za chęć chlubienia się z twéj strony; o nikt zapewnie tyle nie zna czystości twéj duszy i nikt jéj lepiéj odemnie ocenić nie zdoła. Te słowa wyrzekłem z namiętném uniesieniem; zdziwiło to i zarumieniło Lawinię, spuściła oczy i w tym momencie powrót pani Zapolskiéj zmienił tok naszéj rozmowy.

Bądź zdrów mój zacny przyjacielu, przestraszam się ogromnością tego listu, a pisząc go, tak mi się krótkim wydawał, bo w nim tylko o cnotach Lawinii mówiłem; milczenie twoje niespokojnym mię czyni, lecz spodziewam się żeś się przekonał, iż choć jestem przy niéj; ukrywając jednakże starannie moję namiętność nikomu uszkodzić nie mogę, a sobie choć krótki czas szczęścia zabezpieczam.

Adolf Odrowąż.

Lawinia Gorycka do Malwiny Hermińskiéj.

Dnia 26 Lutego Lublin.

Nie pisałem do ciebie dawno moja Malwino: nowy sposób życia jest temu przyczyną. Od kilku tygodni już jestem w Lublinie, i pomimo to że miałam wielki wstręt do téj podróży, nad spodziewanie bytność ta moja jest mi przyjemną. Dobroć szanownéj méj ciotki Pani Zapolskiéj która mi okazuje przychylność i troskliwość przywiązanéj matki; napełnia me serce najczulszą dla niéj wdzięcznością. Widzę wielką zgodność w jéj charakterze z moim i szczególniejszy popęd do melancholii szkodzącéj bardzo jéj osłabionemu zdrowiu, jaką ona rozsądnie stara się pokonać; często jest roztargnioną widocznie miesza jéj spokojność jakieś smutne wspomnienie, i nie raz wyrywają się z jéj ust tajemnicze, rzec można wyrazy: czasem przyciskając mię do swego łona, w zapomnieniu powtarza: „ach czemuż jéj nie ma, zapewnie już nie żyje, czemuż ty nie jesteś moją córką, toby jeszcze mój smutny byt mogło osłodzić; lecz wraz jakby żałując tego co wyrzekła, zaczyna mówić o czém innem.

Jéj słowa przekonywają mię, iż ją uciska jakaś straszna tajemnica, i zdaje się jakby wspominała o stracie córki; wiem jednak z dokładnością, iż nigdy nie miała dzieci: lituje się nad nią z całéj duszy, i nie chcąc moją niedelikatną ciekawością odnawiać ran jéj sercu zadanych zapewnie zbyt smutnym wypadkiem; udaję jakbym nie uważała słów wyrzeczonych przez nię; jest ona pełna religii i przekonania, iż ludzie powinni pokonywać swoje cierpienia, starając się widocznie nie będąc sama szczęśliwą. O ile to jest w jéj mocy dopomagać szczęściu drugich, a siebie rozrywać; w tym więc celu, a może jeszcze więcéj dla zrobienia mnie przyjemności, przyjmuje czasami zaproszenia na różne zabawy, i w swoim domu także zbiera często choć nie liczne lecz dobrane towarzystwo. Przyjechawszy tu, zastaliśmy u niéj dobrego Adolfa, co mi nadzwyczajne zrobiło ukontentowanie, gdyż ani momentu nie mogłam być spokojną o jego zdrowie, jakoż znalazłam go bardzo zmienionym; wymawiałam mu jego raptowny od nas wyjazd i przymusiłam niejako do tłómaczenia się, które nie było dostatecznem, a nawet w wielkie go wprawiło pomieszanie; co postrzegłszy żałowałam

mojéj niedelikatności, gdyż zapewnie interes jaki wymagający skrytości, zmusił go do tak nagłego wyjazdu; domyślam się nawet że ten interes nie był jego własny, bo dowiedziałam się od méj ciotki, iż on i teraz pracuje z godną pochwały usilnością nad procesem swych krewnych, który pomimo swéj sprawiedliwości był bardzo w złym stanie; lecz za jego staraniem jest już bliskim ukończenia, jakże to jest pięknie być tak poświęcającym się dla dobra drugich bez żadnéj i najmniéjszéj chluby. Nie pierwszy to już dowod szlachetności, widziałam ze strony dobrego i cnotliwego Adolfa, i gdyby go tak wszyscy znali jak ja, szacunek powszechności nie byłby jeszcze zdaje się dostateczną cnot jego nagrodą.

Czy wiesz moja Malwino żem się teraz zrobiła, wyszedłszy na miejską damę, daleko żywszą, nie tyle mi jednak robią przyjemności zabawy ile towarzystwo domowe składające się tylko po większéj części z kochanéj méj ciotki i dobrego Adolfa, tak jesteśmy zgodni w sposobie naszego myślenia i czucia, że we trojgu składamy zdaje się jedną istotę. Panna Żarwińska kuzynka nieboszczyka męża méj ciotki, nie młoda lecz dobra panna,

dotrzymuje nam czasem kompanii: jest ona bardzo do mnie przychylną i nie trzeba ci pisać, że się jéj z méj strony szczérą wzajemnością wypłacam; Henryk zaś ciągle bawi się w mieście. Adolf teraz mieszka w domu Pani Zapolskiéj od nieszczęsnego pożaru wydarzonego w Lublinie. Wtedy to wydała się cała dobroć serca Adolfa: nie byłam temu przytomną, lecz służący Pani Zapolskiéj poczciwy starzec, z uwielbieniem nam opowiadał, jak gardząc największém niebezpieczeństwem, ratował nieszczęśliwych pogorzelców, i jak wkońcu prawie w zapadający już dom wleciał, narażając się na oczewistą śmierć, dla wyratowania jednego dziecięcia którego rozpaczająca matka u wszystkich się z jękiem dopominała. Powróciwszy z pożaru, żadnéj o tém wszystkiém cnotliwy Adolf nie zrobił wzmianki, i żeby nie wspomniony służący i wielu innych ludzi będących na pożarze, byłoby to dla nas tajemnicą; nie kontent on był ze szczebiotliwości sług, jak przez skromność dawane sobie od tych prostych ludzi, pochwały nazywa; i chciał wszystkiemu temu zaprzeczyć: wtenczas ja nie chcąc mu ustąpić z placu, rzekłam żartując, iż nie ma innéj rady jak za-

palić dom w którym mieszkamy dla przekonania Adolfa, że pewnie zapomniałby o własném niebezpieczeństwie ratując nas; a ja mówiłam, umyślnie zostałabym póty w domu, pókiby ściany walić się nie zaczęły; czybyś mię wtenczas ratował Adolfie? dodałam z uśmiechem. Adolf zadrżał i z taką mocą schwycił mię za rękę jakby doprawdy z palącego się chciał wyciągnąć domu. Dobry, cnotliwy Adolf, cóżby uczynił żebym w saméj rzeczy była w takim przypadku, kiedy same wyobrażenie jego w zapomnienie go wprawiło; ach czemuż on nie jest prawdziwym bratem, jakżebym wtenczas była szczęśliwą? Lecz czyż nie jestem i teraz szczęśliwą? tak moja Malwino, czuję szczęście, daleko jestem weselszą i zdrowszą jak dawniéj; zdaje mi się iż winnam to przebywaniu w domu méj dobréj ciotki którą tak szczerze kocham; już odtąd nigdy nie będę tak upartą w swojém mniemaniu jak byłam przed wyjazdem — myślałam że moja tu bytność będzie pełną nieprzyjemności; o jakżem się omyliła. — Bądź zdrowa moja droga Malwino, pisuj do mnie częściéj, wszak trzy miesiące już mija jak nie miałam żadnego od ciebie listu. *Lawinia.*

Adolf Odrowąż do Topolińskiego.

Fol. Taborowizno
Kurzelnik
Telefon 58

Dnia 10 Marca Lublin.

Ach! Topoliński! kochany mój przyjacielu, ileż cierpiałem w przeciągu tych dwóch tygodni; Lawinia była nad grobem: nad grobem z mojéj przyczyny, i jam to przeżył! nie pojmuję jak mogłem wydołać tylu cierpieniom, jak mogłem znieść widok Lawinii zbliżającéj się do zgonu. Teraz jeszcze zdaje mi się że to jest snem straszliwym, teraz jeszcze gdy to już wszystko dzięki najwyższéj Istności minęło; nie mogę pojąć jak widząc ją umierającą, sam zostałem przy życiu. — Opowiem ci całe okropne zdarzenie, sam osądzisz ile cierpieć musiałem. Nie pisałem do ciebie, że w parę dni po wydarzonym w Lublinie pożarze, chciałem się wynieść z domu szanownéj pani Zapolskiéj, do nowo najętego przezemnie mieszkania. „O nic z tego nie będzie Adolfie, rzekła do mnie zacna moja gospodynia, dowiedziawszy się o tém, musisz pozostać u mnie dopóty, póki mieszkać będziesz w Lublinie: ożywiasz nasze małe towarzystwo, mówiła daléj z dobrocią: wreście czyż to byłoby grzecznie

z twéj strony opuszczać nas pod sam koniec karnawału? nie możesz dzielić z nami wszystkie rozrywki i dopomagać w ich wynalezieniu, wkońcu opierała się memu zamiarowi tak mocno, i z tak szczérą uprzéjmością, żem wreście zgodził się na jéj żądanie. — We czwartek przed-zapustny zaproponowałem małą przejazdkę, wszyscy się na nią chętnie zgodzili, ułożono więc żebym ja był przewodnikiem i sam wybrał miéjsce do spaceru; gdy wyszliśmy na ganek dla wsiadania do sani, pani Zapolska żądała abym przyjąwszy na siebie obowiązek przewodnika jechał naprzód w małych saneczkach, do których było zaprzężono parę żartkich koni; ona zaś z Lawinią i panną Żarwińską, miały się ulokować w obszernych krytych saniach. Zaledwom wsiadł do moich sanek, gdy wybiegający raptownie wół z poprzecznéj ulicy przestrasza moje konie, które zaczynają się słupić, i pomimo usilności furmana, w największym pędzie unoszą nas i o kilkadziesiąt kroków wywracają: płaszcz mój zaczepił się za skrzydło u sani, moment jakiś wlekę się za niemi, a w tém z przeciwnéj strony lecąca poczta zbija moje konie z prostéj drogi, które skręcając się raptownie

wpadają na mnie, gdym ze zbytecznego impetu skręcenia, odleciawszy od sani wpadł prosto pomiędzy końskie kopyta; nie wiem jakim szczególniéjszym cudem nie zostałem zabity, ani nawet skaleczony. Konie przeleciały przezemnie nie tykając mię prawie, i prócz małego stłuczenia lewéj nogi nie czułem żadnego bolu. Wszystko to działo się najwięcéj o dwieście kroków od domu pani Zapolskiéj, pośpieszyłem tam jak najprędzéj chcąc uspokoić troskliwość dam, jakiéj byłem pewny, iż w tym momencie jestem celem; wchodzę do pokoju, ale cóż widzę Lawinię bez zmysłów i najmniéjszéj przytomności w najokropniéjszych konwulsyach, a panią Zapolskę i jéj kuzynkę we łzach, starających się jéj pomódz. Tego co wtenczas uczułem, ani pióro określić, ani usta wysłowić nie mogą: stałem w osłupieniu przez jakiś czas nie będąc zdolnym ani ruszyć się z miéjsca, ani słowa przemówić, a przybycie doktora mieszkającego w ościennym domu, wyrwało mię dopiero z tego stanu grobowéj nieczułości. Pomoc doktora zdawała się raptownie skutkować, lecz zaledwo zaczęliśmy się cieszyć ustającemi już konwulsyami, gdy obłąkanie jéj zupełnie strachem nas przejęło; wzrok jéj

przerażający i nienaturalny błąkał się po całym pokoju, twarz była pałająca ogniem, a rzucając się z nadzwyczajną mocą, powtarzała ustawicznie te słowa: „O ratujcie! ratujcie go, na miłość Boga! o Boże! on zabity! on krwią oblany! i znowu dostawała konwulsyi. Czułem tak nadzwyczajny ciężar głowy i zmieszanie myśli, iż w moment przytomności, mniemałem że niezawodnie pomieszania zmysłów dostanę; i zaledwo słowa doktora upewniającego panią Zapolskę, iż słabość Lawinii skończy się na mocnéj gorączce, która zapewnie przez noc ustanie, cokolwiek mię uspokoiły. Lecz jakże się on omylił, zanieśliśmy Lawinię na łóżko i całą noc czuwaliśmy przy niéj. Henryk po kilkakrotném wezwaniu, przybył nakoniec; wypytywał się dosyć z zimną krwią o przyczynie choroby, a dowiedziawszy się o niéj; „to jest nieszczęście z temi czułościami, zawołał na pół z żalem na pół z gniewem, i cóż będzie z tego? rzekł późniéj obracając się już z zimniejszym tonem do doktora“ mam nadzieję, odpowiedział tamten, że gorączka wkrótce tak jak i konwulsye ustanie, i że chora niebawiąc przyjdzie do zdrowia; uspokojony tém Henryk położył się spać, my zaś w śmiertelnéj o-

bawie nie odstępowaliśmy jéj na krok. — Następny dzień nie przyniosł nam żadnéj pociechy, Lawinia ciągle nikogo nie poznawała, ciągle powtarzała wspomnione już słowa. O jakież wtenczas było moje położenie! cierpiałem więcéj niżeli ktokolwiek mógł cierpieć z śmiertelnych, a zaledwo małą część tych cierpień okazać śmiałem. Nad wieczor pani Zapolska tak zasłabła, że przymuszona była położyć się w łóżko; prosząc pannę Żarwińskę i mnie żebyśmy pilnowali Lawinii. — Henryk który także kilka godzin z nami siedział, poszedł wreście do miasta, mówiąc: że ponieważ ja byłem choć niewinną przyczyną choroby Lawinii, mam jednak obowiązek doglądać teraz aby regularnie brała przepisane jéj lekarstwa, i że się zupełnie w tém na mnie spuszcza. Nie wiedział, pojąć nawetby nie mógł, ile mi przez to zrobił dobrego; oddalić się od niéj, porzucić ją w tym stanie, przewyższało zupełnie moje fizyczne i moralne siły. Była już druga po północy, kiedy Żarwińska znużona niewczasem, siedząc na kanapie zasnęła twardo, w tém Lawinia leżąca dotąd bezwładnie, zrywa się raptownie jakby przestraszona okropnym widokiem. — Ratujcie go! ratujcie! zawołała

w obłąkaniu, ach Boże! nie ma już żadnego ratunku; weź moje życie a jego ocal, dodała głośniéj podnosząc złożone ręce do nieba: Lawinio! zawołałem bez pamięci rzucając się na kolana, Lawinio! czyliż mię nie poznajesz? ja żyję, ja jestem u nóg twoich: Lawinia drży i podaje mi ogniem przejętą rękę; z zapałem najżywszéj namiętności przycisnąłem tę rękę do ust moich: wzrok Lawinii spoczywał czas jakiś na mojéj twarzy, lecz wkrótce odwróciła go z obłąkaniem. To nie on, rzekła upadając jak martwa na poduszki. Krzyknąłem przeraźliwie rzucając się do niéj: zdało mi się że żyć przestała; obudzona Żarwińska przybiega do łóżka: o Boże! co to jest? zawołała; lecz po małéj rozwadze, jakże jesteś nieostróżnym, rzekła do mnie, mogłeś ją przestraszyć, ona żyje ale jest dużo słaba, trzeba prędzéj biedz po doktora, wyleciałem nie słuchając daléj. — Z trudnością rozbudziłem tego ospalca, krzywił się on trochę, lecz widok złota rozpędził jego zły humor i dopomógł do prędkiego ubrania się; w moment ujrzeliśmy się przy łóżku chorej. Cóż się stało? rzekł doktor wpatrując się z uwagą w twarz Lawinii i trzymając za puls: puls jest przyśpieszony, obłąkanie się

zwiększyło, przestrach i szczególniéjsze wzruszenie maluje się w jéj rysach; musiała być jakaś temu przyczyna. Ach to ja! zawołałem w obłąkaniu byłem do tego powodem: tak rzekła panna Żarwińska przypominając sobie mój krzyk który ją rozbudził; Lawinia raptem osłabła, a pan Odrowąż myśląc że umiera, krzyknął przerazliwie i tém ją przestraszył: jak widzę nie bardzo pan jesteś zdatny do dozierania chorych, rzekł doktor, kiedy się tak łatwo przerażasz. — Zobowiązałem go żeby przez resztę nocy nie odstępował Lawinii. Razem z dniem oluzały się bardzo złe znaki postępującéj choroby; przerażony doktor chętnie się zgodził na wezwanie jeszcze dwóch lekarzy. Pani Zapolska będąc sama tak słabą że się niemogła podnieść z łóżka, chociaż okazywała najczulszą. O Lawinią troskliwość nie mogła dowieść w uczynku, gdyż sama potrzebowała drugich pomocy, a Panna Żarwińska przymuszona była dzielić ją między cierpiącą swą krewną i Lawinią. Przyszedł wreście i Henryk, właśnie wtenczas kiedy medycy na szali szczęścia ważyli życie Lawinii. — Po długiéj naradzie napisano receptę, jeden z nich którego zdanie zdawało się przeważać, zbliżył się do Henryka i podając mu one, rzekł te słowa: pan jesteś

mężczyzną a zatém mogę mu otwarcie zdanie nasze wyjawić, lekarstwo przepisane w téj recepcie jest jednym i ostatnim środkiem ratunku, który jednak ostrzegam go nazbyt już jest wątpliwym: po wyżyciu tego lekarstwa można będzie cóś stanowczego powiedzieć, zależy wiele na tém, żeby go jak najregularniéj chora przyjmowała. Zimno śmiertelne ścięło krew w moich żyłach i pewno żaden zbrodzień wyroku skazującego go na śmierć w najsroższych męczarniach, nie słuchał z takim przestrachem. Czoło Henryka zachmurzyło się gdy doktor opisaną wyżéj ciągnął mowę, lecz wkrótce po małém zastanowieniu, ha, cóż robić, rzekł, nie ja pierwszy i nieostatni żonę utracam, lecz utracić ją teraz gdy tak piękne odkrywały się sukcessyi nadzieje: wreście może jeszcze do tego nie przyjdzie, zapewnie będziesz tak dobry Adolfie, mówił daléj obracając się potém do mnie, że dopilnujesz do ostatka téj biédnéj kobiéty, bo ja żadnéj w sobie do tego nieczuję zdolności; prosiłbym Panny Żarwińskiéj, lecz ona nie może na długo odstąpić swéj choréj krewnéj, czy się zgadzasz na to Adolfie? skinienie głową było moją odpowiedzią, wdzięczen ci jestem odrzekł Henryk wychodząc z pokoju. Usiadłem na przeciw łóżka Lawinii leżącéj w zupełném otrętwieniu; wszyscy się oddalili, drzemiąca

jéj tylko sługa siedziała koło kominka, cichość grobowa! — Spuszczone u okna żeluzie przydawały okropności tym sztraszliwym momentom. O czemuż z nią razem nie mogę wstąpić do otwierającego się dla niéj grobu! myślałem sobie, lecz dla czegożbym tego nie uczynił, czyliż nie mogę własną ręką skrócić nieznośne mi życie; tak Lawinio, nie przeżyję ciebie, mówiłem oglądając się w koło jakbym szukał narzędzia śmierci, a mój cień spotka cię z tamtéj strony grobu; w tém słaby głos Lawinii powtarzający w gorączce te słowa: „Już go nigdy nie obaczę — opuścił mię na zawsze — na wieki — drżeniem mię przejął. Tak zawołałem, na wieki jeżelibym dopuścił się występku samobójstwa, czysta twa dusza nie mogłaby się połączyć z duszą splamioną przez zbrodnie, z duszą tego co cię po zgonie okrył niesławą, jakież wnioski, jakie posądzenia wypłynęłyby z tego traicznego zdarzenia: nie Lawinio, ten który cię czci! który nie ma nad ciebie nic droższego! będzie miał wzgląd i wtenczas, kiedy już ciebie nie będzie na téj ziemi, na twoję nieskażoną reputacyą; a będąc rozdzielony z tobą przeznaczeniem na tym świecie pełnym nieszczęść i goryczy, nie będzie przynajmniéj przyczyną wiecznego rozdziału przez czyn potępiany religią. Wybiła w końcu przeznaczona do bra-

nia lekarstwa godzina, z łatwością wlałem ostatnią jego łyżkę w rozwarte cokolwiek usta Lawinii i posłałem donieść o tém doktorowi temu który zdawał się najwięcéj mieć wpływu na zdanie swoich kolegów. W prędkim czasie ujrzałem go wchodzącego z jak największą cichością do pokoju, schylił się ostróżnie nad łóżkiem chorej; zdawał się chcieć wyrozumieć lekkości oddechu, odstąpiwszy później od łóżka z tąż samą ostróżnością, dał mi znak abym wyszedł za nim z pokoju; gdyśmy się oddalili, rzekł do mnie, iż następujące dwie godziny są decydujące, że należy w największéj cichości czekać jéj odecknienia, i wystrzegać się, aby przy tém odecknieniu nie dać okazyi chorej do najmniejszego wzruszenia, teraz jéj życie waży się na włosku, dodał. Wyjął potém z flaszeczką jakieś krople, które miały być wraz po przyjściu do przytomności Lawinii potrzebne. Posiedzę tę parę godzin przy niéj rzekł jeszcze, lecz wymagam żeby się wszyscy z pokoju chorej oddalili, gdyż najmniejsza nieostróżność zgubić ją może; nie mogłam się sprzeciwić jego żądaniu, wyobraź sobie moje położenie przyjacielu gdym się oddalał, myśląc że już jéj może tylko strętwiałe ciało obaczę. Nie wiem jakim sposobem trafiłem do mego pokoju, bo chociaż był dzień, ciemność tak gruba zasłaniała mi o-

czy, żem nie widział przed sobą żadnych przedmiotów, a gdybym ci chciał opisać stan mój owoczesny, nie mógłbym nigdy tego dokazać; zmysły bowiem moje były zupełnie zmieszane i nie byłem pewny wtenczas czy jestem we śnie lub na jawie, czy żyję, lub czy też jestem wykreślony z liczby żyjących. Długo byłem w takim stanie, gdym wreście cokolwiek wrócił do siebie, przyszło mi wraz na myśl, że Lawinia może w tym momencie pasuje się ze śmiercią; porwałem się z miejsca, chciałem lecieć do niéj, lecz wstrzymałem się zaraz, przypomniawszy że tym sposobem tę śmierć tak straszną dla mnie, mógłbym jéj przyśpieszyć. Ach! nic nie powiększę jeżeli ci powiem przyjacielu, że te dwie godziny stały się dla mnie wiekiem, wiekiem pełnym najsroższych męczarni: lecz nareście, czas który leci niewstrzymanym pędem w przyjemnych chwilach naszego życia, w cierpieniach zaś ledwo się posuwać zdaje; przemijał z nadzwyczajną powolnością, zakreślone przez doktora godziny, gdy posłyszałem szelest prędko idącéj do drzwi mego pokoju osoby: nie biegłem dla ich otworzenia, jakaś moc nadprzyrodzona zatrzymała mię na jedném miejscu, byłem pewny że mię idą uwiadomić o zgonie Lawinii: zdawało mi się że i moja du-

sza opuszcza swoje doczesne mieszkanie; w tym momencie wchodząc panna Żarwińska: „Dzięki Bogu, rzekła: dzięki Bogu, ona już wyszła z niebezpieczeństwa;“ nie domówiła jeszcze tych słów, gdym upadł przy jéj nogach bez zmysłów; takie to raptowna radość wydaje czasami skutki! Żarwińska chciała biedz po doktora, lecz w tym momencie otworzyłem oczy. Na miłość Boga, co ci się stało, zawołała. Chcąc ją odwrócić od prawdziwych dostrzeżeń; „byłem nadzwyczaj znużony, rzekłem, zadrzymałem, sen mię okropny dręczył, a raptowne wéjście pani.... Przepraszam cię, przepraszam panie Odrowąż; w mojéj radości nie zastanowiłam się nad tém, że już od dni kilku zupełnie nie śpisz, ale teraz układni się w łóżko; pani Zapolska ma się także trochę lepiéj, mogę więc pójść pilnować Lawinii; dobra moja krewna nic nie wiedziała o jéj niebespieczeństwie, taiłam to przed nią, lecz nie zajmuję ci czasu panie Adolfie, kładni się prędzéj; nic nie odpowiedziałem, jużem się zupełnie wybił ze snu, pójdziemy razem. Wchodząc do pokoju Lawinii usłyszeliśmy jak mówiła do doktora: niech mię pan będzie łaskaw objaśni, co to wszystko znaczy— czyliim ja chorowała — nic nie pamiętam po-

czątku mojéj choroby. — Zbliżyliśmy się do łóżka, Lawinia spójrzała na mnie z jakiemś przerażeniem, i zdała się coś przypominać: w głowie mi się miesza, rzekła, nie mogę sobie zdać sprawy z jakich dziwacznych wspomnień, „najlepiéj pani zrobisz jeżeli nie będziesz siebie utrudzać jakiemikolwiek wspomnieniami, odpowiedział doktor, zbyt jeszcze jesteś osłabiona i jeżeli życzysz sobie w prędkim czasie przyjść do zdrowia, trzeba zachować jak największą spokojność, ja i panna Żarwińska przyłączyliśmy swoje prośby;“ dobrze, rzekła łagodnie Lawinia, będę wam posłuszną, lecz gdzie jest ciocia? ciocia, odpowiedziała panna Żarwińska tając przed nią słabość P. Zapolskiéj, znużona pilnowaniem ciebie poszła trochę spocząć; a Henryk, rzekła jeszcze Lawinia: też niedawno się oddalił, odpowiedziała jąkając Żarwińska; gdyż Henryk od momentu w którym robili konsylium, jeszcze nie powrócił z miasta. Wieczorem nadszedł on jednak; dosyć był kontent dowiedziawszy się że już Lawinia wyszła z niebezpieczeństwa: wypytywał się także i o zdrowiu pani Zapolskiéj, ale w téj jego troskliwości znać było, iż ma jakiś w tém osobisty interes, a chociaż wtenczas nie byłem w stanie zrobić téj uwagi, przypomnia-

łem wszakże teraz wzmiankę uczynioną przez niego o nadziejach sukcessyi, w tym momencie gdy mu doktor niebezpieczeństwo Lawinii objawił. O ileż ten człowiek w oczach moich jest godnym pogardy! Uprzedziliśmy ostróżnie Lawinię o niezdrowiu pani Zapolskiéj, obeszło to ją bardzo; lecz zapewnienia doktora że ta słabość nie jest ważną, i że wkrótce może przyjść do zwyczajnego stanu zdrowia, uspokoiły ją nieco. Lawinia z każdym dniem nabierała sił nowych, a razem stopniowo przypominała całe zdarzenie które było przyczyną jéj choroby, nie pozwalamy jej mówić o tym przypadku, gdyż wspomnienie onego zawsze ją nabawia gatunku jakiegoś przerażenia. Dziś pierwszy raz zaczęła się przechadzać, lecz kroki jéj są jeszcze zbyt chwiejące się. Bądź zdrów mój zacny przyjacielu, zdaje mi się że z ozdrowieniem Lawinii nanowo żyć zacząłem.

Adolf Odrowąż.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
82482

Biblioteka WSP Kielce
0172759